ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lynne Graham

# Serce nie sługa

HARLEQUIN®

Lynne Graham

# Serce nie sługa

Tłumaczenie: Piotr Błoch

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Italian in Need of an Heir*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7679-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rysujący się na tle księżycowego nieba, ogromny dom pod Neapolem wyglądał jak żywcem wyjęty z kiczowatego, gotyckiego horroru. Brakowało jedynie upiornej burzy z piorunami, bo wokół wieżyczek latały już nietoperze – pomyślał z przekąsem Rafaele Manzini, wysiadając z samochodu razem ze swoją ochroną.

– Szczególne miejsce – zauważył Sal, szef ochrony Rafaelego, człowiek w średnim wieku, który był odpowiedzialny za jego bezpieczeństwo od czasów dzieciństwa. – Nie odejdę od ciebie ani na krok dziś wieczorem, czy ci się to podoba, czy nie, bo nie ufam twojemu pradziadkowi. Mówi się, że podobno był bezwzględnym zabójcą.

– Przecież to wszystko bzdury – zaśmiał się Rafaele.

– Źle potraktował twojego ojca. Dla mnie ktoś, kto wyklucza z rodziny własnego wnuka, jest zdolny do wszystkiego.

Tym razem Rafaele się nie odezwał, bo znał Sala na tyle dobrze, by wiedzieć, że żarliwie wierzy w siłę i znaczenie więzi rodzinnych. Niestety dla Rafaelego koncepcja rodziny nie znaczyła absolutnie nic. Był jedynym synem swojej matki, która jako nastolatka doznała uszkodzenia mózgu w wyniku wypadku, lecz pomimo jej nieprzewidywalnych ataków furii i obsesyjnego zachowania zezwolono jej na wychowywanie dziecka. Oczywiście, będąc hiszpańską miliarderką, nie musiała robić tego sama. Rafaelego wychowały nianie, które bardzo często się zmieniały, nie mogąc przetrwać zbyt długo u kompletnie niestabilnej emocjonalnie

pracodawczyni. I tak mały Rafaele nie zaznał nigdy przytulania czy okazywania uczuć, bo dla matki one właśnie otwierały listę powodów do zwalniania personelu, a ojca poznał dopiero jako dorosły człowiek. Pozostali w zasadzie obcymi sobie ludźmi.

Szczerze mówiąc, Rafaele od dawna wiedział, że nie jest całkowicie normalny: kiedy inni ludzie przeżywali emocje, w nim otwierała się jedynie gigantyczna czarna dziura. Mało co robiło na nim jakiekolwiek wrażenie. Był świadom, że tylko interesy, zyski i poczucie władzy mogły mu dodać adrenaliny, podobnie, jak zdawał sobie sprawę, że do domu pradziadka przywiodła go wyłącznie ciekawość.

Aldo Manzini miał co prawda dziewięćdziesiąt jeden lat, ale zdołał zachować pełną przytomność umysłu i… złą reputację. Pogłoski o powiązaniach mafijnych, korupcji i zabójstwach, nie wspominając już tych dotyczących bezwzględnych posunięć w biznesie, wciąż ciągnęły się za jego nazwiskiem.

Chociaż jego syn zmarł, Aldo nadal odcinał się od wnuka, Tommasa, któremu nigdy nie wybaczył przeciwstawiania mu się w przeszłości. Tym dziwniejsze wydawało się niespodziewane zaproszenie Rafaelego, syna Tommasa, do odwiedzenia ufortyfikowanej posiadłości. Jednak gdyby Rafaele nie czuł się akurat znudzony, nie przyjechałby. To oczywiste, że jakiekolwiek poczucie więzi rodzinnej nie miało nic wspólnego z tym przyjazdem.

Śmierć matki Rafaelego, dziedziczki wielkiej fortuny, wskutek ataku padaczki uczyniła go milionerem w wieku osiemnastu lat, a jego własne osiągnięcia w biznesie od tamtego czasu sprawiły, że stał się praktycznie nietykalny. Na scenie międzynarodowej był nieskończenie potężniejszy niż pradziadek Aldo kiedykolwiek w samych Włoszech. Gdziekolwiek by się

nie pojawił, obawiano się go, składano mu hołdy i celebrowano jego obecność. Nie trzeba chyba dodawać, że z czasem stało się to nużące.

Nuda sprawiła, że zaczął się czuć, jakby się znalazł na krawędzi. Próbował walczyć z tym odczuciem na wszelkie znane mu sposoby. Zwiększył do maksimum liczbę kobiet przewijających się przez jego sypialnię, skakał na spadochronie, wspinał się po górach, nurkował w morskich głębinach. Jednym słowem, nie ustawał w poszukiwaniu bodźców, których potrzebował, by przestać się nudzić, wiedząc jednocześnie, jakie miał szczęście, urodziwszy się zdrowym i bogatym. I tak oto w wieku dwudziestu ośmiu lat poznał, przeżył i osiągnął już wszystko: bogactwo, prestiż zawodowy, piękne kobiety, podróże, imprezy, szczyty doświadczeń życiowych… I nadal się nudził!

Do przedziwnej rezydencji wprowadził ich tradycyjnie ubrany lokaj. Najpierw znaleźli się w gigantycznym holu, będącym odbiciem blasku minionych epok i jednocześnie kwintesencją tego wszystkiego, czego Rafaele najbardziej nie lubił, ale przynajmniej pierwszy raz od bardzo dawna młody miliarder czuł się zaintrygowany. Potem, gdy ruszyli długim, wyłożonym drewnem korytarzem, który zdobiły ponure portrety rodzinne, ze zdumieniem odkrył, że chciałby mieć parę chwil, by móc przestudiować podobizny swoich przodków ze strony ojca. Kiedy udało mu się stłumić ten zdumiewający odruch, dosłownie zadrżał na widok starego człowieka siedzącego za biurkiem w głównej sali, gdy stanęli w jej drzwiach. Pradziadek znajdował się tam w towarzystwie asystenta i przerażał zarówno swymi wyostrzonymi rysami, jak i ciemnymi, dzikimi jak u drapieżnika oczami.

– Jesteś bardzo wysoki jak na Manziniego – stwierdził po włosku na powitanie.

– Musiałem skądś mieć gen wysokiego wzrostu – odparł płynnie w tym samym języku Rafaele, który porozumiewał się swobodnie w sześciu językach.

– Twoja matka była wyższa od twojego ojca. Nie mogłem tego znieść w przypadku kobiety – przyznał Aldo.

– Ale nie zaprosiłeś mnie tu chyba na sentymentalne wspominki o przeszłości?

Pradziadek zignorował to stwierdzenie.

– Masz też za długie włosy i powinieneś się ubrać elegancko – kontynuował niewzruszony, patrząc surowo na bawełnianą koszulkę polo Rafaelego. – Musisz poza tym zwolnić swoją ochronę, wtedy ja zwolnię moją. To, co mam ci do powiedzenia, jest poufne.

Rafaele spojrzał w stronę Sala, który zmarszczył brwi, ale posłusznie wycofał się z pomieszczenia. To samo zrobił ochroniarz pradziadka.

– Tak jest o wiele lepiej – skomentował Aldo. – A teraz nalej nam po drinku. Barek jest tam, przy ścianie. Dla mnie brandy.

Krzywiąc się pod nosem na władczą postawę starszego pana, zupełnie nie pasującą do kruchej postaci uwięzionej na wózku inwalidzkim, Rafaele ruszył przed siebie, by wykonać polecenie. Była to jedna z niezwykle rzadkich sytuacji w jego życiu, kiedy robił to, co ktoś inny mu kazał.

– Często widujesz swojego ojca? – zapytał pradziadek, kiedy znalazło się już przed nim jego brandy.

– Nie. Poznałem go, kiedy byłem już dorosły. Widujemy się kilka razy w roku – rzucił niedbale Rafaele.

– Tommaso to zakała rodziny Manzinich! Jest pozbawiony kręgosłupa jak meduza! – wybuchł nagle Aldo.

– Ale jest szczęśliwy – wtrącił z pełnym przekonaniem jego prawnuk. – A mała firma i rodzina są wszystkim, czego pragnie od życia. Każdy z nas

ma inne marzenia.

– Zaryzykowałbym jednak przypuszczenie, że biały płot wokół małego domku i gromadka dzieci to nie jest twój szczyt marzeń! – zżymał się dalej pradziadek.

– Nie, ale nie żałuję ojcu jego! – Oczy młodego człowieka rozbłysły ostrzegawczo.

Chciał, aby ten dziwny stary człowiek zrozumiał, że choć nie jest wyjątkowo blisko z Tommasem, jego drugą żoną i trzema małymi siostrami przyrodnimi, to jednak będzie ich wszystkich chronić przed każdym, kto zamierzałby ich skrzywdzić.

– Pozwól, że przybliżę ci pewną dawną historię – zmienił temat pradziadek. – Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, byłem zaręczony z Julią Parisi…

Rafaele wyciągnął się w fotelu, trzymając w ręku whiskey. Miał nadzieję, że opowieść nie okaże się zbyt długa. Powoli zaczynał żałować, że bez namysłu zgodził się tu przyjechać.

– Nasze rodziny konkurowały w interesach, ale nasi ojcowie chcieli tego ślubu. Przy czym, nie zrozum mnie źle, przede wszystkim byłem w niej bardzo zakochany. Tydzień przed ślubem odkryłem jednak, że sypia z jednym ze swych kuzynów i wcale nie jest młodą, przyzwoitą dziewczyną, za jaką ją uważałem. Sam byłem młody, zraniony… ostatecznie porzuciłem ją dopiero przed ołtarzem, bo chciałem ją zawstydzić, tak jak ona zawstydziła mnie.

– I? – spytał Rafaele, gdy wydawało się, że pradziadek odpłynął w przeszłość w sposób całkiem niekontrolowany.

– Jej ojciec wściekł się na mnie za mój „brak szacunku” i zmienił testament. Odtąd żadnej firmy Parisich nie mógł kupić ani w żaden inny sposób pozyskać nikt z do niedawna zaprzyjaźnionego rodu Manzinich.

Przejęcie interesów mogło nastąpić wyłącznie poprzez małżeństwo pomiędzy członkami obu rodzin i narodziny dziecka.

Rafaele przewrócił oczami.

– Spora krótkowzroczność. Delikatnie mówiąc…

– Firma, o której mowa, jest obecnie jednym z największych koncernów technologicznych na świecie – oznajmił Aldo, nareszcie zbliżając się do puenty swojej opowieści oraz niewątpliwie do wyjaśnienia celu spotkania – a jeśli zrobisz to, co chcę, żebyś zrobił, będzie twoja!

– Która to firma? – ożywił się nieco Rafaele i zaczął wymieniać nazwy rozmaitych korporacji, aż w końcu Aldo skinął głową na potwierdzenie. – Poważnie? To ich? I może być moje za cenę żony i dziecka? Ale, jak się domyślasz, to zupełnie nie w moim stylu.

– Od czasów Julii moją ambicją było zdobycie tej firmy. Gdy miałem młodego syna, kwestia nie mogła zaistnieć, bo u Parisich nie było córek w odpowiednim wieku. Dopiero kiedy dorósł mój wnuk, Tommaso, pojawiła się dziewczyna o imieniu Lucia…

– Jednak mój ojciec zmarnował swoją szansę – wpadł mu w słowo Rafaele. – Tę część historii znam już od niego. Chciałeś, żeby poślubił Lucię, ale on zakochał się wcześniej w mojej matce i wybrał ją.

– Wspaniała dalekowzroczność – żachnął się Aldo. – Pozostała jego żoną tylko tak długo, by urodzić ciebie, a zaraz potem go porzuciła. Ilu miałeś ojczymów?

Rafaele wzruszył ramionami.

– Z pół tuzina? Mój ojciec może nie jest szczególnie bystry, ale na ich tle wydaje się gwiazdą.

– Nadal nie znasz całej historii… Tommaso, mało że się sam z Lucią nie ożenił, to jeszcze zapłacił za jej ucieczkę z kochankiem do Wielkiej

Brytanii, by ja uchronić przed gniewem rodziny, używając do tego moich pieniędzy!

Rafaele z trudem powstrzymał wybuch śmiechu. Ewidentnie, nawet po tylu latach, pradziadek nadal nie potrafił przeboleć straty finansowej!

– Po prostu ojciec raz w życiu okazał się bardzo przedsiębiorczy! Poza tym Lucia była chyba już wtedy w ciąży z tamtym facetem i trudno się dziwić, że tym bardziej nie chciał jej poślubić.

– A dlaczego by nie? – wykrzyknął wzburzony Aldo. – Do wypełnienia warunków testamentu nadawało się każde dziecko, gdyby Tommaso wziął ślub z Lucią!

Po tym stwierdzeniu Rafaele od razu odnotował, że nie ma niestety do czynienia z człowiekiem zrównoważonym. Nic dziwnego, że ojciec także uciekł przed nim do Anglii i do skromnego stylu życia, w niczym nieprzypominającego „bogatych początków". Z natury cichy i łagodny, nigdy nie umiałby się inaczej przeciwstawić sile dominującej osobowości dziadka ani jego żądaniom. W dużej mierze w taki sam sposób jak Aldo, przejechała po Tommasie niczym walec parowy Julieta, obłąkana matka Rafaelego.

– To wszystko było dość niefortunne – wycedził do pradziadka, odstawiając drinka, z mocnym postanowieniem, by wydostać się jak najszybciej z rezydencji, bez dalszej straty czasu.

– Ale nawet nie w połowie tak niefortunne jak to, że i ty możesz się okazać równie ślepy na korzyści płynące z poślubienia kobiety z rodu Parisich.

– Nie jestem gotowy na poślubienie żadnej kobiety.

– Ale ta jest naprawdę piękna, poza tym nie musisz zostać jej mężem na zawsze. Zresztą… spójrz sam! – To mówiąc, Aldo przesunął po biurku w jego stronę nieduży segregator.

Rafaele jednak nie miał najmniejszego zamiaru rzucać okiem na żadnego przedstawiciela klanu Parisich. Pradziadek był niewątpliwie niezrównoważony i zachowywał się obsesyjnie, a on miał wystarczające doświadczenie z ludźmi o tego typu osobowościach, dorastając u boku zaburzonej matki.

– Dziękuję, ale nie jestem zainteresowany. Nie potrzebuję ani pieniędzy, ani żadnej kolejnej firmy – odpowiedział gładko, jednoznacznie wstając z krzesła.

– Obiecaj mi, że się jeszcze raz zastanowisz, a ja w tym momencie przepiszę na ciebie całe moje imperium. Prawnik czeka w sąsiednim pokoju. Jeśli zaś chodzi o Lucię i jej rodzinę, to i tak mam ich w garści.

– Co masz na myśli?

– Lucia poślubiła głupca. Są zadłużeni po czubek nosa, a ja przejąłem ich długi. Jak sądzisz… co z nimi zrobię?

– Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi – zbył go Rafaele, skupiony od dłuższej chwili wyłącznie na ofercie przekazania mu „imperium”.

Bo właśnie takie podupadające imperium biznesowe, oparte na przestarzałych technologiach, firma potrzebująca całkowitego odświeżenia, przeróbki, innowacyjnej metamorfozy stanowiło dla niego najwspanialszy rodzaj wyzwania. To go przyciągało jak magnes. Nie pieniądze. Perspektywa całkowitej przebudowy, przeprojektowania, odnowienia energii! Po raz pierwszy, odkąd wszedł do gabinetu pradziadka, poczuł przypływ adrenaliny. Po kompletnym chaosie, którego zaznał w dzieciństwie, uwielbiał porządek, przejrzystą strukturę i usystematyzowane zmiany.

– W każdym razie, jeśli równolegle z moim biznesem, zechcesz przejąć drugą firmę, najpierw poślubisz prawdziwą piękność. Zresztą wiem dobrze, że mężczyznę o, powiedzmy, twoim guście i apetycie skusić może jedynie

niebywała uroda… – drążył nieubłaganie Aldo, zachwycony wizją przytrzymania prawnuka przy sobie i dobicia targu. Niewątpliwie opłaciło się odrobić sumiennie pracę domową i poświęcić czas na przeanalizowanie natury młodego człowieka przed ich spotkaniem.

Podobnie jak Aldo, Rafaele był bezwzględnym draniem w interesach, trudnym, wymagającym i chorobliwie ambitnym pracodawcą oraz… znawcą kobiet. W biznesie obu ekscytowało to samo – wyzwanie. Tyle że Rafaele spróbował niemalże wszystkiego zbyt wcześnie i zbyt szybko. Był za młody, by mieć już tyle pieniędzy, tyle sukcesów na koncie i tyle kobiet w sypialni. Potrzebował czegoś lub kogoś, by na nowo zakotwiczyć się w rzeczywistości.

Teraz, chichocząc w duchu, podstępny pradziadek przypatrywał się, jak prawnuk sięgnął ostatecznie po teczkę, na którą chwilę wcześniej nie chciał nawet spojrzeć. W teczce czekała na niego pułapka niespodzianka.

Rafaele nie mógł nie zatrzymać wzroku na tej kolorowej fotografii. Kobieta na zdjęciu była wysoka i miała naturalnie jasne włosy do pasa, a także nieskazitelną porcelanową cerę, oczy o kolorze świeżych, wiosennych paproci i idealne, klasyczne rysy.

Jednak piękne kobiety nie istniały dla Rafaelego i na tym etapie gotów był prędzej dać sobie uciąć prawą rękę niż poślubić jedną z nich i mieć dziecko. Pod zdjęciem zobaczył informację o IQ tejże niewiasty było jeszcze wyższe od jego własnego IQ, co było zaskakujące, biorąc pod uwagę fakt, że to ostatnie dwukrotnie przekraczało przeciętne. A zatem należało przyjąć do wiadomości, że powyższa dama była super inteligentną pięknością! Ta myśl zrobiła wrażenie na Rafaelem, gdyż do tej pory był naprawdę święcie przekonany, że każda piękna kobieta może być albo obłąkana, jak jego nieżyjąca matka, albo nijaka, płytka i całkowicie pochłonięta swym wyglądem, niemająca nic więcej do zaoferowania

zewnętrznemu światu. Maya Campbell, córka Lucii Parisi, najwyraźniej stanowiła pod tym względem jakiś niesamowity wyjątek…

– Podaję ci ją na talerzu. Moi przedstawiciele już kontaktują się w sprawie długów jej rodziny. Możesz zjawić się jak rycerz na białym koniu i zaoferować pakiet ratunkowy.

– Będę szczery, nie jestem żadnym rycerzem – wtrącił sucho Rafaele. – I jeśli na to przystanę, to nie będę niczego udawał. Odmawiam bycia kimkolwiek innym poza sobą.

– Tak może mówić wyłącznie niezwykle uprzywilejowana młoda osoba – skomentował Aldo.

Odpowiedzią było niedbałe, pełne wdzięku wzruszenie ramionami. Bo Rafaele miał niewiele złudzeń co do siebie, ale mało osób wiedziało, skąd się to wzięło i ile wycierpiał jako dziecko i nastolatek, będąc żywą zabawką w rękach chorej psychicznie kobiety, na przemian wykorzystywany emocjonalnie i nadmiernie rozpieszczany. Jednak, tak samo jak nie potrafił nikomu współczuć, tak samo nie użalał się nad sobą. Nie ufał ludziom, nie obchodzili go i wcale nie czuł się z tym źle, a wprost przeciwnie – bezpiecznie i z dala od koszmarów z dzieciństwa. Nie miał wobec nikogo żadnych oczekiwań, wobec tego nie spotykały go żadne rozczarowania. Takie podejście w jego przypadku sprawdzało się doskonale. Miał nadzieję, że sprawdzi się także dla Mai Campbell, bo w sumie, po krótkim namyśle, pragnął przejąć idące za nią firmy i postawić je na nogi. Takie coś właśnie go kręciło.

– Powoli zaczynam się czuć zmęczony – przyznał tymczasem niechętnie pradziadek. – Czy mam wezwać mojego prawnika?

Rafaele uśmiechnął się swym rzadko widywanym uśmiechem.

– Aldo, dziękuję ci za to ciekawe doświadczenie i wizję jeszcze lepszej zabawy już wkrótce!

– O, tak. Ona jest przepiękna!

– Nie chodzi mi o kobietę, tylko o firmy! – żachnął się niecierpliwie prawnuk.

Dokumenty potwierdzające przekazanie majątku Alda czekały przygotowane do podpisu. Przyniósł je prawnik, który zjawił się w gabinecie w towarzystwie dwóch świadków, obu lekarzy. Dopiero przy wyjściu z rezydencji Rafaele dowiedział się, co tak naprawdę skłoniło Alda Manziniego do przepisania na niego swego imperium jeszcze przed śmiercią.

– Demencja – wyjaśnił mu jeden z lekarzy. – Za kilka miesięcy kto wie, do czego jeszcze będzie zdolny? W jego wieku pogorszenie może nastąpić gwałtownie i on jest tego w pełni świadomy.

Rafaele poczuł niespodziewane ukłucie żalu i zrozumiał, że powróci tu, bez względu na to, czy się ożeni, by zyskać dostęp do kolejnej firmy, czy też nie.

– O, mój Boże! Nigdy nie widziałam piękniejszego faceta! – wykrzyknęła Nicole, przyszła panna młoda, siedząca koło Mai.

– Ale gdzie? – chciała natychmiast wiedzieć jedna z pozostałych towarzyszek Mai.

– No tam, przy barze! A może on mi się po prostu śni?

Maya odruchowo rzuciła okiem we wskazanym kierunku i wtedy go zobaczyła, a jej mózg automatycznie zaszufladkował go jako… męską dziwkę. Około metra dziewięćdziesięciu pięciu centymetrów wzrostu, potężnie zbudowany, przy tym jednocześnie szczupły i gibki, siedział nonszalancko rozparty w barze, a dokładnie w sekcji dla VIP-ów, emanując pewnością siebie, która otaczała go niczym jakaś anielska aureola. Wyglądał na człowieka, który czuje się całkowicie komfortowo ze

świadomością, że stanowi centrum zainteresowania wszystkich kobiet w zasięgu wzroku, przywykłego do uwagi i uznania, nawet w podartych dżinsach, czarnym podkoszulku i czymś, co przypominało wysokie buty na motor. Widać było po nim, że podziwiano go wszędzie, gdzie się zjawił, i że dobrze zna swoją wartość i atrakcyjność.

Miał bujne, potargane czarne włosy do ramion, mocny, ciemny zarost, idealne rysy i usta. Gdyby był gładko wygolony i uczesany oraz miał mniej rozwiniętą muskulaturę, wyglądałby za ładnie i za schludnie, jak niektórzy modele. Ładna tapeta – określiła go w myślach – ale najprawdopodobniej rozwiązła i zdecydowanie nie w jej typie. Poprzestając na tym, odwróciła obojętnie wzrok.

Maya nie „zaliczała” kolejnych mężczyzn jak jej koleżanki z uniwersytetu. Nie miała czasu na randki ani jednonocne przygody z dreszczykiem. Życie było zbyt krótkie, by je marnować na facetów.

Na samą myśl skrzywiła się odruchowo. Potem zastanowiła się z goryczą, czy to znak, że jej kompletnie beznadziejny, lecz miły ojciec, zdołał wypaczyć jej spojrzenie na wszystkich innych mężczyzn i w jakim stopniu. Ostatecznie przecież był naprawdę uroczym, kochającym, dobrodusznym i troskliwym człowiekiem, tylko kiedy zaczął robić interesy, okazał się całkowitym niewypałem, generującym wyłącznie długi. Niestety taki obraz ojca dominował w życiu Mai od niepamiętnych czasów. Jej nastoletnie lata upłynęły w atmosferze pełnej wizyt komorników, windykatorów, listów z pogróżkami i nieustannego zamartwiania się, jak związać koniec z końcem. W zasadzie to ona cały czas musiała opiekować się rodzicami, siostrą bliźniaczką Izzy i Mattem, jedenastoletnim bratem na wózku inwalidzkim. Siostra zdawała się nie mieć pretensji do nieudolnych rodziców o surowe realia ich życia czy wręcz pozbawienie córek normalnego dzieciństwa i młodości. Maya jednak często się zastanawiała,

jak by to było, gdyby miały zwykłych, samowystarczalnych rodziców, którzy troszczą się o dzieci zamiast na nich polegać.

Równie szybko jednak obwiniała się za takie myślenie, bo czuła się wtedy jak zły człowiek – podły, samolubny i wiecznie urażony. A przecież rodzice nie mogli poradzić zbyt wiele na to, że nie byli zamożni. Nie mając szczególnych zdolności ani osiągnięć w szkole, nie potrafili znaleźć dobrej pracy. Zresztą, wychowując niepełnosprawne dziecko, mama i tak mogła pracować wyłącznie w niepełnym wymiarze godzin.

Mai nie udało się tylko nigdy dowiedzieć, jakim cudem rodzice zdołali kupić w Londynie dom, bazując wyłącznie na niewydarzonych interesach ojca. No ale, fakt faktem, dom ten mieli już przed narodzinami bliźniaczek i stanowił on jedyny, stabilny element w ich niezmiennie tragicznym położeniu finansowym. To był ten jeden jedyny atut, który posiadali jako rodzina.

Maya natomiast ukończyła studia w wieku osiemnastu lat, a potem zrobiła dwa doktoraty z matematyki na uniwersytecie. Bycie cudownym dzieckiem przyniosło jej dwie zauważalne korzyści. Po pierwsze, zdobywając wszystkie możliwe stypendia i nagrody, sama sfinansowała sobie studia, a po drugie miała większe możliwości zarobkowania, nawet w niepełnym wymiarze godzin, uczestnicząc dorywczo w pracach i projektach wymagających zmysłu matematycznego. Dzięki temu dodatkowa praca zawsze była dla Mai osiągalna, lecz czy dziewczyna miała jakikolwiek wybór? Gdyby miała, zajęłaby się badaniami naukowymi, bo oprócz potrzeb rodziny, pieniądze dla niej samej nie znaczyły zbyt dużo. Istniało tyle ważniejszych, trwalszych spraw niż gotówka, pomyślała ze smutkiem, zaplątana w samym środku parkietu tanecznego, jednocześnie zastanawiając się, dlaczego Nicole posyła jej cały czas jakieś dziwne, znaczące spojrzenia. Wtedy ktoś dotknął lekko jej ramienia i gdy się

odwróciła, by sprawdzić kto to, choć w obcasach mierzyła metr osiemdziesiąt centymetrów, miała idiotyczne uczucie, że aby ujrzeć tę osobę w całości, musi się jeszcze odchylić do tyłu o kolejne pół metra.

Tuż za nią stał mężczyzna z baru.

Zdumiała się, bo nie była dla niego odpowiednią „partią", co powinno się chyba stać oczywiste po pierwszym dłuższym spojrzeniu. Nosiła niemodne ubrania, zachowywała się bardzo cicho i spokojnie, nie piła. Czyli nie szukała kompana na jedną noc.

– Chodź ze mną na drinka – zaproponował pomimo tego piękny brunet.

Nie zapytał nawet. Raczej wydał jej komendę.

Maya po prostu zaśmiała się głośno.

– Przepraszam, ale jestem gościem na wieczorku panieńskim… Mężczyźni nie mają tu wstępu – odparła, wskazując na głupią różową szarfę, którą była zmuszona założyć.

Nieznajomy miał prawie czarne, głęboko osadzone oczy ze złotymi refleksami i nieustępliwe spojrzenie. Nie umiał jednak ukryć faktu, że odmowa wprawiła go w zakłopotanie. Maya wybaczyła mu, bo z bliska był jeszcze bardziej porażająco przystojny, niż wyglądał z daleka, i uznała, że musi mieć relatywnie małe doświadczenie w akceptowaniu negatywnych odpowiedzi od kobiet. Emanował witalnością, siłą i dobrym zdrowiem. I jak wszyscy mężczyźni miał swoje ego, które na krótko uraziła.

– Oszalałaś? – syknęła jej do ucha Nicole, łapiąc ją za ramię, by poprowadzić z powrotem do ich stołu i opowiedzieć reszcie, co takiego narobiła Maya.

Przy stole rozległ się jednomyślny protest. Wbrew przewidywaniom Mai, jej koleżanki były gotowe zawinąć ją w papier prezentowy i osobiście wręczyć pięknemu nieznajomemu. Pojawiły się też zupełnie nieproszone argumenty: była przecież singielką, nikt na siłę nie będzie zatrzymywał jej

na wieczorku panieńskim, jeżeli akurat nadarzyła jej się taka okazja! Trzeba być prawdziwą frajerką, żeby nie wiedzieć, że tego typu mężczyzna zjawia się w życiu kobiety tylko raz.

– Ależ on wcale nie zaprosił mnie na drinka, raczej kazał mi ze sobą iść! – broniła się nieudolnie Maya, gdy nareszcie dopuszczono ją do słowa. – Arogancki drań!

– Należałoby się chyba spodziewać jakichś wad przy tak doskonałym wyglądzie! – zakpiła jedna z dziewczyn, najwyraźniej nie będąc pod wrażeniem słów Mai.

– Naprawdę chcesz mi wmówić, że taki facet nie jest wart więcej niż siedzenie i wkuwanie przed komputerem całymi nocami? – wtrąciła inna.

Ugrzeczniony uśmiech Mai przygasł nieco, ponieważ w tych komentarzach wyczuła zazdrość. Była do niej, niestety, przyzwyczajona, bo w szkole miała niebywałe osiągnięcia. Rówieśnicy woleli wierzyć, że musiała kuć od świtu do zmierzchu, by osiągnąć ponadprzeciętne wyniki, nawet jeśli było to wierutne kłamstwo. Widocznie wytrwały kujon był bardziej do przyjęcia niż ktoś obdarzony od urodzenia fotograficzną pamięcią, geniuszem matematycznym i IQ na najwyższym możliwym, trzycyfrowym poziomie. A Maya zajmowała się z łatwością algebrą od trzeciego roku życia i w ogóle się przy tym nie męczyła.

Tymczasem Rafaele powrócił do baru, poważnie zaniepokojony. Uznał, że pozna Maję niezależnie i na swoich warunkach. Od samego jednak początku nie spełniła jego oczekiwań: była bardzo niemodnie ubrana, a on nie potrafił udawać, że nie postrzega tego jako wielkiej wady. Nawet jednak prosta, czarna, bezkształtna sukienka, przypominająca krojem worek, nie mogła odwrócić uwagi od niewiarygodnie długich i zgrabnych nóg dziewczyny oraz delikatnych krągłości piersi i bioder. Twarz Mai stanowiła niemniejsze zaskoczenie dla Rafaelego, ponieważ była całkowicie wolna od

jakichkolwiek kosmetyków! Pomimo tego jej skóra była gładka i nieskazitelna niczym najszlachetniejsza porcelana, a oczy przykuwały uwagę z powodu swego niesamowicie intensywnego odcienia zieleni. Co więcej, Maya po prostu go zbyła!

Zamawiając drugiego drinka – co zdarzało mu się niebywale rzadko – zazgrzytał ze złości swymi idealnie białymi zębami. Kobiety nie uciekały przed Rafaelem Manzinim! Nie, takie sytuacje dotąd nie miały miejsca. Czuł się tak zdezorientowany, jakby ugryzł go w rękę jego własny oswojony pies. Inni faceci z pewnością dostawali czasem kosza, lecz nie on. A ona? Ledwo na niego spojrzała i po prostu go odprawiła.

Nie wytrzymał i zamówił dla niej wyszukany koktajl, z prośbą, by zaniesiono jej do stolika. A ona? Pomachała do niego w przepraszającym geście butelką wody gazowanej i przekazała napój siedzącej obok koleżance. W tym momencie był gotów najzwyczajniej w świecie ją udusić. Nie okazała się wcale żadnym popychadłem, co sobie wygodnie założył. A denerwował się bardzo, gdy ludzie nie przystawali do ram, które dla nich wymyślił.

Wyszedł z baru wściekły i zarazem sfrustrowany, nie mogąc nie spojrzeć na nią ostatni raz. Matko najświętsza… z jakiegoś szczególnego powodu wyglądała teraz jeszcze piękniej, a jej naturalne blond włosy mieniły się od świateł na parkiecie, kiedy kołysała krągłym tyłeczkiem w takt muzyki, raz po raz odsłaniając idealne nogi i mając przy tym minę, jakby nikt i nic na świecie nie miało dla niej żadnego znaczenia.

Maya nauczy się jeszcze myśleć inaczej, poprzysiągł sobie dla ukojenia, usiłując zbagatelizować to, co czuł naprawdę. Bo nie może być przecież tak, że ktoś zadrze z Rafaelem Manzinim i ujdzie mu to na sucho.

– Myślę, że to całkiem miła dziewczyna… Nie chciała cię urazić – usłyszał nagle słowa Sala, tuż przed sobą na chodniku, gdy otwarto przed

nim drzwi limuzyny. – Po prostu zupełnie nie twój typ. Nie ma w niej nic zalotnego, nic uwodzicielskiego w stroju…

Zaklął szpetnie po włosku, rozwścieczony pocieszającym zapewnieniem z ust człowieka, który był mu prawdopodobnie bardziej ojcem niż jego biologiczny rodzic.

– Nie wiedziałbym nawet, co robić z taką „miłą dziewczyną”– odparował natychmiast.

– Większość z nas żeni się z „takimi” – nie pozostał mu dłużny Sal.

Oczywiście Sal znał całą historię, zwłaszcza po tym, jak sam zatrudnił agencję detektywistyczną, by wyśledzić Mayę dla Rafaelego. A jednak do żadnego prawdziwego spotkania nie doszło.

Maya Parisi… Rafaele rozkoszował się powtarzaniem jej imienia i nazwiska. Parisi pasowało do niej bardziej niż Campbell, które zdawało się zbyt pospolite dla niebywale urodziwej blondynki, przyciągającej wzrok nawet w niemodnej, workowatej czarnej sukience i bez żadnych ulepszaczy, silikonu, botoksu i podobnych wynalazków, używanych nagminnie przez kobiety, z którymi sypiał. Ale gdyby istotnie ożenił się z Mayą, nie byłoby to na zawsze, jak sugerował Sal. Wyłącznie do łóżka i do zapłodnienia, pomyślał chłodno, przy czym, o dziwo, ten pomysł już nie odpychał go tak strasznie, jak jeszcze tydzień wcześniej. Wprost przeciwnie, kręcił go, jako coś zupełnie nowego i odmiennego. Choć oczywiście tylko na krótko, do momentu osiągnięcia celu. Nie zatrzymywałby Mai na dłużej. Rozpieściłby ją, a potem porzucił, co w sumie stanowiło jego dotychczasowy, standardowy wzorzec postępowania z kobietami: uwagi dla każdej z nich starczało mu na bardzo krótko.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Maya czuła, że cała się trzęsie, i robiła wszystko, by to ukryć. Stała pod domem i obserwowała, jak pomagają jej braciszkowi wsiąść do autobusu szkolnego, którym każdego ranka jeździł do szkoły specjalnej. Matt przekomarzał się właśnie z kolegą z podobną niepełnosprawnością, krzyczał coś do niego, uśmiechał się… Jedenastoletni, mały chłopiec, wciąż cudownie nieświadomy otaczającego go świata i realiów, w których żyje, wraz ze swymi siostrami i rodzicami. Świata długów i nieszczęścia, musiała przyznać z bólem. Jakby Matt nie doświadczył już wystarczająco dużo po utracie sprawności w nogach w wieku czterech lat, spowodowanej niefortunnym upadkiem z drabinki zjeżdżalni na placu zabaw.

Tymczasem autobus szkolny odjechał, a ona zamknęła za sobą frontowe drzwi. Przed oczami miała dzisiaj wyłącznie każde słowo z listu i dokumentów dostarczonych z samego rana. Oficjalne papiery zawierały wezwanie do zapłaty oraz pismo z pogróżkami, ale ujawniały także pewne niepokojące fakty z historii finansowej jej rodziny, o których dotąd nie słyszała. To, że rodzice nie poinformowali Mai o tak istotnych sprawach, było dla niej nie do pomyślenia. Przez całe lata pożyczała przecież od kolejnych firm pieniądze, żeby spłacać nimi poprzednie pożyczki… wykonywała wszelkie możliwe akrobacje matematyczne, aby nie dopuścić do bankructwa rodziców i utraty domu, którego tak bardzo potrzebował Matt! Izzy także robiła, co mogła, podejmując pracę w różnych

niskopłatnych zawodach i dokładając każdy możliwy grosz do budżetu rodzinnego.

Maya była tak zła, że chciało jej się krzyczeć. Przez beznadziejne podejście rodziców i pomimo wieloletnich starań sióstr, teraz naprawdę groziło im bankructwo.

– No nie patrz już tak na nas! – jęknęła jej matka, atrakcyjna brunetka po czterdziestce, z zapuchniętymi od płaczu, pięknymi brązowymi oczami. – Nie potrafiliśmy się zdobyć na to, by powiedzieć ci prawdę!

– I przez te wszystkie lata spokojnie akceptowaliście to, że wierzę, że ten dom należy do nas… Uwierzyłam wam, a teraz sama mogę mieć kłopoty, bo pomagałam wam pożyczać pieniądze w nieuczciwy sposób! To tak, jak byśmy je wyłudzali, bo wszędzie mówiliśmy, że mamy dom, choć naprawdę nigdy nie był nasz! – wybuchła dziewczyna, nagle nie mając już więcej cierpliwości do swoich rodziców i patrząc z kamienną twarzą, jak ojciec próbuje uspokoić szlochającą żonę.

– Mayu, błagam cię, przestań – odezwał się w końcu roztrzęsionym głosem.

Besztanie rodziców przypominało kopanie nowo narodzonych szczeniąt. Nie po raz pierwszy zamilkła, czując jednocześnie złość i zakłopotanie. Nie przypominała w niczym ani ojca, ani matki. Kochała ich, lecz nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób myśleli, funkcjonowali i podejmowali te wszystkie idiotyczne decyzje, czy też posługiwali się półprawdą, by nie dopuścić do siebie bolesnej prawdy. Żadne z nich nie było zbyt bystre, nie nadawali się także do planowania, oszczędzania ani prowadzenia budżetu domowego.

Skąd więc wziął się jej własny, nieodziedziczony po nikim umysł matematyczny? Jedna z tych rzadkich anomalii genetycznych, pomyślała, głęboko wzdychając i jednocześnie wiedząc doskonale, że takie chaotyczne

refleksje w sytuacji kryzysowej zaprowadzą ją dokładnie donikąd. A była to chyba najpoważniejsza sytuacja kryzysowa, jakiej doświadczyli jako rodzina. Maya czuła się tym razem naprawdę przestraszona, wiedząc, że nieważne jak bardzo się postara, nie wyciągnie ich z tego. Chodziło o zbyt dużą sumę pieniędzy.

– Ani jednej spłaty przez ponad dwadzieścia lat! – przypomniała teraz głośno. – Więc nie jesteście nawet w jednym procencie właścicielami tego domu! Właścicielem jest osoba, która udzieliła wam prywatnej pożyczki na zakup, a teraz chce zwrotu pieniędzy, lub będziemy musieli się wyprowadzić.

– Tommaso by mi tego nie zrobił – zaprotestowała Lucia. – Jego rodzina jest zbyt bogata, a on zbyt uprzejmy.

Maya znacząco postukała w list leżący na stole.

– Ale żądają natychmiastowej spłaty pożyczki w całości albo zabiorą dom i po prostu go sprzedadzą. Kimkolwiek jest Tommaso, nie zamierza już dłużej czekać na swoje pieniądze.

– Tommaso to Tommaso Manzini – oznajmiła Lucia wzniosłym tonem, jakby samo to nazwisko oznaczało przynależność do jakiegoś boskiego klanu. – Człowiek, za którego kazano mi wyjść, ale ani on, ani ja tego nie chcieliśmy. Pomógł jednak twojemu tacie i mnie wyjechać z Włoch i kupić dom w Anglii.

– Dał wam wziętą na siebie pożyczkę, to nie był prezent – zaprotestowała Maya.

– No cóż. Ale my tak myśleliśmy – wtrącił spokojnie ojciec.

– Nie ma znaczenia, co myśleliście. Podpisaliście umowę.

– Ale to była tylko fikcja, żeby się zgadzało w papierach jego dziadka! Tommaso obiecał, że nigdy niczego nie będzie chciał. Żadnego zwrotu.

– Kłamał. – Maya nadal uparcie stukała w pismo leżące na stole, żeby rodzice przyjęli nareszcie do wiadomości obecność logo Manzini Finance na przysłanym dokumencie. – Ale muszę mu oddać sprawiedliwość: dwadzieścia lat czekał z upominaniem się o dług. Z drugiej strony, gdybyśmy mieli jakiekolwiek pieniądze, poszłabym z tym wezwaniem do sądu, bo jestem przekonana, że jego roszczenie już się przedawniło. No ale nie mamy.

– Natomiast mamy przecież termin spotkania z Manzini Finance i to jeszcze dziś – wysyczała nagle matka z niestosownym uśmieszkiem, jakby wyciągała królika z magicznego kapelusza, by w bajkowy sposób wszystkich uratować – i po prostu wyjaśnimy to całe nieporozumienie. Mayu, jesteś przepracowana i za bardzo się wszystkim martwisz.

– Grożą wam bankructwem! Wasze długi was w końcu dopadły! Nienawidzę się poddawać, ale w tym przypadku to koniec drogi. Nic was już nie uchroni. Wszyscy myślą, że będziecie mogli sprzedać dom…

– Gdyby nie Matt, to moglibyśmy – przyznała matka, jakby nie było całej poprzedniej rozmowy.

– Nie, mamo, nie moglibyście, bo nie jesteście jego właścicielami – powtórzyła ze znużeniem w głosie Maya – a na spotkanie z Manzini Finance pójdę ja. Nie ty ani nie tata.

Ojciec pocieszającym gestem uścisnął żonę za ramię.

– Maya rozumie te wszystkie finansowe sprawy lepiej niż my – powiedział z przekonaniem i dumą. – Załatwi wszystko w mgnieniu oka.

Dziewczyna przyglądała się rodzicom całkiem roztrzęsiona, ale starała się to ukryć. Tym razem raczej niczego nie załatwi. Ale zmienić ich postawę, sposób myślenia i wieczne uciekanie przed długami mogłoby chyba rzeczywiście tylko to, że autentycznie doświadczyliby bezdomności. Jednak wtedy co z Mattem? Dom był specjalnie przystosowany do jego

potrzeb, a w pobliżu znajdowała się szkoła specjalna. Straciłby za jednym zamachem kilka swobód, które jeszcze mu pozostały. Mały krąg bliskich kolegów i wygodę. Nawet zdrowe dzieci źle znoszą takie dramaty. Dla dziecka niepełnosprawnego byłoby to absolutnie tragiczne.

– Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby móc ponownie zobaczyć Tommasa – rozmarzyła się matka. – Był dla mnie jak starszy brat. Szczerze mówiąc, to przemiły facet…

– Wątpię, żeby na takim spotkaniu mógł być obecny ktokolwiek spośród samych Manzinich – zbyła ją Maya, starając się pominąć to, że żaden „przemiły facet” nie pozwoliłby na wysłanie takiego pisma do kogokolwiek bliskiego.

Jak zwykle oczekiwania matki nie miały wiele wspólnego z otaczającą ją rzeczywistością.

– Pewnie masz rację – przyznała na szczęście Lucia, co pozwoliło Mai wymigać się z dalszej bezproduktywnej wymiany zdań i zacząć się szykować na spotkanie.

Uciekłszy z małego saloniku w głąb parterowego bliźniaka, skierowała się do sypialni, którą dzieliła od urodzenia z siostrą bliźniaczką. Nadal miały tu piętrowe łóżka, bo nie było miejsca na nic innego. Dobrze, że kupiła jeden droższy kostium, żeby mieć w czym chodzić na interview… tylko czy w tych okolicznościach ma to jakiekolwiek znaczenie?

Bez czegoś w stylu zaprzedania duszy diabłu nie mogło już chyba być mowy o tym, że ktokolwiek znów zrozumie i zaakceptuje postępowanie jej nieodpowiedzialnych rodziców. Na szczęście była na tyle przewidująca, że kazała ojcu uczynić się pełnomocnikiem do ich spraw finansowych. Poza tym skończyła już nareszcie wszystkie studia i od razu przyjęła ofertę dobrze płatnej posady tradera w jednej z finansowych firm w City. Miała ją rozpoczynać pod koniec miesiąca, o czym jej rodzina jeszcze nie wiedziała.

Ironia losu. Miała szansę zacząć zarabiać naprawdę dobre pieniądze, kiedy najbliżsi stanęli w obliczu bankructwa. Czy istniała choć najmniejsza szansa, że ktoś zechce zaakceptować przejmowanie większości jej przyszłej pensji na poczet długu rodziców i zostawić im dom? To był jedyny i to mocno naciągany pomysł, który przychodził jej do głowy. Może jednak ktoś w Manzini Finance okaże się człowiekiem obdarzonym sercem? Nie była swoją matką, by łatwo w to uwierzyć. Wolała być jak zwykle pesymistką. Nikt znający się na pieniądzach nie zechce „zainwestować" w rodziców, bo stanowią inwestycję skazaną na fiasko.

Zrezygnowana Maya założyła kostium i zaplotła włosy w prosty warkocz.

– Och, proszę cię, Boże – pomyślała ze strachem, wpatrując się beznadziejnie w lustro, bo bała się teraz przede wszystkim o brata – pozwól mi spotkać się tam z mężczyzną lub kobietą, którzy mieliby serce…

Biuro, w którym się znalazła, było pełne finezji i znajdowało się w samym sercu londyńskiego City pod wysoce prestiżowym adresem. Maya nie chciała, żeby zrobiło na niej wrażenie, lecz nie mogła tego uniknąć. Super elegancka recepcjonistka w markowych ubraniach, ultra nowoczesna architektura wnętrza, gwar wielkomiejskiej firmy… Maya siedziała w holu, usztywniona jak głaz i świadoma do bólu, że w takim otoczeniu nie ma co liczyć na współczucie. Im więcej towarzyszyło jej uśmiechów i uprzejmości, tym bardziej czuła się zakłopotana. W końcu otwarły się przed nią wyczekiwane drzwi i choć zmobilizowała się najbardziej, jak potrafiła, nagle… wszelkie siły opuściły ją na dobre. W odległym końcu biura stał bardzo wysoki i świetnie zbudowany mężczyzna w dżinsowym komplecie. Ten sam, którego po raz pierwszy zobaczyła w klubie, będąc tam z przyjaciółkami na wieczorku panieńskim.

– Co… co pan tu robi? – wyszeptała z niedowierzaniem.

Rafaele nigdy nie był małostkowy, lecz widok Mai zbitej z pantałyku, jej szeroko otwarte zielone oczy, zaróżowione policzki i grymas na ponętnych ustach sprawiły mu prawdziwą frajdę. Nawet więcej – poczuł podniecenie. Nie umiał natomiast powiedzieć, co go właściwie w niej podniecało. Z pewnością nie wyjątkowo brzydki kostium, który miała na sobie. Podniecała go ona sama, co, biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, było pozytywne. Niepokoiło go wyłącznie to, że nie kontroluje swych fizycznych reakcji na nią, a przecież w grę między nimi mogła wchodzić tylko relacja biznesowa.

– Nazywam się Rafaele Manzini. To mój ojciec udzielił pani rodzicom pierwotnej pożyczki.

– Tommaso? Moja matka twierdzi, że był bardzo miłym człowiekiem...

– Jest! To prawda. Na wasze nieszczęście jednak nie ma już nic wspólnego z interesami rodziny Manzinich. Zerwał kontakty mniej więcej w tym samym czasie co pani matka z jej rodziną.

Maya bardzo się starała wcale mu się nie przyglądać, lecz było to dość trudne. Już w ciemnym klubie nocnym wydawał się uderzająco przystojny, a w świetle dziennym po prostu olśniewał urodą i seksapilem. Kruczoczarne włosy, ostre rysy, pełne szerokie usta, ciemne oczy, wzmocnione przez bujne, czarne rzęsy i krzaczaste brwi. I ten niepokojący, beznamiętny wyraz twarzy.

– Dlaczego na nasze nieszczęście? – spytała.

– Bo mój ojciec był prawdopodobnie jedynym miłym człowiekiem w tej rodzinie. Na przykład ja: nie jestem w ogóle miły i nie mam ambicji, żeby być. Jednakże posiada pani coś, co jest mi potrzebne. I dlatego uważam ten cały scenariusz za opatrznościowy.

– Za jaki? Za opatrznościowy? – wyjąkała wytrącona z równowagi przez to nieoczekiwane stwierdzenie.

Bo jakim cudem właśnie ona mogła posiadać coś, co jemu było potrzebne?!

– Jestem w stanie spowodować zakończenie wszelkich niepowodzeń finansowych waszej rodziny – mówił dalej Rafaele z niesamowitą pewnością – a wiem o wszystkich długach, więc nie musi pani tracić energii, próbując cokolwiek upiększyć. Proszę usiąść i porozmawiamy.

Manzini z miejsca podziałał jej na nerwy, ale ponieważ to on stawiał warunki, posłusznie usiadła. Po chwili elegancka recepcjonistka z luksusowego holu przyniosła im kawę. Gdy ją stawiała na stoliku, nie była w stanie oderwać wzroku od swego pracodawcy. Jak zahipnotyzowana nastolatka na koncercie ukochanego gwiazdora chichotała, kiedy mówił, i wycofywała się rozpromieniona, dygając.

Maya z trudem się powstrzymała, by nie przewrócić oczami. Ale chyba właśnie tak zazwyczaj reagowały na niego kobiety. Doskonale pamiętała swoje koleżanki na wieczorku panieńskim. Czy powinna ten temat zostawić w spokoju, czy mądrzej będzie zapytać, co robił tamtej nocy w klubie? Bo odkąd tylko zobaczyła go w biurze, nie potrafiła uwierzyć w tak daleko idący zbieg okoliczności.

– A więc… niech mi pani powie, czemu dotąd nie porzuciła pani swojej rodziny? – zapytał Rafaele, kiedy sięgnęła po kawę.

Prawie się zachłysnęła i musiała w pośpiechu odchrząknąć. Przyjrzała mu się uważniej. Żartował czy nie? Nie wyglądał na rozbawionego.

– Dlaczego zadaje mi pan takie pytanie?

– To oczywiste. Pani rodzina to kamień u szyi, ciągnący wyłącznie w dół. Z pani mózgiem i potencjałem dawno bym się odseparował.

Był przy tym śmiertelnie poważny.

– Pana postawa jasno wskazuje, że nie jest pan szczególnie blisko związany z własną rodziną. Ja po prostu bardzo ich kocham. No i nikt nie jest idealny. Ani pan, ani ja…

– Pani wielką wadą jest kierowanie się sentymentem. Ja nie przywiązuję się do ludzi.

Czuła się coraz bardziej zakłopotana.

– Dlaczego właściwie prowadzimy tę dziwną rozmowę? – zapytała. – Przecież jesteśmy sobie zupełnie obcy, a to spotkanie miało służyć interesom.

– Jakim interesom, kiedy wiadomo, że pani rodzina jest kompletnie spłukana i całkiem niezdolna do pokrycia swoich długów? W tej kwestii nie ma o czym dyskutować. Nie lubię w taki sposób tracić czasu, dlatego nigdy nie gram w gry komputerowe.

Zdezorientowana Maya sączyła dalej kawę, usiłując nie patrzeć w jego stronę, co było niezmiernie trudne. Jej wzrok odruchowo i bezwstydnie błądził po jego muskularnym ciele. Starała się przynajmniej ograniczyć do szczupłej, opalonej twarzy.

– Był pan wtedy w tym nocnym klubie… dlaczego? – zapytała w końcu ponuro, pragnąc, by spojrzenie Manziniego również przestało być tak intensywne.

– Chciałem zobaczyć panią na żywo. Byłem ciekawy. Czy jest pani na bieżąco z historiami naszych rodzin? – zaskakiwał ją dalej.

– Nie wiem nic o pańskiej rodzinie. Wiem tyle, że rodzina mojej matki chciała kiedyś wydać ją za pańskiego przyszłego ojca…

– To zaraz panią oświecę – oznajmił, skonsternowany widokiem Mai, która bezwiednie skrzyżowała nogi, odsłaniając na ułamek sekundy mały kawałek wewnętrznej strony uda.

Dlaczego było to tak niewytłumaczalnie, skandalicznie erotyczne…?!

Rafaele, stuprocentowo oswojony z kobiecym ciałem, irytował się własnymi reakcjami na tę konkretną niewiastę. Nie podobało mu się to, że odruchowo rozważa, jak by wyglądała bez brzydkich ciuchów i z rozpuszczonymi włosami. Nigdy wcześniej nie towarzyszyły mu podobne odczucia.

– Zaczął pan coś mówić… – ponagliła go, pogłębiając tylko irytację.

Szybko przedstawił jej mocno skróconą historię obu rodzin, nietrafionych związków, a także ostatnią wolę jednego z przodków.

– Ależ to było naprawdę głupie z jego strony – podsumowała z niedowierzaniem. – A co jeśli…?

– Dokładnie! – wpadł jej w słowo. – I stąd wzięły się wszelkie komplikacje i niepowodzenia. I ostateczne spiętrzenie, zwłaszcza teraz, kiedy po stronie Parisich nikt nie jest zdolny do odpowiedniego prowadzenia firmy. A ja chcę ją zdobyć.

Maya zerknęła na niego spode łba, wciąż przetrawiając to, co właśnie usłyszała.

– Ale nie może pan. Nie bez małżeństwa i bez wydania na świat potomka.

– Na to liczyłem – zakpił – że matematyczka szybko zauważy, że dwa i dwa równa się cztery. Dlatego tu panią ściągnąłem. Bo pani jest moją szansą na zdobycie tej firmy.

Maya zmarszczyła groźnie brwi. Niedowierzanie wzrastało w zastraszającym tempie. Po chwili odstawiła kawę i zdenerwowana podniosła się z fotela.

– I dlatego chciał mi się pan przyjrzeć w klubie! – uświadomiła sobie na głos. – A jednak nie ma pan szans na zakup firmy! Nie mogłabym wyjść za pana ani tym bardziej mieć z panem dziecka!

– Nigdy nie mów nigdy, Mayu… – zwrócił się do niej celowo po imieniu z nieludzkim wręcz spokojem w głosie. – Kiedy to przemyślisz, zdasz sobie sprawę, że przedstawiłem ci bezkonkurencyjną ofertę. A teraz usiądź…

– Nie ma najmniejszego powodu! Nigdy nie wymyśliłabym czegoś równie barbarzyńskiego! – wykrzyknęła. – Tylko człowiek żyjący z dala od rzeczywistości potrafi nazwać poczęcie dziecka bezkonkurencyjną ofertą!

Rafaele zaskoczył ją bezczelnym uśmiechem.

– Znowu ujawnia się twoja wada: kierujesz się sentymentami!

– Czy pan ma w ogóle choćby odrobinę poczucia przyzwoitości?

– Prawdopodobnie nie. Ale wielu ludzi przypadkowo poczyna dzieci na jednonocnych imprezach. A ja najpierw proszę cię, żebyś mnie poślubiła, a potem miała ze mną dziecko, które będę w pełni wspierać. Czyż jest to aż taka barbarzyńska prośba w dzisiejszym świecie? Co więcej, jeśli będziemy mieli dziecko, to będzie to pewnie jedyne moje dziecko, jedyny dziedzic mojej fortuny, a więc człowiek uprzywilejowany od urodzenia.

– W tym równaniu nie chodzi o pieniądze. Chodzi o równowagę pomiędzy dobrem i złem. Po raz kolejny pytam, gdzie jest pańskie sumienie?

– W tej kwestii milczy jak zaklęte. A przypominam, że twoja rodzina może za chwilę znaleźć się na bruku z niepełnosprawnym dzieckiem.

– Nie… no naprawdę… pan po prostu nie ma sumienia – uznała w końcu rozdygotana.

– A dokąd zaprowadziło cię kierowanie się sumieniem w przypadku twojego nieodpowiedzialnego ojca? – nie ustępował z anielskim uśmieszkiem. – W nagrodę dla ciebie, jego problem także bym rozwiązał. Ten człowiek potrzebuje pracy na etacie, a nie kolejnego biznesu, którego nie potrafi ogarnąć. Musisz nareszcie stać się realistką. Nie możesz ich

wiecznie ratować przed konsekwencjami ich własnej konsekwentnej głupoty! Ty potrzebujesz moich pieniędzy, ja potrzebuję się ożenić z kobietą, która wywodzi się z rodu Parisi, i mieć z nią dziecko.

– Pan jest potworem!

– Po raz kolejny ta sama wada. Jesteś histeryczką. Ja nie kieruję się emocjami.

– To dobrze się składa – wycedziła z histerycznym uśmiechem, po czym chwyciła z tacy dzbanuszek ze śmietanką do kawy i wylała na swego rozmówcę całą jego zawartość.

Rafaele zachował całkowity spokój. Błyskawicznie odskoczył w bok, a zaraz potem otrząsnął się z resztek śmietanki ze swobodą psa, który właśnie utaplał się w kałuży.

– Czy teraz poczułaś się lepiej, Mayu?

– Tak! – krzyknęła, kierując się w stronę drzwi.

– Ale to wcale nie zmieniło twojej sytuacji, prawda? Więc musisz teraz pomyśleć – oznajmił z irytującym chłodem. – Przejść się, ochłonąć. Zrozumieć, co ci oferuję. Twój los jest z powrotem w twoich rękach. I wolność, bo uwolnię cię od wszelkiej dalszej odpowiedzialności za twoją rodzinę. Wszystkie ich długi zostaną ostatecznie uregulowane. Ich życie zmieni się tym samym na lepsze, jak i twoje, bo nie będziesz musiała się więcej o nich martwić.

– Dobry Boże, u kogo brał pan lekcje? U samego wielkiego manipulatora Svengali? Z powieści du Mauriera? – wysapała Maya, starając się zapanować nad morderczymi instynktami, których wcześniej nigdy nie doświadczyła na taką skalę. Z bezsilnej wściekłości cała się trzęsła.

– Bliżej mi do Machiavellego. Cel uświęca środki. I nie próbuj ze mną wygrać.

– Prędzej umrę niż wyjdę za mąż za takiego potwora jak pan!

– A ja myślę, że wrócisz tu za godzinę z zupełnie innym nastawieniem. Bo dotrze do ciebie, że jestem jedyną opcją, jaką masz – stwierdził Manzini z widoczną satysfakcją.

A więc właśnie gdy uznała, że ma do czynienia ze skończonym socjopatą, ujawnił jakieś emocje. Niestety przedtem doprowadził ją do szewskiej pasji i chęci zamordowania go z zimną krwią. W stanie kompletnego osłupienia wyszła z gabinetu, potem z biurowca, i ruszyła przed siebie ulicą, nie mając pojęcia, dokąd idzie.

Tymczasem Rafaele natychmiast zadzwonił do Sala, aby ten mógł poinstruować jednego ze swoich ochroniarzy, że powinien śledzić Mayę.

– Ale dlaczego? – chciał natychmiast wiedzieć Sal.

– Jest w szoku. Wolę, żeby nie weszła gdzieś bezmyślnie pod autobus czy coś w tym stylu – odburknął Rafaele. – Nie teraz, kiedy ma zostać moją żoną.

– Zgodziła się już?

– Zgodzi się wkrótce…

Nadal nie mając pojęcia, dokąd idzie, Maya maszerowała ulicą prosto przed siebie, jakby była na jakiejś misji. Przepełniały ją biegunowo sprzeczne myśli i zalewały kolejne fale gniewu i wzburzenia tak głębokie, że nie sądziła dotąd, że jest zdolna do odczuwania czegoś podobnego.

Ten człowiek poprosił ją, by zgodziła się urodzić mu dziecko… w ramach umowy biznesowej, sam najwyraźniej zadowolony z perspektywy wydania na świat żyjącej istoty wyłącznie w celu wygenerowania dzięki temu zysku. I niedostrzegający niczego złego w takim postępowaniu. Jakim małym, nędznym robaczkiem byłoby jego dziecko! Ojca amoralnego, pozbawionego skrupułów i całkowicie wolnego

od normalnych, cywilizowanych ograniczeń czy zahamowań. Jakby wychował się w buszu, z dala od reszty przedstawicieli gatunku ludzkiego. Nigdy nie spotkała kogoś tak… awangardowego i istotnie zaszokował ją do cna, poruszając najbardziej konserwatywne nuty jej duszy.

Kiedy w końcu zaczęły boleć ją nogi od tanich, choć reprezentacyjnych czarnych pantofli na obcasie, weszła do kawiarni i zamówiła herbatę. Powoli szok wywołany poznaniem Manziniego słabł, ustępując miejsca realiom, które wcale nie zniknęły. Stopniowo docierał do niej bezsens własnej reakcji, skoro i tak była bezsilna. Czemu dała się wytrącić z równowagi jego bezwstydną, „biznesową ofertą" pójścia z nim do łóżka i spłodzenia dziecka, żeby mógł w ten sposób przejąć firmę, na której mu zależało? Dlaczego wyłącznie się oburzała, zamiast dostrzec, że na horyzoncie zupełnie nieprzewidywalnie pojawiło się jakieś rozwiązanie: ktoś chce spłacić wszystkie długi jej rodziny od razu! To coś, o czym nie próbowałaby nawet pomarzyć, przez tyle lat walcząc, by chociaż utrzymać je pod kontrolą. Może powinna się przede wszystkim zorientować, kim jest Rafaele Manzini, skoro twierdzi, że go na to stać, a w grę wchodzi ogromna kwota do uregulowania.

Ostatecznie wpisała dane Rafaelego do telefonu komórkowego i to, co tam ujrzała, spowodowało, że dostała gęsiej skórki. Nie był tylko po prostu bogaty. Należał do czołówki gigantów. Długi rodziców Mai były dla niego dziecięcym, jednodniowym „kieszonkowym", a oświadczając jej się, naprawdę popełniał nie lada mezalians, bo jego wybranka mogłaby równie dobrze pochodzić spośród koronowanych głów albo rodzin magnatów paliwowych. Jednak istotnie chodziło mu o zdobycie tej konkretnej firmy, a jedyną drogą było poślubienie kobiety z rodu Parisich. Nic więcej się dla niego nie liczyło, wyłącznie czysty biznes.

Ona zaś, zamiast wpadać w szał, powinna być w rozterce. Była wystarczająco inteligentna, by zrozumieć, że nikt nigdy nie da jej lepszej propozycji. Wybór pomiędzy ślubem z multimiliarderem a bankructwem i bezdomnością jej najbliższych należał teraz wyłącznie do niej. Jednocześnie Manzinim w żadnej mierze nie kierowały ludzkie odruchy czy współczucie. Ze złością musiała przyznać, że mimo wszystko trudno jej jest obcować z kimś, kto tak dalece różni się od niej w kwestiach moralnych.

Po chwili jednak pomyślała odważnie, że wiele kobiet, będąc w opałach, musiało robić gorsze rzeczy niż wychodzić za mąż i rodzić dzieci dla pieniędzy. Och, jak bardzo nienawidziła realistycznego podejścia Manziniego, który przewidział, że Maya szybko zmieni zdanie! I jak tu poślubić kogoś, kogo nawet się nie lubi? Jak pójść z nim do łóżka? Nie mówiąc już o dziecku… Lepiej jednak po prostu nie myśleć o tym wszystkim i stłumić głupie, emocjonalne reakcje. Uspokoić się i ocenić sytuację racjonalnie. Rozwiązywać problem kawałek po kawałku, w miarę pojawiania się nowych zdarzeń. Skupić się na tym, że Manzini zaoferował jej rodzinie ratunek i możliwość nowego, bezpiecznego życia. Takiego, jakiego jeszcze nigdy nie zaznali, bo długi ciągnęły się za nimi przez ponad dwadzieścia lat, odkąd ojciec zaczął robić swoje pierwsze interesy. Życia, które uwolni ją od wiecznego stresu i da pewność i stabilizację jej najmłodszemu braciszkowi.

A nawet jeśli Manzini uważa, że przywiązanie do rodziny jest głupie, to jakie to ma dla niej znaczenie? Rodzice poza nią nie mają nikogo. Ani kochających dziadków, ani jakichkolwiek innych krewnych, a Izzy też zrobiła już wszystko, co mogła. Teraz wygląda na to, że będzie im mogła zaproponować idealne rozwiązanie. Czystą kartę. Możliwość zaczęcia wszystkiego od nowa. Czy nie byłby to najwspanialszy prezent dla całej rodziny?

Jeżeli chodzi o dzieci, to przecież zawsze je uwielbiała, tylko nie potrafiła sobie wyobrazić, że kiedyś będzie je miała. Trudno sobie też co prawda wyobrazić posiadanie dziecka akurat z Rafaelem Manzinim, ale chyba bardziej chodzi tu o… techniczną stronę, nazwijmy to, procesu produkcyjnego. Więc o tym absolutnie nie należy myśleć. Panika i emocje znów zaprowadzą ją donikąd.

Tak samo, jak absolutnie nie można się zastanawiać nad samym Manzinim, nad tym, że jest zimnym, bezdusznym kawałem czteroliterowego słowa. Zwłaszcza jeśli ma mu powiedzieć „tak”. Zamiast tego trzeba się zastanowić, jak się przed nim w pełni ochronić.

Na potwierdzenie swych przemyśleń, wyjęła notes i zaczęła robić błyskawiczne notatki co do kwestii niepodlegających żadnym dyskusjom w ich przyszłym małżeństwie.

Godzinę później Maya ponownie znalazła się w siedzibie Manzini Finance. Choć czuła się już dobrze i była w pełni opanowana, wiedziała, że zmieni się to radykalnie w jego obecności. Ale tym razem nie da po sobie niczego poznać. Jej twarz przypominała nieruchomą maskę. Nikt z jej rodziny nie rozpoznałby tego wcielenia Mai.

# ROZDZIAŁ TRZECI

– Zabrało ci to nieco więcej czasu, niż sądziłem! – uszczypliwie powitał Mayę Rafaele, celowo przeciągając samogłoski. Przyglądał jej się wzrokiem zadowolonego z siebie kocura, który właśnie zapędził mysz w kozi róg. – Ale jednak znów się spotykamy.

– Zgadza się – przytaknęła głosem pozbawionym emocji, z wysoko uniesioną głową, jednocześnie wbijając sobie paznokcie w dłonie, żeby nie ujawnić irytacji.

Manzini najwyraźniej nie był w stanie przepuścić żadnej okazji, by jej dokuczyć. Już sam ten fakt mówił o nim wiele. Ewidentnie rozsierdził go jej opór, bo nie był do czegoś takiego przyzwyczajony. No cóż, będzie się musiał nauczyć sobie z tym radzić, bo inteligencja podpowiadała jej, że są jak ogień i woda, i że będą ze sobą walczyć na każdym kroku.

– Usiądź, proszę – gładko przeszedł do rzeczy.

– Jeśli trzeba. – Maya usiadła i od razu zaczęła mówić, celowo również zwracając się do niego po imieniu. – Bez wstępów: nie lubię cię i nie podoba mi się w tobie ani jedna rzecz, ani to, co do tej pory powiedziałeś, ale jesteś moją jedyną opcją. Jeśli chcę wyciągnąć moją rodzinę z tarapatów, to nie mam innego wyjścia.

– Nie musisz ogrywać przede mną aż takiej męczennicy, bo to zwyczajnie nieprawda – uciął lodowatym tonem, zastanawiając się, czy ktokolwiek przedtem ośmielił się powiedzieć mu w twarz, że go nie lubi,

i dlaczego tak mało istotna opinia tak bardzo go zabolała. – Jeśli się zdecydujesz, będzie to wyłącznie twój wybór, a nie kogoś innego.

Poczuła, jak z siłą wodospadu ogarnia ją wściekłość. Jedyne, czego chciała, to zaatakować go, bo poczuła się jak Ewa w rajskim ogrodzie, którą odarto nawet z prawa do listka figowego. Manzini nie akceptował najmniejszego usprawiedliwienia.

– Niech ci będzie, zrobię to z własnej woli – wycedziła przez zęby – ale mam też swoje warunki.

– To ja dyktuję warunki.

– Ale nie wszystkie – zaripostowała stanowczo. – Mam prawo do pewnych gwarancji. Po pierwsze, do wyłączności. Gdy będziesz ze mną, nie będziesz sypiał z innymi kobietami.

Kompletnie zaskoczony, postawił jej się.

– Nie!

– Nie będę z tobą sypiała, jeśli będziesz równocześnie sypiał z innymi kobietami – powtórzyła. – To nie podlega dyskusji. Jeśli nie jesteś w stanie się do tego zobowiązać, to jedyną opcją jest sztuczne zapłodnienie.

Przez ułamek sekundy nie mógł wprost uwierzyć, że to powiedziała. Poza tym już na tym etapie doskonale wiedział, że jej bardzo pragnie. Sztuczne zapłodnienie nie wchodziło więc w grę… Nawet jeśli gdzieś w głębi czuł, że tak właśnie powinno być. Może nie powinien się angażować, skoro to tylko zwyczajny biznes?

– Zgadzam się na wyłączność, ale jak zajdziesz w ciążę, wszystko wróci do normy – ustąpił, próbując zachować się racjonalnie, choć coś w niej sprawiało, że rozum odmawiał mu posłuszeństwa i nakazywał zachowywać się, jakby był małym zbuntowanym chłopcem.

– Nie ma sprawy…

W widoczny sposób odetchnęła z ulgą.

– Aż tak bardzo liczy się dla ciebie wierność? Nigdy nie byłem nikomu wierny. Ale może też nigdy nie byłem z nikim na tyle blisko, by czuć się do tego zobligowanym.

– Ja uważam, że wierność jest podstawą każdego związku.

– Nigdy nie byłem w żadnym związku – doprecyzował, bez cienia zażenowania. – Z kobietami łączy mnie wyłącznie seks i to rzadko dłużej niż na kilka tygodni z tą samą.

– Tego rodzaju płytkie relacje w twoim wieku to przejaw braku dojrzałości.

Rafaele znów nie mógł uwierzyć, że to się dzieje. Ponadto zdał sobie sprawę, że cały płonie na twarzy. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz ktoś go tak zawstydził.

– Zawsze wolałem unikać poważnych związków.

– Przeczytałam twój profil w internecie i jest to dla mnie raczej oczywiste. Ale wróćmy do rzeczy – kontynuowała w tak oficjalnym tonie, że irytowało go to do granic możliwości. – Badania lekarskie! Bezwzględnie muszą być zrobione.

– Nie uprawiam seksu bez zabezpieczenia.

– Ale będziesz. Ze mną. I jeśli ja zgodzę się na badania, to ty też musisz.

– Jeszcze coś? – wycedził przez zęby.

– Co zrobimy, jeśli nie uda mi się zajść w ciążę? Nawet zdrowym parom może to zabrać około roku. Jesteś tego świadomy?

Prawdę mówiąc, nie, ale wolałby chłostę niż się przed nią do tego przyznać! Kompletnie nic nie widział o poczęciu i ciąży, może poza tym, jak się przed tym najlepiej zabezpieczyć. I właśnie dlatego w tej kwestii zawsze udawało mu się unikać najmniejszego nawet ryzyka.

– Zajmiemy się tym, jeśli tak będzie. Coś jeszcze?

– Chcę pełnego prawa do opieki nad każdym dzieckiem, które może się urodzić z naszego związku.

– Nie zgodzę się na nic poza wspólną opieką. Z tego, co widzę, będziesz okropną matką. I z tego powodu zachowam prawo do kontaktu z każdym dzieckiem, które nam się urodzi. Poza tym moim obowiązkiem jest chronić własne dziecko.

Ze zdziwienia zamrugała powiekami, zbita z tropu jego postawą, ponieważ była całkowicie przekonana, że będzie gotowy zrzec się wszelkich praw do ewentualnego dziecka, którego pragnął przede wszystkim ze względów biznesowych. To, że zależało mu na dobru samego dziecka, świadczyło na jego korzyść. Jedyny plus, jakim się do tej pory wykazał, przyznała niechętnie.

– Gdzie to zachodzenie w ciążę ma się wydarzyć? – zapytała w końcu.

– We Włoszech, tam, gdzie się pobierzemy. Już zleciłem przygotowania.

– Naprawdę lubisz wychodzić przed szereg, co?

– Może i tak, ale z drugiej strony wiedziałem, że spuścisz z tonu i się zgodzisz – odparł, po raz kolejny działając jej na nerwy.

– I będziemy mieszkać we Włoszech? Co mam właściwie powiedzieć mojej rodzinie?

– Nie musisz mówić całej prawdy. Możesz zmyślić sobie historię miłości od pierwszego wejrzenia.

– Nie lubię kłamać – odparła chłodno. – Powiem, że zaproponowałeś mi pracę we Włoszech i że dzięki twojej powszechnie znanej skłonności do współczucia i miłosierdzia zdecydowałeś się anulować ich długi, ze względu na dawne powiązania między rodzinami.

– Masz na myśli nienawiść? – zaśmiał się. – Powiedz im, co chcesz. To nie mój interes.

– Wprost przeciwnie. Wszedłeś w posiadanie ich wszystkich długów. Zgadza się? To chyba bardzo mało prawdopodobny zbieg okoliczności, że wszystkie one zemściły się na nich dokładnie tego samego dnia – zawyrokowała z obrzydzeniem.

Rafaele przytaknął bez cienia wstydu.

– Za to raczej podziękuj mojemu pradziadkowi, Aldowi. Nie wiedziałem o twoim istnieniu, dopóki mi go nie uświadomił. Jednocześnie poinformował mnie, że to do niego należy dokładnie wszystko, czym rozporządza twoja rodzina. I gdybym nie był gotowy grać według jego zasad i zgodzić się na jego propozycję, z przyjemnością doprowadziłby twoich rodziców do bankructwa i wysłał ich na bruk, bo w jego przekonaniu nie ma najmniejszego powodu, żeby lubić waszą rodzinę.

– Sugerujesz, że powinnam być ci wdzięczna i podziękować za propozycję małżeństwa? – Szyderczy uśmiech wykrzywił jej różowe usta.

– Owszem – potwierdził, a żywe płomienie tańczyły w jego aroganckim spojrzeniu. – A gdzie beze mnie bylibyście teraz ty i twoja rodzina?

– Nie stać cię na to, żeby być miłym chociaż przez dziesięć minut? – warknęła trzęsącym się z wściekłości głosem. – Chcesz mnie widzieć przed sobą na kolanach, korzącą się z wdzięczności?

Nagły, niepokojący uśmiech przebiegł przez jego porażająco przystojną twarz. Zerwał się na równe nogi.

– No w końcu mówisz moim językiem… Wszystko bym dał, żeby właśnie tak się stało!

Wtedy uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała. To był ostateczny cios. Zniosła wiele z jego strony, ale czara goryczy się przelała. Niewiele myśląc, zamachnęła się, ale Rafaele był szybszy i schwycił ją za nadgarstek, zanim zdołała go spoliczkować.

– Nawet nie próbuj! – syknął rozwścieczonym głosem. – Nikt mnie już teraz nie bije.

Nikt mnie już teraz nie bije? Co, u diabła, miał na myśli? Na krótką chwilę znieruchomiała zaszokowana. Jego słowami i tym, co sama prawie by zrobiła. Już miała zacząć przepraszać, gdy on najzwyczajniej w świecie wyciągnął swoje długie ramiona i porwał ją w górę zza stołu, który ich oddzielał.

– Nie zrobię ci krzywdy. Nie używam siły wobec kobiet. Ale o mało nie potknęłaś się o stolik – wyrzucił z siebie niemalże bez tchu, wpatrując się w jej oczy i jędrne, zapraszające usta.

Owładnęło nim nienasycone pożądanie, jakby się znalazł w szponach jakiejś rozwścieczonej bestii. Był kompletnie zdezorientowany. Nikt mnie już teraz nie bije? Dlaczego, do cholery, wymsknęło mu się coś takiego? Nigdy i nikomu nie wspomniał o przemocy, jakiej doświadczył w dzieciństwie.

– To bardzo dobrze. I dziękuję… ale postaw mnie już na ziemi – powtarzała Maya nerwowo, a serce waliło jej jak młotem.

Po chwili wahania zrobił to, o co prosiła.

– Nie chciałem cię przestraszyć.

– Ja się nie bałam. To znaczy… niezupełnie… – próbowała dobierać słów, bo przez tę krótką chwilę, gdy trzymał ją w górze, najpierw spanikowała, a potem poczuła podniecenie, które sprawiło, że teraz nadal drżała i czuła się wręcz głupio.

– Przepraszam, że cię tak zaatakowałam, ale doprowadziłeś mnie do szewskiej pasji. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie… chociaż może trochę tak? Jak dotąd nigdy w życiu nie próbowałam nikogo uderzyć i mogę cię zapewnić, że to się więcej nie powtórzy.

– Zapomnij o tym – poradził jej, jakby od niechcenia, próbując oderwać się od prześladującego go obrazu Mai klęczącej przed nim na wpół nago – ale skoro wygląda na to, że w naszym związku nie będzie brakowało konfliktów, to może sensowne jest, żebyśmy od razu zaczęli pracować nad rozwiązaniem tego problemu.

– Od razu…? – zapytała ciągle jeszcze oszołomiona i z twarzą płonącą, jakby miała gorączkę.

– Tak, od teraz. Pora, żebyś się zaczęła do mnie przyzwyczajać, a ja do ciebie, ponieważ będziemy zmuszeni żyć ze sobą, niewykluczone, że nawet kilka miesięcy. Pójdziemy teraz kupić ci jakieś ubrania, a wieczorem gdzieś wyjdziemy.

– Kupić mi ubrania? – powtórzyła niczym echo.

– Nie podobają mi się twoje ciuchy. Wybiorę ci coś innego. Zaczynasz nowe życie. Pokaż mi, że potrafisz.

Maya pokiwała bezwiednie głową, zastanawiając się, czemu tak ciężko się jej myśli. On chyba żądał dowodu, że ona potrafi wpasować się w jego świat, i raczej nie powinna mieć mu tego za złe. Być może też miał w zwyczaju kupować kobietom ubrania?

Pół godziny później znalazła się w salonie piękności. Włosy, paznokcie, makijaż. Jak w telewizyjnej metamorfozie, z jedną tylko różnicą, że to Rafaelego pytano o zdanie, a nie ją, bo dało się szybko poznać, że jak dotąd nigdy nie przejmowała się tymi wszystkimi babskimi sprawami. Nigdy nie martwiła się zbytnio tym, co ma na sobie i jak wygląda, o ile była przyzwoicie ubrana.

Dwie godziny później stała w sklepie z ubraniami najlepszych projektantów mody, wystrojona w rzeczy, w których normalnie spaliłaby się ze wstydu, gratulując sobie samodyscypliny, dzięki której nie walczyła z Rafaelem. Niemniej jednak dziwiło ją, że Rafaele z taką determinacją

i pewnie poświęcając na to fortunę, stara się przekształcić ją w kobietę, która odpowiadałaby jego oczekiwaniom.

– Tak będzie dobrze – uznał w końcu, choć nadal wyglądał na niezbyt przekonanego.

Rafaele sam nie wiedział, dlaczego ciągle jest niezadowolony z wyglądu Mai. W zasadzie wyglądała pięknie: włosy jak jasny, połyskujący welon luźno opadały jej aż do pasa, twarz wykonturowana delikatnymi kosmetykami, wspaniałe nogi, wyeksponowane dzięki brokatowej spódniczce, takiej, jak widział u innych kobiet. Skórzany gorset wykończony koronką podkreślał delikatne ramiona i szczupłe ręce, a najbardziej powabna dla niego była jej nieskazitelna, gładka, porcelanowa skóra. Marzył, żeby móc jej dotknąć, świadomy pożądania, które zaczynało go irytować, bo było całkowicie nie do okiełznania. Mimo to wciąż coś było nie tak. Ale dlaczego? – pytał siebie. A może dlatego – odpowiedział sobie ostatecznie z sarkazmem – że po raz pierwszy w życiu próbowałeś skomponować kreację dla kobiety?

Skąd mu to właściwie przyszło do głowy? Chciał pokazać, kto tu rządzi? Tej motywacji nie był w stanie uczciwie do końca wykluczyć. Maya wyzwoliła w nim głęboko ukrytą potrzebę dominowania, której wcześniej nie był świadomy. Z drugiej strony wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumieć, że nie miała zielonego pojęcia, jak należy się ubierać. Co więcej, nawet teraz – a obserwował ją z wielką uwagą – nie wykazała najmniejszego zainteresowania ani nie czerpała radości z wybierania strojów, które właśnie stały się dla niej dostępne. Podobnie z makijażem. Widział, jak się skrzywiła, widząc w lustrze swoją upiększoną twarz, choć wyglądała naprawdę pięknie. Czy Maya w ogóle posiadała kobiece cechy? Gdzie się podziała jej próżność? Determinacja, by wyglądać jak

najpiękniej? By robić wrażenie? Nawet jeśli wyłącznie na innych kobietach?

No cóż. Wyjście na zakupy, jako sposób spędzania wolnego czasu, było pewną metodą na wywołanie dreszczyku emocji u większości kobiet, w przypadku Mai jednak bardziej przypominało spacer z robotem. Zachowywała się tak, jakby postanowiła robić wszystko, co mogło mu się spodobać, jednocześnie samej nie mając z tego żadnej przyjemności. Brakowało jej osobistego zaangażowania, co go irytowało. I to jeszcze jak! Bo chociaż powiedział jej, że muszą pracować nad swoim związkiem, by unikać wiecznych konfrontacji, to tak naprawdę właśnie to sprawiało mu największą przyjemność. Jak dotąd żadna kobieta nie była w stanie postawić mu się tak jak Maya, odmawiać dogadzania, podporządkowywania się i zaspokajania jego ego.

– Dobrze wyglądasz – powiedział niemalże ze złością, gdy z wielką gracją zeszła z podwyższenia pomimo ekstrawagancko wysokich szpilek, przy których się uparł.

– No cóż, łatwo odgadnąć, jakie kobiety są w twoim typie – skomentowała.

– Oświeć mnie – odparł wyzywająco.

– To chyba oczywiste? Spódniczka za krótka i za ciasna, żeby wygodnie usiąść? Szpilki maksymalnie wysokie, by rozkołysać biodra? Top obnażający zdecydowanie za dużo?

– Natura nie obdarzyła cię aż tak hojnie, żebyś miała dużo do ukrywania – odciął się.

– Skoro tak, to przepraszam za rozczarowanie – odparła jadowicie.

– Na twoje nieszczęście – skorygował ze śmiertelną powagą – jesteś typem kobiety, który najbardziej lubię.

– Bo wyglądam teraz jak prostytutka – odpowiedziała, rzucając mu buntownicze spojrzenie.

Co gorsza, rozbawiła go nawet tą wypowiedzią. Czy to prawda, że gustował w wyuzdanych kobietach? Nie, raczej nie.

Z pewnością nikt nie mógł mu zarzucić, że lubił typy banalne. Być może zawsze instynktownie szukał kobiet odważniejszych, bardziej wyzwolonych, bo ze swej strony gotów był zaoferować jedynie trochę dobrego seksu.

Jednak Maya nie pasowała do tych ram, ani w ogóle do żadnych ram, ale jeśliby oboje złagodzili nieco ton i odrobinę odpuścili, to może mogliby się spotkać gdzieś w pół drogi? O rany! Poczuł się jakby rażony piorunem, bo zdał sobie sprawę, że właśnie planował zmienić swoje postępowanie, by przypodobać się kobiecie. Skonsternowany zamarł na chwilę. Nie, to nie tak. Po prostu źle ocenił sytuację – rozumował pośpiesznie. To prawda, że jak dotąd nie był z nikim w prawdziwym związku, ale z drugiej strony musiał podjąć ten wysiłek w przypadku Mai, żeby osiągnąć ostateczny cel. I dlatego właśnie próbował ją nakłaniać do zaakceptowania koniecznego status quo. O tak, to było bardziej w jego stylu: kalkulowanie i logiczne myślenie.

Potem zabrał ją na kolację do prywatnego klubu. Gdy w drodze do prywatnej salki kroczyła niczym królowa przez ogólnie dostępną salę restauracyjną, wokół natychmiast cichły rozmowy, a wszystkie oczy kierowały się w jej stronę. Goście witali ich skinieniem głowy bądź pomachaniem ręką, ale ona nie patrzyła na nikogo. Szła z wysoko podniesioną głową i obojętnym wyrazem twarzy. Widywał modelki na wybiegu okazujące o wiele więcej ekspresji. Czuł się zażenowany. Nie był w stanie odgadnąć, co myśli. A w ogóle… dlaczego go to irytowało?

Na jej smukłej szyi wyraźnie czegoś brakowało. Biżuterii. Przypomniał sobie olbrzymią kolekcję swojej matki, po jej śmierci przechowywaną w bankowym skarbcu, i pomyślał, że Maya mogłaby ją nosić. Istniało małe prawdopodobieństwo, że ktokolwiek za jego życia będzie miał okazję ją zakładać, ponieważ nie wyobrażał sobie nawet, że kiedykolwiek na poważnie pojmie jakąś kobietę za żonę. Oczywiście po wszystkim Maya nie będzie miała prawa do tej biżuterii. Trzeba zadbać, żeby zostało to wpisane do przedmałżeńskiej umowy majątkowej, już będącej w trakcie sporządzania. Sięgnął po telefon, jeszcze gdy byli prowadzeni do stołu, by od razu porozmawiać o tym ze swoim włoskim prawnikiem.

Maya z wielką ulgą opadła na krzesło, uwalniając stopy z nowych butów, i zastanawiając się, czy da radę się zmusić, by je założyć, gdy skończy się kolacja. Wyjście z Rafaelem jak dotąd było bardzo pouczające. Ludzie wokół natychmiast rzucali wszystko, by zająć się jego potrzebami. Gdy weszli do salonu piękności, gdzie klientki czekały w kolejce, ją od razu zaprowadzono do stylistki. Tak samo projektantka mody w luksusowym sklepie skróciła obsługiwanie kogoś innego, by zająć się wyłącznie nią.

Rafaele był więcej niż tylko bogaty i ludzie prowadzący jakikolwiek biznes wiedzieli o tym, nadskakiwali mu, spełniając wszystkie żądania bez najmniejszego sprzeciwu czy ociągania. Bez wątpienia za tego rodzaju obsługę płacił fortunę. Bezpośrednie doświadczenie tak wielkiej władzy, którą olbrzymie bogactwo zapewniało mu nad innymi, na swój sposób szokowało Mayę, ale też pozwoliło zrozumieć, dlaczego oczekiwał, że i ona nie będzie dyskutowała z niczym, co on postanowi czy uzna za słuszne. Przywykł po prostu do ludzi niewolniczo chętnych spełniać wszelkie jego życzenia, potykających się o siebie w tym wyścigu i posłusznie spełniających jego prośby na jedno skinienie.

– Skąd tyle wiesz o mnie i o mojej rodzinie? – zapytała w trakcie pierwszego dania.

– Aldo przekazał mi teczkę. To jest jego sposób na robienie interesów. Nadal ma bzika na punkcie tego, co zrobił jego wnuk, czyli mój ojciec, kiedy dał pieniądze twoim rodzicom, żeby mogli zamieszkać w Wielkiej Brytanii.

– Dał, a nie pożyczył. Tak samo twierdzą moi rodzice – wtrąciła.

– Tak, ale pieniądze pochodziły od Alda – zripostował stanowczo Rafaele. – Mój ojciec zerwał więzi z rodziną zaraz po tym, jak poślubił moją matkę zamiast twojej, jak zarządził Aldo.

– Czyli Aldo jest tak samo despotyczny jak ty.

– Nie jestem despotyczny.

– Jesteś.

Rafaele czuł, że znów traci cierpliwość.

– Może lepiej nie wnikajmy w tę kwestię. To nie są twoje długi.

– Zgoda, ale to ja za nie płacę.

– Koniec tematu – powiedział rozkazującym tonem.

Zapadła cisza. Maya zmierzyła go rozbawionym spojrzeniem i skupiła się na własnym talerzu.

– Być może… jestem nieco zbyt apodyktyczny – wyszeptał z napięciem.

– Albo… – zastanawiała się Maya na głos – zamiast uznać, że to prawda, chcesz doprowadzić do tego, żebym zachowywała się tak jak twoje inne kobiety.

– Ja nie mam innych kobiet. Dlaczego z taką premedytacją dążysz do kłótni ze mną?

Maya zaczerwieniła się prawie niedostrzegalnie, lekko wzruszyła ramionami i umilkła. Czuła olbrzymią potrzebę, by trzymać go na dystans. Bo go nie lubiła? A może dlatego, że coraz trudniej było jej odrywać wzrok od jego szczupłej, pięknej twarzy? Od zachwycających oczu przypominających ciemne jeziora? Nie była na tyle głupia, by nie wiedzieć, co się dzieje z jej ciałem w obecności tego wyjątkowego mężczyzny…

Jak wielka to ironia losu, że ten przypływ fizycznego pożądania zdarzył jej się za sprawą Rafaelego Manziniego. Od dawna czekała, żeby doświadczyć ekscytującej burzy hormonów z jakimś mężczyzną i skorzystać z okazji, by zdobyć nieco doświadczenia w seksie. Gdy wiedziała już teraz, że to właśnie Rafaele zostanie jej pierwszym kochankiem, żałowała, że nadal jest dziewicą. Niestety, jak do tej pory żaden mężczyzna nie pociągał jej na tyle, by zdecydowała się zrobić ten ostatni krok. Czyżby dlatego, niczym Śpiąca Królewna lub inne tego typu głupiutkie stworzenie, czekała na pierwszą miłość i szczęśliwy, bajkowy happy end?

Teraz niemal się roześmiała z własnej naiwności, która latami kazała jej czekać, autentycznie wierząc, że ten jeden jedyny przeznaczony jej mężczyzna w jakiś magiczny sposób zjawi się po nią… Lecz życie nie jest bajką ani uporządkowaną strukturą. Nie jest jak egzamin, do którego wystarczy się przygotować, żeby zdać. A Maya nigdy nie robiła niczego, co wcześnej nie zostało przez nią przygotowane, bo rzadko podejmowała jakiekolwiek ryzyko, zdecydowanie za wcześnie w swoim życiu nauczywszy się, że to ona musi być dojrzała, rozsądna i ostrożna, by troszczyć się o swoją rodzinę. Nigdy więc nie było nastoletnich miłości, zauroczeń ani pierwszego chłopaka, który liczyłby się w ten wyjątkowy, znaczący sposób. Cała szkolna przygoda z romansami i młodzieńczym seksem ominęła ją, gdy pracowała i studiowała, zdając egzamin za

egzaminem, ponieważ świat akademicki był stabilny i poważny, pozbawiony wszelkich niespodzianek.

No i właśnie teraz taka się jej przytrafiła, gdy musiała pogodzić się z tym, że płonie z pożądania, jakby ktoś przypalał ją palnikiem, i to tylko dlatego, że jakiś mężczyzna się uśmiechnął! Rafaele Manzini, niewątpliwie kobieciarz, był obdarzony porażającym seksapilem i nie można było tego oceniać czysto intelektualnie. Sprawnie kierował rozmową, był przy tym zabawny i zręcznie omijał osobiste tematy, ponieważ – o czym była przekonana – uznał ją za drażliwą i trudną. A była to po prostu nieprawda. Bo co go tak w niej dziwiło? Przecież praktycznie zaszantażował ją, by się zgodziła za niego wyjść i urodzić mu dziecko, w ogóle go nie znając. Czyżby był aż tak zdemoralizowany, że niezależnie od jakości swego postępowania zawsze oczekiwał aprobaty, posłuchu i poklasku?

– Zamierzałem zabrać cię do klubu, ale widzę, że wolałabyś wrócić do domu.

– To prawda, ale nie w takim stroju – przyznała. – Na jutro wymyślę dla mojej rodziny jakieś kłamstwa, ale na dziś wieczór nie. Jestem zbyt zmęczona, żeby opowiadać kojące bzdury…

– Więc zabiorę cię do mojego mieszkania. Zresztą tam są twoje ubrania.

– Dlaczego? – zapytała z grymasem bólu, bo musiała z powrotem wsunąć na nogi nowe, niewygodne pantofle.

– Oczywiście dlatego, że zaplanowałem naszą wspólną noc… Czemu niby mamy czekać na pierścionek?

Przyjrzała mu się z nieskrywanym zdumieniem, nie siląc się na dalsze uprzejmości.

– Jesteś niewiarygodny! – warknęła, nie kryjąc niesmaku. – Poznaliśmy się dopiero dziś rano!

– Wierz mi, że wydaje mi się, jakbyśmy się znali o wiele dłużej – mruknął szczerze, bo naprawdę nie dowierzał, że od ich pierwszego spotkania minęło zaledwie kilka godzin.

W przedziwny sposób, którego nie potrafił wyjaśnić, czuł się z Mayą bardzo dobrze, pomimo jej pełnych potępienia spojrzeń i nieustannego kapryszenia.

Maya natomiast dopiero się rozkręcała, studiując jego irytująco przystojną i beztroską twarz.

– I naprawdę uznałeś, że natychmiast wskoczę ci do łóżka? – zapytała z niedowierzaniem.

– Mężczyzna ma prawo mieć nadzieję. To jeszcze nie przestępstwo – wysapał Rafael, zmęczony podnieceniem, które wywoływała w nim, zupełnie się o to nie starając i nawet go nie dotykając.

Zwalał go z nóg jej seksapil, którego najwyraźniej w ogóle nie była świadoma.

– Ty nie masz nadziei! Ty oczekujesz! – poprawiła go ze złością, chwytając pospiesznie torbę, jakby się chciała nią odruchowo przed nim zasłonić. – Seks i robienie dzieci nie wchodzą w grę, dopóki nie jesteśmy małżeństwem.

– Teraz już mnie to nie dziwi.

– Dlaczego nagle cię to nie dziwi? – Spiorunowała go dosłownie błyszczącym spojrzeniem swych zielonych jak szmaragdy oczu.

– Bo mi nie ufasz. Zresztą nie ufasz nikomu – odparł cicho. – Jestem podobny. A poza tym masz jakieś zahamowania…

– Nie mam żadnych zahamowań! – przerwała mu wściekle.

Wtedy złapał ją za rękę i przycisnął plecami do ściany.

– To mnie pocałuj!

– W żadnym razie!

– Przecież chcesz tego! – I sam skradł jej maleńki, delikatny pocałunek. – Jeden prawdziwy pocałunek… to wszystko… i obiecuję, że nie będę próbował niczego więcej…

– Okej… jeden pocałunek… – powtórzyła jak zahipnotyzowana, ale celowo znudzonym tonem – a potem mnie puścisz i nie zapomnisz umówić się na badania lekarskie.

Wtedy ją pocałował, a jej świat w jednej sekundzie stanął na głowie. Nigdy przedtem nie doświadczyła czegoś podobnego. Co gorsza, od razu sama chciała więcej, sama bezwiednie go objęła i przylgnęła do jego ciepłego, niesamowicie umięśnionego ciała.

– Nie zapomnę umówić się na badania lekarskie – wyszeptał jej do ucha – ale zostań ze mną na noc. Zabezpieczę się…

To natychmiast otrzeźwiło Mayę i choć była roztrzęsiona i nie przywykła do tego rodzaju odczuć, wróciła na ziemię.

– Nie, dziękuję – odparła stanowczo, ale trochę jak mała dziewczynka. – Chcę iść do domu… proszę!

A więc Rafaele był dokładnie taki sam jak wszyscy mężczyźni, z którymi miała dotąd do czynienia. Nic romantycznego ani specjalnego. Tylko dostać szybko to, czego się pragnie, pomyślała z rosnącą niechęcią.

– Jak sobie życzysz… – Rafaele zacisnął zęby. – Ale nie rozumiem cię.

– Oczywiście, że nie. Nie należę do typu kobiet, do których przywykłeś – odrzekła sucho, otwierając drzwi wyjściowe. – Nie umawiam się z nikim na jedną noc.

– W ciągu tygodnia bierzemy ślub – westchnął przeciągle.

– Nie spodziewałam się, że to będzie aż tak szybko – skrzywiła się.

– Rozumie. Ale teraz ruszajmy – ponaglił ją, popychając delikatnie i kątem oka obserwując zafascynowane męskie spojrzenia, błądzące

zazdrośnie po jej niesamowicie długich nogach i burzy naturalnych blond włosów.

Cały czas myślał o jednym. Maya może jeszcze o tym nie wiedzieć, ale już jest całkowicie jego. I będzie należeć totalnie i wyłącznie do niego. Ta myśl go cieszyła i bawiła. Nie mógł się wprost nadziwić, jak to się stało, że tak szczerze i głęboko zaangażował się w projekt pozyskania firmy rodzinnej Parisich.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Rafaele mieszkał w zapierającym dech w piersiach penthousie z bajecznym widokiem na Londyn, zwłaszcza nocą. Jednak Maya ledwo rzuciła na to wszystko okiem. Wolała szybko zabarykadować się we wskazanym pokoju gościnnym, ściągnąć nareszcie za ciasne buty, założyć jakiekolwiek własne ciuchy i zmyć z twarzy kosmetyki, których normalnie używała niebywale rzadko.

Przede wszystkim nie chciała, by jej rodzina zaczęła podejrzewać, że coś jest nie w porządku. Na szczęście nie zdążyła jeszcze nikomu wspomnieć o pracy, którą znalazła w City. Zamiast tego powie im, że dostała wspaniałą ofertę zatrudnienia we Włoszech u Rafaelego Manziniego. Wtedy cała historia nabierze dla nich sensu, a Rafaele odegra w niej rolę życzliwego i hojnego faceta, którym w rzeczywistości nie jest. Na koniec Maya zaskoczy ich wizją anulowania długów. Nie mogła się doczekać widoku uradowanych twarzy, widoku, którego nie zaznała od lat. Bezpieczeństwo i szczęście rodziny będzie stanowić dla niej nagrodę specjalną za to, co postanowiła zrobić, ale co do reszty to nie zamierza odgrywać męczennicy nawet sama przed sobą.

Gorzej się czuła z wersją dla Izzy, bo nigdy się z siostrą nie okłamywały, poza sporadycznymi, drobnymi kłamstewkami, żeby czasem oszczędzić sobie jakichś przykrości. Jako bliźniaczki były ze sobą naprawdę blisko. Jednak wiedziała, że tym razem nie ma wyboru.

Rafaele czuł się trochę tak, jak w dzieciństwie, kiedy próbował schwytać puszek z dmuchawca unoszący się na letnim wietrze, i ciągle nie dawał rady. Nie rozumiał Mai. Wiedział, że go nie lubiła. Ale pragnęła go podobnie jak on jej. Jednak nie zamierzała z tego powodu złamać choćby jednej ze swych licznych zasad postępowania. Z tego względu, jak i dlatego że – nie ma co dłużej tego ukrywać – sympatia i akceptacja Mai miały dla niego coraz większe znaczenie, postanowił po raz pierwszy w życiu postarać się dla kobiety. Był tylko jeden mały problem: nie miał zielonego pojęcia, jak to zrobić. Czuł się więc zirytowany trawiącą go nieustannie nietypową dla niego niepewnością.

– Jakie ubrania lubię? – powtórzyła jak echo Maya parę dni później, przyciskając do ucha telefon, bezpiecznie wyciągnięta na swoim starym piętrowym łóżku. – Nigdy się nie zastanawiałam. Studenci zwykle mają jeden lepszy strój na spotkania i rozmowy kwalifikacyjne. Lubię eleganckie, kobiece, ale niezbyt ozdobne czy plisowane. No i nie za krótkie, za obcisłe i za dużo odsłaniające. A dlaczego pytasz mnie o takie rzeczy?

– Bo muszę wybrać suknię ślubną, skoro powiedziałaś, że tobie wszystko jedno, co będziesz miała na sobie.

– Och, nie chciałam sprawiać kłopotu… – odparła przepraszająco, zastanawiając się, czemu przez telefon komunikuje się z Rafaelem o wiele swobodniej niż osobiście. – To znaczy, chodziło mi o to, że przecież nasz ślub nie jest naprawdę…

– Ale chyba chcemy, żeby wyglądał jak prawdziwy – sprzeciwił się. – Przyjedzie Aldo, paru moich znajomych…

Dla Mai zabrzmiało to jak nowina.

– Och… no cóż… nie wiedziałam…

– Chcesz się przyłączyć? Może sama wybrałabyś sukienkę?

Jego głęboki głos brzmiał jak pieszczota. Rafaele dzwonił do niej teraz codziennie, namawiał na wychodzenie, gawędzili o całkowicie nieistotnych sprawach. Do czego zmierzał? Dlaczego zawracał sobie głowę? Jaki nikczemny cel przyświecał jego uprzejmości?

– Przykro mi, ale zabieram brata do British Museum.

Chciałaby też spędzić czas z Izzy, która ostatnio dziwnie usunęła się na bok, lecz po historii sprzedanej rodzinie musiała uważać na każde swoje spontaniczne zachowanie i słowa.

– Wczoraj także byłaś z nim cały dzień.

– Przecież przez całe miesiące nie zobaczę rodziny.

– Ddałem ci gwarancję, że będziesz mogła latać do domu w odwiedziny w dowolnym momencie. Wszystko jest zapisane w intercyzie. Nie czytałaś?

– Przeczytałam od deski do deski.

Maya zacisnęła zęby, żeby tylko niepotrzebnie nie pokłócić się z nim znowu. O alimenty, które wyznaczył dla niej na czas po rozwodzie, i o olbrzymi majątek, z którym odejdzie, jeżeli będą mieli wspólne dziecko. To wszystko było dla niej pozbawione uczuć, suche i tandetne, a przede wszystkim stało w całkowitej sprzeczności z tym, co wyniosła z domu na temat małżeństwa i rodzenia dzieci. Czyli aktywności dotyczących wyłącznie ludzi, którzy się kochali.

Tylko czy mogła powiedzieć coś takiego Rafaelowi, skoro przystała z własnej woli na jego warunki?

Maya zamarła na widok rozległej rezydencji, do której prowadził prosty, długi podjazd. W pewnym sensie założyła, że dom Rafaelego w Toskanii okaże się równie agresywnie nowoczesny, jak jego londyński apartament. Tymczasem wielka, pełna tradycyjnego wdzięku posiadłość otoczona ogrodami krajobrazowymi zupełnie ją zaskoczyła.

Zresztą, jakie to miało znaczenie w obliczu ślubu za parę godzin, na którym nie będzie nikogo z jej rodziny, a pan młody w ogóle nie stanowi obiektu uczuć? W sercu Mai na dobre zagościł pewien rodzaj strachu, przeczący wszelkiej logice oraz nieustępujący, nawet pod wpływem ewidentnego uszczęśliwienia rodziców planujących „nowe życie” i poszukujących nowej pracy.

Najbardziej jednak Maya tęskniła za Izzy, która zawsze była jej oparciem, powiernicą i podnosiła ją na duchu swą wrodzoną beztroską i optymizmem, a tym razem nie mogła się dowiedzieć o prawdziwej sytuacji siostry, bo z pewnością powiedziałaby tylko jedno: „Nie rób tego. Problemy finansowe rodziców są także ich problemami, nie wyłącznie twoją odpowiedzialnością”.

W ocenie Mai jednak rodzice nie byli zdolni do naprawienia swoich błędów i zostawieni sami sobie pogrążyliby Matta. Natomiast ona znalazła się nieoczekiwanie w sytuacji, w której mogła ostatecznie rozwiązać wszelkie ich problemy, tyle że prawdę ujawni dopiero za jakiś czas. Może gdy dziecko będzie już w drodze? I o tym właśnie starała się nie myśleć, bo poczęcie dziecka nierozerwalnie wiązało się z koniecznością uprawiania seksu z Rafaelem Manzinim. Który był wspaniały, seksowny i doświadczony, a więc wyczerpywał zestaw podstawowych wymagań każdej przeciętnej kobiety co do „pierwszego razu”. Dla Mai niestety najbardziej liczyła się więź emocjonalna, a takowa między nimi nie istniała. W relacjach Rafaele kierował się zimną kalkulacją, był bezwzględny i nie angażował się na poważnie. Potrafił flirtować, przegadać pół nocy i, szczerze mówiąc, nie można się było z nim nudzić, lecz Mai to nie wystarczało. To znaczy, musiało jej wystarczyć, żeby spełnić warunki umowy – przypominała sobie z uporem, wysiadając z limuzyny, którą

przyjechali z lotniska po luksusowym przelocie prywatnym odrzutowcem Manziniego.

Teraz musiała się skupić wyłącznie na ślubie.

Problem w tym, że w głębi duszy była zbyt wrażliwa i słaba, i miała za bardzo marzycielską naturę. Do tego jeszcze chwilowo czuła pogardę do siebie z powodu tego, na co się zgodziła. A przy Rafaelu mogła być jedynie twarda jak skała.

Rafaele przypatrywał się, jak wysiada z limuzyny, szczupła, zgrabna, w obcisłych dżinsach, jasnej podkoszulce i z włosami zaplecionymi w warkocz. Nie dziwiło go już wcale, że jego ciało natychmiast reagowało na jej widok. Przyjął do wiadomości, że Maya działa na niego inaczej niż reszta kobiet. Tak samo zresztą, jak jej charakterystyczny, niski, ochrypły śmiech przez telefon. Pozostało mu mieć nadzieję, że ucieszy się z niespodzianki, w której przygotowaniu czynnie uczestniczył. Bo nikt nie wydawał mu się bardziej prorodzinny niż ona.

Póki co Maya czuła się zakłopotana. Obecnością Rafaelego, jego olśniewającym wyglądem i tym, że noszono jej bagaże, a pokojówka prowadziła ją do pokoju. Mogła się przeciwko temu buntować lub nie, ale nie było jej to obojętne.

– Mam dla ciebie niespodziankę, no i mogę mieć tylko nadzieję, że trafioną – mruknął cicho Rafaele. – Twoi dziadkowie są tutaj… Chcieliby cię poznać.

– Moi… dziadkowie? Państwo… Pa… Parisi…? – wyjąkała z niedowierzaniem.

– Aldo wygadał się o ślubie. Skontaktowali się ze mną i zapytali, czy mogliby przyjechać. Są trochę zawiedzeni, że twoja mama i rodzeństwo się nie zjawią, ale bardzo chcą zobaczyć chociaż ciebie.

– A ja zawsze myślałam, że nie chcieli mieć z nami nic wspólnego!

Zdumiała ją ta sytuacja, lecz ponieważ uczono ją, by być uprzejmą niezależnie od okoliczności, nie wahała się długo, jak się zachować.

– Myślę, że łatwo odkryjesz, że upływ czasu i samotność zmieniły ich poglądy. Twoja matka jest jedynaczką – przypomniał jej Rafaele. – Uważaj tylko, bo twoja babcia jest bardzo emocjonalna i dużo płacze.

– Jak moja mama – roześmiała się nagle Maya, już w stu procentach gotowa na to niezapowiedziane spotkanie.

Rafaele delikatnie wepchnął ją do pomieszczenia, w którym na jej widok starsi państwo zerwali się na równe nogi, by od razu ją przywitać. Dziadkowie byli bardziej wiekowi, niż się spodziewała, a więc mama musiała się im urodzić naprawdę w późnym wieku. Odruchowo zaczęła szukać jakiegokolwiek podobieństwa i natychmiast je ujrzała: w ciemnych oczach babci i w niespokojnym wyrazie twarzy niskiego, korpulentnego dziadka. Jej mama była bez wątpienia ich doskonałą krzyżówką, co pozwoliło Mai łatwo przełamać lody i wyciągnąć ramiona do zapłakanej starszej pani.

– Mayu, oto twoi dziadkowie, Fortunato i Assunta Parisi – przedstawił ich sobie Rafaele.

– Jestem twoją babcią… – wyjąkała Assunta, zanosząc się od płaczu.

– Zostawię was, żebyście się mogli spokojnie zapoznać – oznajmił Rafaele i ochoczo zniknął, zamykając za sobą drzwi.

Potem nastąpiło jeszcze więcej łez i opowieści, kiedy dziadkowie z zachwytem oglądali zdjęcia na telefonie Mai, po ponad dwudziestu latach oglądając córkę i pozostałe wnuki.

– Widzisz, Mayu, teraz rozumiemy, że życie się zmieniło, tylko my pozostaliśmy tacy sami – starała się wyjaśnić babcia. – Wychowaliśmy Lucię tak, jak nas wychowano, i spodziewaliśmy się, że będzie identyczna.

Tymczasem świat na zewnątrz całkiem się zmienił i stał się nowoczesny, a my to całkowicie zignorowaliśmy.

– Wyrzuciliście ją, kiedy była w ciąży. – Maya nie potrafiła darować sobie tego przypomnienia.

– Chcieliśmy, żeby po urodzeniu oddała dziecko do adopcji, a ona się nie zgodziła.

Maya westchnęła.

– Dzięki Bogu! Mało brakowało i mogłybyśmy z Izzy nie poznać naszych prawdziwych rodziców.

– Nie wydawało mi się, żeby twój ojciec był wystarczająco dobry dla naszej córki – przyznał z ociąganiem dziadek. – Nie miał grosza przy duszy, a ona nie przepracowała ani jednego dnia w życiu.

– I nadal mają problemy z pieniędzmi – przyznała cierpko Maya – ale wciąż są w sobie bardzo zakochani.

Wyglądało na to, że wieści o córce przyniosły dziadkom dużą ulgę. Rafaele mógł się już pojawić ponownie, co taktownie uczynił.

– Przepraszam, że jestem zmuszony wam przerwać, ale panna młoda musi zacząć się ubierać.

Niespodziewanie babcia oznajmiła, że chce towarzyszyć nowo poznanej wnuczce. Jednak Rafaele zdążył jeszcze zapytać Mayę na boku, czy słusznie pozwolił jej dziadkom przyjechać na ceremonię. Ucieszył się, gdy przytaknęła z promiennym uśmiechem.

– Trochę się wstydziłam, przyznając, że potajemnie wychodzę za mąż. Ale zachęciłam ich do skontaktowania się z mamą i nawet podałam jej numer. Myślę, że w końcu nastąpi pojednanie, bo wszyscy już do niego dojrzeli i są we właściwym miejscu.

– A szczęście twoich bliskich ciebie też czyni szczęśliwą? – zapytał szczerze i z widocznym zaskoczeniem.

– A ciebie nie? – zdziwiła się.

– Mnie? Nie mam rodziny. Matka nie żyje. Ojca spotkałem po raz pierwszy, gdy miałem dwadzieścia jeden lat, a moja znajomość z pradziadkiem Aldem zaczęła się w zeszłym miesiącu – odparł beznamiętnie.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy – przyznała cicho, jakby nagle przygasła. Bo jakby wyglądało jej życie bez najbliższych, których obecność, miłość i wsparcie uważała za pewnik? – Musisz być bardzo samotny.

Rafaele wzruszył ramionami.

– Wcale nie. Jestem samotnikiem z natury. Jak dotąd, nie wyrządziło mi to krzywdy.

Maya od razu pomyślała coś dokładnie odwrotnego i natychmiast zrozumiała jego niektóre zachowania, jak na przykład brak emocji.

– Potrafisz być miły i uprzejmy – bąknęła – a ja sądziłam, że nie stać cię na to.

Jakby na potwierdzenie jej słów, Rafaele dał sygnał jednemu z kręcących się po rezydencji pracowników, który po chwili zjawił się przed nimi z naręczem ozdobnie zapakowanych pudełek.

– To prezent ślubny – powiedział.

– Od kogo? – zapytała zdziwiona.

– Jak to? Ode mnie.

– Ojej…

– Zdecydowałem, że nie chcę cię widzieć w biżuterii po mojej matce…

– To chyba oczywiste!

– Nie. Znowu nie rozumiesz, o co mi chodzi. Z mojego punktu widzenia jej biżuteria wywoływała jedynie złe wspomnienia, więc wystawiłem ją na

aukcję. A tobie kupiłem nową.

Złe wspomnienia? Poczuła ciekawość, ale także zakłopotanie, bo nie przyszło jej do głowy, żeby kupić mu cokolwiek, nawet całkiem symbolicznego, z okazji ich ślubu, jaki by on nie był.

– Dziękuję ci bardzo – wymamrotała zażenowana.

Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby nieusatysfakcjonowany ani swoim podarunkiem, ani jej reakcją. Jakby chciał czegoś zupełnie innego, czego nie potrafił nawet nazwać.

– Nie ma za co. To nic wielkiego. Mam forsy jak lodu, nie wiem, co z nią robić – rzucił sucho.

– Lepiej pójdę się ubrać – odburknęła, wycofując się powoli, lecz nie odrywając od niego wzroku.

– A ja mogę myśleć tylko o tym, żeby cię już rozebrać… – wyznał nagle bez zastanowienia, ale sądząc po jej dziwnej reakcji, chyba powiedział coś złego. Ale właściwie dlaczego?

Wszyscy wokół Mai zdawali się wiedzieć, jak z nią postępować. Tylko nie on. A przecież go pragnęła, widział to w jej spojrzeniu. Cóż w tym złego, że powiedział to na głos? Czy była aż tak nieśmiała? A jeśli istotnie, to jak sobie z nią poradzi? Był jako mężczyzna bardzo doświadczony, lecz nie spotkał jeszcze na swojej drodze nieśmiałej kobiety.

Maya w towarzystwie pokojówki udała się tymczasem do pełnej przepychu sypialni umeblowanej wspaniałymi, wypolerowanymi antykami, gdzie niecierpliwie oczekiwały na jej przybycie dwie stylistki i babcia, która poprosiła po włosku o nieznany napój.

– Pijemy to zawsze na weselach – wyjaśniła. – A w ogóle to wspaniale, że mówisz po włosku. Rafaele nam nie powiedział.

Podobieństwo babki i matki bardzo podnosiło Mayę na duchu.

– Bo nie wie o tym i rozmawiamy po angielsku. Włoskiego nauczyłam się w domu od mamy, a potem zapisałam się na włoski jako na dodatkowy kurs na studiach.

Kiedy pokojówka powróciła z bardzo oryginalną, rzeźbioną karafką z płynem o egzotycznym kolorze i fantazyjnymi kieliszkami, Maya uznała, że byłoby niegrzecznie akurat teraz powiedzieć wszystkim, że w zasadzie nie pije. Potem pomyślała jeszcze buntowniczo, że być może potrzebuje nawet czegoś mocniejszego, by sprostać temu, co ją wkrótce nieuchronnie czeka: nocy poślubnej z Rafaelem. Czyli praktycznie zupełnie obcym człowiekiem. Ale spokojnie, dam radę, żadnej nieśmiałości – powtarzała sobie, popijając słodki likier na odwagę dla panny młodej. Parę drinków tylko pomoże w tej akcji małżeńskiej dla ratowania rodziny, czemu by nie? Zwłaszcza że potem nie napije się nawet odrobiny, bo będzie się przecież starała o dziecko.

Kiedy stylistki zaczęły czesać jej włosy, babcia zainteresowała się ozdobnymi pudełkami na toaletce, a dowiedziawszy się, że są to prezenty ślubne od pana młodego, kazała je czym prędzej otworzyć. Gdy Maya z ociąganiem wykonała polecenie, wszyscy obecni oniemieli! W pudełkach znajdowała się przepiękna biżuteria, przypominająca klejnoty królewskie, począwszy od wspaniałej tiary, a na diamentowym naszyjniku skończywszy.

Wtedy babcia ścisnęła ją znacząco za ramię i wyszeptała z dumną satysfakcją:

– Powiedział twojemu dziadkowi i mnie, że to małżeństwo dla załatwienia interesów, ale kłamał. Żaden mężczyzna nie daje w takich okolicznościach prawdziwych wspaniałości na prezent. Jesteś piękna i wykształcona, i po prostu się zakochał. Wreszcie stara gorycz między naszymi rodzinami zostanie pogrzebana i zapomniana raz na zawsze.

Maya z pewnością wybuchłaby dzikim śmiechem na to babcine przekonanie, gdyby nie to, że pokojówka wniosła akurat do pokoju suknię ślubną. Jej widok sprawił, że zarówno śmiech, jak i oddech dosłownie utknęły jej w gardle.

Suknia była równie wspaniała, jak biżuteria. Zupełne zaskoczenie, biorąc pod uwagę fakt, że Rafaele wybierał ją sam Maya spodziewała się więc czegoś obcisłego, seksownego i ekstrawaganckiego. W najśmielszych snach nie przewidziała przepięknej, długiej, tradycyjnej sukienki, z delikatnymi koronkowymi rękawami, dopasowanej na górze i ze spódnicą uszytą z wielu warstw jedwabiu ozdobionego ręcznym haftem i cekinami. Najodważniejszym elementem było niewielkie wycięcie na plecach, nieodsłaniające zbyt wiele, a więc istotnie wyglądało na to, że pan młody nie wybierał zgodnie ze swoim gustem, lecz tak, by dopasować się do oczekiwań panny młodej. Jednym słowem, była to suknia od niego dla niej. Kolejna niespodzianka.

A Maya nie pragnęła wcale żadnych niespodzianek. Zwłaszcza teraz, gdy założyła, że zna i rozumie już naturę Rafaelego. Zaszufladkowała go jako rozpieszczonego, samolubnego i rozpustnego faceta. Jednak kiedy babcia zachwyciła się suknią podobnie jak biżuterią, wnuczka za żadne skarby świata nie zdradziłaby jej, że wybierał ją pan młody, bo nagle zawstydziła się swego zachowania, kiedy zgodziła się dobrowolnie na ślub, a odmówiła uczestniczenia w przygotowaniach.

Wstyd sprawił, że sięgnęła po kolejny kieliszek likieru, bo alkohol w cudowny sposób rozrzedzał jej mroczne myśli. Przecież to ona szczyciła się zawsze dobrymi manierami, uczciwością i zdrowym rozsądkiem, podczas gdy w stosunku do Rafaelego zachowywała się wrednie i po prostu źle. Była wiecznie urażona wyborem, którego przecież ostatecznie sama

dokonała, choć nie musiała, i mogła się wycofać z zaproponowanego układu.

Maya ściskała nerwowo ramię dziadka, który dumnie eskortował ją do ołtarza we wnętrzu malowniczego wiejskiego kościółka, przystrojonego barwnymi kwiatami i wypełnionego po brzegi roześmianymi gośćmi. Przez chwilę poczuła się, jakby miał to być najprawdziwszy ślub na świecie, a jej wzrok powędrował z niepokojem w stronę mężczyzny czekającego na nią przy ołtarzu. Rafaele Manzini… ostatni człowiek na ziemi, który mógłby uczynić ich małżeństwo prawdziwym. Zabójczo przystojny, wyższy od wszystkich, wprost zachwycający w jasnoszarym ślubnym garniturze. Robił na niej piorunujące wrażenie.

Nadszedł czas skupić się na ceremonii. Uklękli na aksamitnych poduszkach, a duchowny udzielił im ślubu, zwracając się do nich zarówno po angielsku, jak i po włosku, po raz kolejny budząc bunt w Mai, która od dziecka żyła w przekonaniu, że jeżeli kiedykolwiek weźmie ślub, będzie to szczere i z miłości.

Koniec końców Rafaele wsunął na jej palec cienką platynową obrączkę i patrzył tak, jakby mieli się pocałować. W kościele zaczęto śpiewać.

– Wyglądasz bosko… i lodowato jak królowa śniegu – wyszeptał, wpatrując się w nią jak urzeczony.

– Bo tu jest chłodno – odparła nieswoim głosem.

W ogóle czuła się, jakby nie była sobą. Nie sądziła, że kiedykolwiek znajdzie się w takim położeniu. Co gorsza, nie mogła dalej ignorować tego, jak bardzo i coraz bardziej pociąga ją jej nowo poślubiony małżonek. Nie znosiła nie mieć kontroli nad własnymi reakcjami.

Na schodach przed kościołem została przedstawiona Aldowi, pradziadkowi Rafaelego, człowiekowi, który doprowadził do wymuszonego

ślubu między skłóconymi rodzinami. Jednak jak mogłaby obwiniać kogokolwiek o cokolwiek, kiedy jej rodzina była nareszcie wolna od długów, które przez tyle lat odbierały im radość życia? Dlatego przywitała Alda z uśmiechem, wpatrując się ciepło w jego przenikliwe, ciemne oczy na zmęczonej, pooranej bruzdami twarzy.

– To było bardzo miłe z twojej strony – zauważył zdziwiony Rafaele, kiedy pielęgniarka towarzysząca Aldowi odwiozła go na wózku w cień.

– Jak sam mi przypominasz, zgodziłam się na ten scenariusz.

– Przyzwyczaimy się do siebie, zobaczysz. A wzajemne pożądanie daje temu związkowi solidne fundamenty.

– Co do koncepcji solidnych fundamentów związków różnimy się jak ogień i woda – odgryzła mu się, nie mogąc jednak zaprzeczyć istocie jego wypowiedzi.

Ale w sumie po co miała się biczować za to, że pociąga ją jej mąż, kiedy właśnie czekała ich noc poślubna? Mogła się tylko z tego cieszyć.

Kiedy wrócili do rezydencji, gdzie przygotowano przyjęcie weselne, natychmiast sięgnęła po kieliszek szampana. Dlaczego tak bardzo denerwowała się wizją uprawiania seksu? Czy chodziło o to, że nie kochała Rafaelego? Bała się rzekomego bólu przy pierwszym razie? A może wprost przeciwnie: czuła, że tego chce i to bardzo, pomimo że w takich okolicznościach powinno być odwrotnie?

Dokładnie tak. Zorientowała się, że w grę wchodzą jej emocje i że jest zafascynowana panem młodym. Przyznanie się do tego przed sobą sporo ją kosztowało. Co więcej, wyczuwała, że i jego pociąg do niej nie był wyłącznie fizyczny. Pozornie Rafaele wydawał się chłodny, logiczny i bezwzględny. Jednak w głębi, co skrzętnie ukrywał przed światem zewnętrznym, był inteligentny, niestabilny i nadwrażliwy, potrafił też wyczuwać potrzeby innych. To w końcu on wybrał dla niej suknię ślubną,

która spełniała jej marzenia, oraz zaryzykował i zaprosił na ich ślub jej dziadków, których nigdy wcześniej nie poznała, być może zapoczątkowując w ten sposób proces pojednania rodziców z dziadkami. Dał jej też prezent ślubny w postaci przepięknej biżuterii wybranej specjalnie dla niej, a nie klejnotów rodzinnych po matce, które wzbudzały w nim wyłącznie złe skojarzenia i wspomnienia.

Wszystkie te zachowania Rafaelego były bardzo osobiste, konkretne, przemyślane i trafione oraz dokładnie przeciwne to tego, czego by się po nim spodziewała.

– Myślałem, że nie pijesz alkoholu… – skomentował, wyrywając ją z zadumy.

– Ślub powinien być wyjątkiem od każdej zasady – wycedziła, zdecydowana nie przyznawać się do słabości ani nerwów, które alkohol zdawał się cudownie uspokajać.

Odwaga po pijanemu – słyszała gdzieś to sformułowanie i… tak, właśnie dziś tego potrzebowała, w razie gdyby przyszło jej do głowy niebezpieczny, ale czysto fizyczny pociąg pomylić z jakimiś głębszymi uczuciami. Nie w przypadku pana Manziniego, po prostu nie… Nawet w kościele oglądały się za nim wszystkie kobiety, jej posyłając zawistne spojrzenia. A przecież nie należeli do siebie. Maya, i ewentualnie w przyszłości ich dziecko, mieli jedynie umożliwić Rafaelowi przejęcie gigantycznej, podupadającej firmy.

Kiedy po pierwszych luksusowych przekąskach zaprosił ją do tańca, znów myślała wyłącznie o tym, jak szokująco szybko zmieniło się jej życie! Zupełnie nieoczekiwanie wyszła za mąż za człowieka, który posiadał tak wielkie domy, że można w nich było spokojnie urządzać wesela. Jakież to było dziwne.

Jednak wolała skupić się na najdziwniejszych myślach niż analizować z przerażeniem, że cała drży, gdy Rafaele dotyka jej w trakcie tańca. A przecież tak naprawdę jest dla niej obcym człowiekiem.

Tymczasem Rafaele nie mógł zrozumieć, dlaczego Maya co jakiś czas wydaje się nieobecna. Przecież widział doskonale w jej zielonych oczach intensywne, nieskrywane pożądanie. Dlaczego więc była taka wycofana? W tańcu przytulił ją i, sam nawet nie wiedząc jak i kiedy, zaczął całować jak szalony. Oczywiście zareagowała całą sobą. Ale poczuł instynktownie, że się przed tym broni.

– Chcę się napić – wymamrotała, odsuwając się ostatecznie.

– Podniecasz mnie do szaleństwa… Czy o to chodzi?

Maya miała zawroty głowy i widziała Rafaelego jak przez mgłę. Zakonotowała jedynie jego niesamowicie błyszczące oczy.

Tymczasem pan młody przyjrzał się uważnie jej rozszerzonym źrenicom i mruknął pod nosem:

– Myślę, że drink to ostatnia rzecz, której teraz potrzebujesz. Czas stąd wyjść.

– Jak to… wyjść? – wykrzyknęła zdumiona.

– Odpływamy moim jachtem. Manzini Numer Jeden.

Trzeba być niezłym zarozumialcem, żeby tak nazwać jacht, pomyślała, jednocześnie wzdrygając się na myśl o pływaniu po morzu w takim stanie.

– Kręci mi się w głowie – wysapała.

– Jasne, że ci się kręci. Jesteś pijana – oznajmił nagle chłodno i krytycznie.

– Nie jestem! – zaprotestowała ostro i nie przestała się z nim o to sprzeczać po drodze do wyjścia, kiedy żegnali się po kolei z rozmaitymi gośćmi.

Nie przestała także ani na zewnątrz, ani w helikopterze, do którego wsiedli. Ucichła dopiero, gdy rozległ się łomot śmigła, bo nie miała siły go przekrzykiwać, a poza tym zrobiło jej się niedobrze. Natychmiast po wylądowaniu Rafaele bez pytania złapał ją w ramiona i wyniósł na drewnianą przystań.

– I co… co ty robisz? – ożywiła się ponownie.

– To co muszę – odparł ponuro.

– Nie miałam zamiaru wypić tak dużo – jęknęła.

– To nasza noc poślubna – przypomniał z przekąsem. – Taki początek nie wróży nic dobrego… Kiedy mówiłaś mi, że nie pijesz, to miałaś na myśli, że nie powinnaś…?

– Nic z tych rzeczy. Upiłam się dzisiaj pierwszy raz w życiu. I myśl sobie, co chcesz…

– Nie jest to komplement.

– Wcale nie miał być.

– Czy perspektywa seksu ze mną była aż tak… obraźliwa?

– Wiem, że chcesz usłyszeć „nie”. Ale dla mnie to było złe.

– Zostałaś moją żoną! To nasza noc poślubna!

– Ale dla mnie jesteś obcym człowiekiem! – wypaliła płynnie po włosku i natychmiast zemdlała.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Maya obudziła się z jękiem, wymęczona koszmarami nocnymi, a także tym, co zdarzyło się naprawdę. Brzask oświetlił nie do końca znane, duże pomieszczenie i okno, przez które widziała morze. Wygramoliła się powoli z łóżka, z bolącą głową, zaburzoną ostrością widzenia i wszechogarniającym wstydem wywołanym ilością spożytego alkoholu. Nie tylko… były też inne powody. Przypomniało jej się, jak leżała na chłodnej, marmurowej posadzce i nie mogła się poruszyć. Marzyła dosłownie, żeby umrzeć. Niestety najgorsze nastąpiło dopiero później: zwymiotowała w obecności Rafaelego, który musiał jej pomagać utrzymać głowę nad toaletą i włosy z tyłu głowy, a następnie położył ją do łóżka i próbował podać herbatę, kiedy ona nie była w stanie pomyśleć nawet o przełknięciu łyka wody. Dlaczego nie zostawił jej samej sobie…?

Kiedy Rafaele pojawił się na pokładzie, półprzytomny po paru godzinach snu, z filiżanką czarnej kawy, Sal siedział tam i palił papierosa.

– I co? Małżeństwo nie wygląda dokładnie tak, jak się spodziewałeś? – ironizował na powitanie.

– Myślałem, że dziewczyna ma więcej rozumu.

– Zaszantażowałeś ją… Czego oczekiwałeś?

Rafaele zamilkł i zszedł z pokładu dopiero po odejściu Sala.

Maya wynurzyła się z łazienki świeżutka i pachnąca, w seksownych szortach i obcisłym podkoszulku. Jednak w jej odczuciu nic nie mogło

zatrzeć wspomnień minionej nocy.

To, co zwykło się nazywać „kabiną” lub „kajutą” na jachcie, zupełnie nie przystawało do otaczającego ją wystroju, przestronnych, drewnianych podłóg, bogatej tapicerki, wspaniałych, wbudowanych w ściany mebli i prywatnego tarasu.

Gdy w drzwiach pojawił się Rafaele z tacą, robiła wszystko, by uniknąć jego wzroku.

– Już lepiej? – zapytał.

– Zasłużyłam sobie na to wszystko. A tobie mogę tylko powiedzieć, że bardzo cię przepraszam.

– Woda i tabletki przeciwbólowe. Nie trzeba cierpieć… – wyjaśnił, stawiając przed nią tacę. – I masz coś zjeść. Znasz włoski – rzucił nagle, przestawiając się z angielskiego. – Nic nie mówiłaś.

– Sądziłam, że wystarczy ci angielski.

– Ale najlepiej mi się rozmawia po włosku i hiszpańsku.

Posmarowała tosty masłem i nalała im herbaty. Najgorsze, że nie mogła już dłużej uniknąć spojrzenia jego przepięknych, ciemnomiodowych oczu.

– Jeśli to nie jest problem, muszę wiedzieć, czemu się tak stało – wyszeptał ostrożnie.

– Ta cała sytuacja przerosła mnie. Ale to się już nie powtórzy.

– Chyba nie chciałaś znaleźć się ze mną w sypialni. A ja myślałem, że ci się podobam.

– No… chyba… tak…

– To w czym problem?

– Nie mam zbyt wiele doświadczenia.

– To żaden problem.

– To znaczy… w ogóle nie mam doświadczenia.

Tym razem zrobiła na nim wrażenie, co natychmiast postanowił skrzętnie ukryć.

– Żaden problem… Tak zakładam.

– Tak zakładasz?

– Skłamałbym, mówiąc, że byłem pierwszym facetem jakiejkolwiek kobiety. Zależy mi na szczerości między nami.

– Zgadzam się z tym – pokiwała głową, ziewając przeciągle – ale nie jestem dzieckiem… To znaczy… co ty robisz?

– Kładę się do łóżka. Zresztą oboje potrzebujemy trochę snu. Nie bój się, zostanę w ciuchach.

– Nie wygłupiaj się, przecież będzie ci niewygodnie. Zdejmij, co chcesz.

Zaśmiał się nagle.

– Tylko jeśli dotrzymasz mi kroku…

Maya niecierpliwie zrzuciła z siebie szorty i podkoszulek, zapominając, że nie ma pod spodem stanika. Z głębokim westchnieniem przykryła się prześcieradłem i poczuła, że naprawdę jest bardzo śpiąca.

– Obawiam się, że ja też nie założyłem żadnej bielizny – ostrzegł ją.

– Nie patrzę… nie obchodzi mnie.

– Może wolałbym, żeby cię obchodziło? Moje męskie ego załamuje się przy takim braku zainteresowania.

– Twoje męskie ego nie załamałoby się pod ciężarem dwudziestu ton – wymamrotała, czując się skrajnie wycieńczona i powoli usypiając.

Kiedy po raz ostatni był z kobietą, która leżała z nim w łóżku i niczego od niego nie chciała? Nigdy? Nie pamiętał. Wszystko zaczęło się jeszcze od niekończących się żądań jego psychicznie chorej matki. Potem niewiasty chciały od niego uwagi, seksu, pieniędzy lub pokazywania się z nimi

w miejscach publicznych, jakby był szczególnym rodzajem trofeum. Dopiero Maya uświadomiła mu, że nie jest prawdą, że on nie ma żadnych uczuć. Ma. Tylko od wielu lat ukrywa je za grubym murem.

W uszach rozbrzmiewały mu słowa Sala.

Ale przecież on wcale nie szantażował Mai. Nie zmusił jej do niczego. Maya podjęła samodzielną decyzję, chcąc uratować swych rodziców. Za którą zapłaciła swoją wolnością.

Co prawda Rafaele nie potrzebował do niczego firmy Parisich, a jedynie chciał się w ten sposób bronić przed wszechogarniającą nudą. W sumie nie żałował zaistniałej sytuacji. Maya niesamowicie go pociągała.

Bo była inna? Stanowiła wyzwanie? Nie rzucała się na niego? Czyżby był aż tak płytki i arogancki? Chodziło mu jedynie o seks?

Bzdura. Seks też mu się już nudził. Nie uprawiał go od tygodni. Mógł być wdzięczny dopiero pannie Campbell, która pobudziła go na nowo do życia.

Teraz odsunął ją delikatnie od siebie. Nie potrzebował pokusy, tylko snu, a uczuciami się z reguły nie zajmował. Zbyt ryzykowne i niebezpieczne, nauczył się tego już jako dziecko.

Gdy Maya się zbudziła, było po południu, a pomieszczenie tonęło w pomarańczowym blasku słońca. Miała wstać, kiedy otwarły się drzwi łazienki i stanął w nich kompletnie nagi Rafaele, wycierając sobie ręcznikiem włosy. Wyglądał dosłownie jak grecki bóg.

– Hej, Mayu, jeśli nie chcesz, wiadomo czego, to nie patrz tak na mnie! – Zaśmiał się. – Aż takim niewiniątkiem chyba nie jesteś.

– Zajmowałam się matematyką, nie mężczyznami.

– Twoje podejście mnie kręci… i coraz trudniej mi się kontrolować.

Ale Maya nie była już obojętna ani on nie wydawał jej się obcym człowiekiem. To dlaczego udawała i walczyła z tym, co czuje? Przecież pomógł jej poznać dziadków, obdarował wspaniałymi prezentami, zaopiekował się nią, kiedy się upiła. Nie był wcale okrutny i zimny.

– To przestań… – powiedziała nagle.

– Mayu?

– Mniej gadania, więcej działania – wymamrotała zapraszającym tonem.

W końcu odważył się i ją pocałował. Wydało jej się, że całe życie czekała na tę właśnie chwilę. Potem było coraz lepiej i szybko odkryła, że sama chce coraz więcej. Żadnego hamowania się, ograniczania. Jakby to było toksyczne, a nie piękne. I nie martwiła się już, że ma za mały biust. Idiotyczne detale przestały mieć jakiekolwiek znaczenie w zderzeniu z prawdziwą rozkoszą.

Rafaele pierwszy raz od długiego czasu się nie nudził, czuł się ożywiony, świeży, pełen energii i musiał robić wszystko, by nie rzucić się na nią jak dzikie zwierzę. Było to najwspanialsze przeżycie w jego bogatej karierze łóżkowej.

Maya także nie wymarzyłaby sobie wspanialszego, dzikszego i bardziej namiętnego pierwszego razu.

– To było niesamowite… – westchnęła potem. – Dziękuję ci.

Rafaele wiedział już chyba, co najbardziej pociągało go w Mai. Była całkowicie inna od wszystkich znanych mu kobiet, nietuzinkowa i niemieszcząca się w żadnym przewidywalnym szablonie. A jej potargane włosy pachniały… truskawkami, zauważył, coraz bardziej pogrążony w abstrakcji.

– To ja to powinienem powiedzieć…

– Wcale nie. Jeśli robisz coś dobrze, należy ci się pochwała.

– Jak na tresurze psów?

– Jeśli zamierzasz się obrazić z powodu komplementu…

– Nie, ale takt nie jest twoją najmocniejszą stroną…

– Och, wiem. Nie ty pierwszy zauważyłeś, że jestem społecznie nieprzystosowana. To dlatego, że nie żyję życiem zewnętrznym, tylko tym, co dzieje się w mojej głowie. Dlatego też nie jestem spostrzegawcza.

Jak zauroczony, przypatrywał się Mai, gdy wyskoczyła sprawnie z łóżka, bez żadnych pieszczot, przytulania i ociągania się. Nie chciała od niego absolutnie nic więcej.

– Dokąd idziesz? – zapytał leniwie.

– Pod prysznic. Seks jest niechlujny.

– Jeśli chcesz szybko zajść w ciążę, powinnaś jakiś czas poleżeć…

Przypomniał sobie ten ludowy przesąd, nie wiadomo skąd, kiedy w rzeczywistości chodziło mu o to… żeby została koło niego dłużej.

– Ile czasu mam tak leżeć?

– Dziesięć minut powinno wystarczyć – odpowiedział precyzyjnie, próbując za wszelką cenę nie wybuchnąć gromkim śmiechem.

Widział, że czuła się niczym w pułapce, jak on sam wielokrotnie, zatrzymywany na siłę przez kobietę w łóżku, po wszystkim, co miało się – z jego punktu widzenia – wydarzyć. Ciekawe i pouczające doświadczenie. Nie komplement… A zatem, jeżeli następnym razem chciałby zatrzymać Mayę na dłużej koło siebie, musi się nauczyć przytulać!

– To wszystko jest takie… zdumiewające… Masz coś do pisania? – zapytała nagle.

Zdążył wziąć prysznic, a ona nadal siedziała nad kartką i pisała jakieś niezrozumiałe dla przeciętnego śmiertelnika równania. Nie zauważyłaby pewnie nawet wybuchu wulkanu. Co dopiero jego! Rafaele poczuł się

nagle, jakby był niewidzialny. Co gorsza, bardzo mu to nie odpowiadało i przypominało częste sytuacje z dzieciństwa, kiedy matka zapominała o jego istnieniu, pogrążona w swym nierealnym świecie.

– Schodzimy z jachtu. Dotarliśmy na wyspę, gdzie spędzimy naszą podróż poślubną. – Po pewnym czasie postanowił wyrwać Maję z transu.

– Och… trochę się wyłączyłam – westchnęła, patrząc na niego niewidzącym wzrokiem.

– Owszem.

– Tylko niczego mi nie wyrzucaj! – wykrzyknęła, biegnąc do łazienki.

Rafaele wybrał strój z nowej garderoby, której jeszcze nie odkryła. Bielizna z siateczki jak pajęczyna, w kolorze liliowym, i sukienka na ramiączkach. Zapukał.

– Tak?! – wykrzyknęła niecierpliwie.

– Ubrania… i ręczniki – zapowiedział.

Od wielu lat nie musiał o nikim myśleć ani o nikogo się troszczyć. Czuł się więc teraz trochę dziwnie. Sal drwił, że małżeństwo zaskakuje. Okej, ale przynajmniej nie ma czasu na nudę.

– Bardzo miło z twojej strony… ale przecież to nie moje ubrania!

– Owszem, twoje. Kupiłem ci je.

Posłała mu jedno ze swych dziwacznych spojrzeń, sugerujących, że coś musi być z nim nie tak, i nie zapytała o nic więcej. Z łazienki wyszła po paru minutach. Nie musiał czekać godzinę, aż zrobi makijaż. Nie wysuszyła nawet włosów, tylko je rozczesała. Wyglądała jak nierzeczywisty leśny elf: jasna, szczupła, długa i zwinna, z gracją kota o zielonych oczach.

A ona po prostu nie dopuszczała do siebie tego, co się między nimi wydarzyło. Bo było to wstrząsające, przełomowe i wykraczało poza granice umysłu. Poza tym – jak podejrzewała – mogło być uzależniające. A nie była głupia, nie chciała czuć do Rafaelego niczego więcej. Nie chciała żalu ani

rozczarowań, ale przynajmniej wiedziała już, że sam proces zachodzenia w ciążę nie będzie obrzydliwą męczarnią.

Na maleńką wysepkę dostali się łodzią motorową. Zastali tu wyłącznie ciemnoniebieskie morze, plażę z białego piasku okoloną drzewami i w oddali zarys rozległego, niskiego dachu jakiegoś budynku.

Maya nie spodziewała się podróży poślubnej jako czegoś zbyt konwencjonalnego. Poza tym dziwiło ją odrobinę zachowanie Rafaelego, który patrzył przed siebie kamiennym wzrokiem, jakby walczył z czymś strasznym.

Bo istotnie walczył. Z koszmarnymi wspomnieniami. Choć nie był wrażliwym człowiekiem i nie bał się patrzeć w przeszłość, ponieważ nigdy się nad nią zbytnio nie rozwodził. Mimo tego, kiedy porwał roześmianą Mayę w ramiona i zniósł z motorówki prosto na biały piasek, w którym często bawił się jako dziecko, zrobiło mu się niedobrze. Szybko ruszył przed siebie, udając przewodnika, bo nie zamierzał przeżywać chłopięcych reakcji dziecka w traumie, dobiegając trzydziestki.

– Byłeś tu już wcześniej?

– To jedna z wielu nieruchomości mojej zmarłej matki, jak i willa, gdzie mieliśmy wesele, bo Aldo aż tutaj by nie dotarł. Jesteśmy na Aoussie.

W jego głosie wyczuwała niepewność, co nie było dla niego typowe.

– Dorastałeś tutaj?

– Nie. Julieta wykorzystywała wysepkę podczas wakacji lub kiedy chciała się odizolować od swego personelu. Przywoziła tu także wszystkich swoich nowych mężów i kochanków. Aoussa była jednym z jej ulubionych miejsc.

– Straciłeś matkę niedawno? – zapytała, szukając wyjaśnienia jego dziwnego nastroju.

– Zmarła dziesięć lat temu, gdy byłem ostatni rok w szkolnym internacie.

– Mówiłeś do niej po imieniu?

– Nie chciała być nazywana matką.

Przed nimi wynurzył się niespodziewanie duży, jednopoziomowy budynek, który jak na swoje czasy musiał być kiedyś ultranowoczesny. Z jego licznych okien oglądać można było całą wysepkę i okalający ją brzeg morski.

– Jest świetnie utrzymany… Ile czasu upłynęło od twojej ostatniej wizyty?

Weszli do środka.

– Dwadzieścia parę lat – przyznał niechętnie. – Julieta przestała go lubić.

Maya samotnie przeszła się po przestronnych pokojach, umeblowanych w całkowicie ponadczasowym stylu. Nie umiała sobie wyobrazić poziomu bogactwa, który pozwalał ludziom porzucać takie domy! Wyjrzała na wewnętrzny dziedziniec, a potem poszukała wzrokiem Rafaelego i od razu uświadomiła sobie, że naprawdę coś jest z nim nie tak. Że to miejsce mu nie służy.

Stał nieruchomo przy oknie, ze spoconym czołem, z rękami zaciśniętymi w pięści i chyba lekko drżał.

– Rafaele…?

– Nie jestem pewien, czy dam radę tu zostać. Coś mi się przypomniało. To stało się tam… przed śniadaniem…

– Co ci się przypomniało? Co się tam stało?

– Julieta zabiła moje psy.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy usiedli, Maya nadal była w szoku.

– Dlaczego twoja matka zrobiła coś tak potwornego?

Wtedy Rafaele opowiedział jej wszystko o wypadku samochodowym matki, urazie mózgu i zaburzeniach, jakie się potem rozwinęły i towarzyszyły jej aż do śmierci, pomimo wszelkich możliwych, najdroższych terapii i leczenia. Streścił też krótko, jak pewnego dnia przy śniadaniu złapała za strzelbę i zastrzeliła jego psy, stawiając mu zarzut, że kocha je bardziej niż ją. Wyjaśnił, że była niepoczytalna, ale dzięki swemu bogactwu, pozycji i prawnikom chroniła się przed interwencją zewnętrznych instytucji.

– Miałeś wtedy osiem lat! Kto się tobą zajmował w takim razie? – oburzyła się Maya.

– Służba domowa. Technicznie i fizycznie. Natomiast nie mogli mnie ochronić przed nią, bo ktokolwiek tylko się wtrącił, był wyrzucany z pracy.

– A twój ojciec?

– Odcięła się od niego, kiedy byłem bardzo mały. Byli ze sobą dosłownie parę lat. Wyrzuciła go z domu, kiedy usiłował zrekompensować stratę pracy jakiejś kelnerce, którą zwolniła. Rodzina Manzinich zerwała z nim kontakty, gdy poślubił Julietę, a w trakcie rozwodu nie dostał żadnych pieniędzy, bo byli małżeństwem zbyt krótko. W rezultacie nie miał pieniędzy na prawnika i nie mógł walczyć w sądzie o dostęp do swojego syna.

Wzięła go za rękę.

– Twoje doświadczenia z dzieciństwa są potworne. Nie biczuj się za to, że takie wspomnienia cię dobijają. Jesteś tylko człowiekiem.

– Te psy naprawdę kochałem. One były moją rodziną. Ludzie mieli zakaz dotykania mnie. A z Julietą było różnie. W jednym tygodniu lanie, a w następnym najdroższa na świecie wycieczka do Disneylandu.

– Czyli nie obyło się bez przemocy fizycznej? – zapytała Maya, spłoszona krótkim wspomnieniem o tym, jak sama chciała dać mu w twarz i słowami, które wtedy wypowiedział: „Nikt mnie już teraz nie bije”.

– Mam jeszcze blizny od pasa. Pomóc mogła tylko niania i Sal. Niania czekała do ostatniej chwili, a potem wołała Sala, który ją pacyfikował. Raz prawie umarłem z powodu utraty krwi… oczywiście jej prawnicy zdołali wszystko zamieść pod dywan. Potem chciała wywalić Sala, ale ci sami prawnicy nie dopuścili do tego i zostawili go na straży przy mnie. Julieta go nienawidziła, ale na tyle rozumiała sytuację, że wiedziała już, że się go nie pozbędzie. Bicie się skończyło. Gdyby Sal był w pobliżu, kiedy złapała za broń, psy by przeżyły. Kiedy poznałem Alda, przyznał, że pogłoski o przemocy rozeszły się i próbował się ze mną spotkać, lecz matka nie wydała zgody na widzenie.

Maya nie mogła się otrząsnąć. To, co postrzegała jako życie w dostatku, dla Rafaelego było życiem w koszmarze. Jednocześnie ta tragiczna opowieść rzucała wiele światła na jego niezrozumiałe czasem zachowania i pozorny brak emocji.

– Mayu… nie wracajmy już do tego. Co się stało, to się nie odstanie. Koniec.

– Ale ty nadal to czujesz.

– Tak. A chciałbym nic już nigdy nie czuć.

– Teraz jestem w stanie sobie to wyobrazić. – Pokiwała głową, nadal głęboko poruszona, obiecując sobie, że już nigdy nie pomyśli źle o własnym dzieciństwie, pomimo długów rodziców, którzy jednak uwielbiali swe dzieci.

– Jak ty to wszystko ze mnie wydobyłaś? Przedtem nigdy o tym nie rozmawiałem.

– Trafiło na twój słabszy moment. Wszyscy je mamy. I czasem dobrze coś z siebie wyrzucić.

Objął ją.

– Pragnę cię… – wyszeptał.

– Typowa reakcja mężczyzny typu macho. Chcesz zrekompensować chwilę słabości…

– Nie. Naturalna reakcja mężczyzny na bliskość pięknej kobiety, całkiem przypadkowo świeżo poślubionej żony. Chcę cię… tu i teraz…

Maya westchnęła, bo Rafaele był taki… dosłowny. Kiedy jednak zaczął ją całować, natychmiast zapomniała o potrzebie logicznego myślenia. I o tym, że to wszystko nieprawda i tylko na chwilę… i dała się ponieść kolejnej fali rozkoszy.

Porwał Mayę w ramiona i zaniósł do sypialni z ogromnym starym łóżkiem, otoczonym przez dość tandetne szafy z lustrami na zewnątrz.

– Niełądne… – skomentowała.

– Powinienem był zainteresować się wyglądem tego miejsca – przyznał szeptem.

Kolejne wspomnienia i refleksje nie oderwały go od Mai, która im bardziej go poznawała, tym lepiej rozumiała jego fascynację swoją osobą. Czego jednak nadal nie rozumiała, a nie mogła zanegować, to jej własna fascynacja nim. Rafaele nie radził sobie z emocjami. Jedyne, co potrafił, to

dać im ujście w żywiołowym, niepohamowanym seksie. Że obrał sobie akurat ją za obiekt pożądania, zachwycało ją zarazem i smuciło.

– No i co…? – Tym razem Maya nie uciekła od niego, kiedy skończyli. Leżała obok i gładziła go po plecach, istotnie odkrywając dawne blizny. Nie mogła przywyknąć do myśli, że rany te zadała mu matka. – Chyba tu nie zostaniemy?

– Czemu nie?

– Nie jesteś tu szczęśliwy. Poza tym, co tu robić?

– No… to co właśnie skończyliśmy. – Przewróciła oczami. Roześmiał się szczerze. Tak, nienawidził tego miejsca, ale dopiero dzięki Mai odważył się do tego przyznać. – Okej, odwiedzę miejsce, gdzie pochowano psy, a potem wracamy na jacht.

– Albo powinieneś sprzedać tę wysepkę, albo zburzyć dom i zbudować zupełnie inny. A już zupełnie nie rozumiem, dlaczego to miejsce leżało odłogiem tyle lat.

– Poślubiłem kobietę, która potrafi mi jasno powiedzieć, co mam robić. Byłem ślepy?

– Byłeś zbyt skupiony na sobie, by zauważyć, że kobiety też mogą się wykazywać zdrowym rozsądkiem.

Rafaele wiedział, że popełniał błąd za błędem. Nie powinien był przywozić jej na wyspę ani opowiadać historii o matce, ani pozwolić na te emocje. Bliskość z innymi nigdy nie wychodziła nikomu na zdrowie, powtarzał sobie do znudzenia. Ale Maya była świetna w łóżku, bardzo inteligentna i chyba równie daleka jak on od emocjonalnego angażowania się w związki.

Maya zwykle budziła się rano sama. Rafaele wstawał o brzasku i poranne godziny spędzał w kajucie przerobionej na biuro. Przejmowanie

imperium pradziadka było bardzo czasochłonne.

Myślała wtedy o Izzy i nieprawdziwych relacjach, które się między nimi wytworzyły po raz pierwszy w życiu, odkąd Maya zasłoniła się przed rodziną kłamstwem o pracy we Włoszech i nigdy się z niego nie wycofała. Poza tym nie chciała dokładać siostrze stresu akurat w chwili, gdy, jak się okazało, tamta związała się z obcokrajowcem i zaszła w nieplanowaną ciążę.

Tymczasem tak się złożyło, że Maya od ponad tygodnia również przeczuwała, że ich starania o dziecko przyniosły efekt i postanowiła to sprawdzić. Wykonanie testu ciążowego jest proste, w przeciwieństwie do życia w związku małżeńskim, pomyślała, udając się do łazienki. Jeśli wynik będzie pozytywny, Rafaele odzyska swoją wolność. Tylko dlaczego denerwuje ją ta perspektywa?

Sama przecież powiedziała Rafaelemu, że nie powinien się winić o emocje z dzieciństwa, bo jest tylko człowiekiem. Ona także była jedynie istotą ludzką i nie mogła tkwić od tygodni w intymnym związku z mężczyzną, nie czując do niego absolutnie nic. To nierealne. Przynajmniej dla niej. Może dla niego… ale to już zupełnie inna bajka. Jej wyjątkowy mąż nauczył się żyć, w zasadzie nic do nikogo nie czując. Od dziecka to była jego strategia przetrwania. Czy zechce kiedykolwiek cokolwiek zmienić?

Ona i potencjalny potomek mieli mu pomóc w powiększeniu jego bogactwa. Dlatego, kiedy szła z nim do ślubu, nienawidziła go. Jednak po wspólnie spędzonych paru tygodniach przyzwyczajała się do niego i zaczynała czuć coś bardzo głębokiego i pozytywnego. Jak to w ogóle możliwe? Z pewnością pomógł w tym dzień na wyspie i usłyszane tam rewelacje, kiedy otworzyła się na Rafaelego, jego prawdziwą historię i doznany ból. I widok miejsca pochówku psów, przysypanego kamykami.

A potem cała podróż poślubna, pełna troski, wspaniałych wycieczek i ekskluzywnych zakupów.

Kiedy wspomniała, że coś ją interesuje, nawet jeśli sam nie miał o tym pojęcia, natychmiast się angażował. Gdy powiedziała „archeologia”, polecieli do Egiptu zobaczyć piramidy i milion innych, powiązanych z tym miejsc, a na pamiątkę dziesięciodniowego wypadu kupił jej naszyjnik ze złotym sfinksem. Na jachcie zaaranżował dla niej gabinet wyposażony w najnowsze technologie, gdzie miała nawet tablice do pisania, i nie protestował, jeżeli przesiedziała tam cały dzień. Przypominał jej tylko o jedzeniu i… o seksie. Bo seksualnie był nienasycony, choć sam przyznawał, że zanim się poznali, przez wiele tygodni wcale nie uprawiał seksu, który zdołał mu się znudzić.

W ten oto sposób Maya przeżyła ponad miesiąc w świecie fantazji i zapomniała o przestrogach dotyczących realnego życia. W tym momencie rzeczywistość powróciła do niej z hukiem: test ciążowy był jednoznacznie pozytywny. Poczuła… zadowolenie. Przywykła już do myśli, że będzie miała dziecko, i czekała na to, by zostać matką.

– No i…? – zapytał, gdy wyszła z łazienki.

– Skąd wiedziałeś…? – zdumiała się.

– Ponad tydzień temu odstawiłaś wino… wczoraj wymyślałaś niestworzone historie, by pójść do apteki… a ja jestem dobrym obserwatorem. Czyli… tak?

– Szkoda, że nie zainstalowałeś podglądu w łazience… Owszem, jestem w ciąży.

– Nie sądziłem, że to stanie się tak szybko. Jak się czujesz?

– Podniecona, zadowolona, zdumiona… Same szalone rzeczy!

– Jesteś szczęśliwa?

– Tak. Uwielbiam dzieci. A… ty…?

– Zachwycony. Niesłusznie zakładałem, że taki rezultat zostanie osiągnięty dużo później.

Posmutniała. Użył języka biznesowego, nieopisującego emocji. Bo ich małżeństwo nie było normalne, miało posłużyć jedynie jako układ do osiągnięcia określonego celu. No i pewnie wkrótce się zakończy.

– A więc odzyskałeś swoją wolność – oznajmiła Maya, bo z bólem docierało do niej, że Rafaele nie będzie częścią jej prawdziwego życia.

– Chyba trochę jeszcze za wcześnie na takie myślenie. W zasadzie, to sformułowanie mnie obraża. Mam dla ciebie więcej szacunku, niż wynika z twoich słów.

Tyle że Maya oczekiwała czegoś innego. I mogła mieć jedynie nadzieję, że – dla własnego dobra – szybko wyleczy się teraz ze swego niemalże nastoletniego zauroczenia mężem.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niespełna czterdzieści osiem godzin później Maya poroniła.

Najpierw zaczęła się czuć przeogromnie zmęczona, lecz po konsultacji z lekarzem przyjęła do wiadomości, że jest to normalne zjawisko na samym początku ciąży. Z powodu zmęczenia musiała położyć się bardzo wcześnie spać. Płynęli wtedy w stronę Sycylii. Po północy obudziły ją skurcze. Usiadła na łóżku, zapaliła światło i z obawą zerknęła na prześcieradło.

– Co się dzieje? – zapytał natychmiast Rafaele.

– Krwawię… – wyszeptała. – Chyba poroniłam… ale na tym etapie ciąży nawet szpital nie pomoże.

Zerwał się na równe nogi, ubrał w minutę i od razu zadzwonił do swojego pilota. Z niechęcią doceniła poziom jego zorganizowania i przytomność umysłu w sytuacji kryzysowej.

– Tobą muszą się zająć. I nie bądź taką pesymistką.

Nie pozwolił jej ani się poruszyć, ani wejść pod prysznic. Zawinął ją w pościel i ręcznik i wyniósł na pokład, na którego skraju przygotowano małe, awaryjne lądowisko dla helikopterów. Maya nie spierała się z nim dalej, choć doskonale i bez lekarza wiedziała, co się stało. Teraz musiała się z tym jakoś oswoić.

Podczas lotu skurcze się nasiliły, co kompletnie obezwładniło Rafaelego nienawidzącego uczucia bezsilności, i krępowało Mayę, która starała się nie pokazać po sobie bólu i frustracji. Jednakże z pewnością każde z nich

odczuwało sytuację inaczej: dla niej była to wielka emocjonalna trauma, dla niego – pewnie bardziej oddalenie w czasie osiągnięcia celu.

Lekarze w prywatnej klinice na Sycylii potwierdzili jej obawy, na co okazała się dużo gorzej przygotowana, niż zakładała. Po badaniach, kiedy nareszcie leżała w szpitalnym łóżku w ciemnej izolatce, nie mogła się uwolnić od narastającego poczucia winy i rozczarowania, wynajdując coraz bardziej absurdalne rzeczy, którymi mogła się przyczynić do poronienia, jak sporadyczny kieliszek wina czy wycieczki górskie. Nie miało to absolutnie żadnego sensu, ale było stuprocentowo wytłumaczalne. W końcu pozostało jej już tylko ciche szlochanie w poduszkę.

– Tak mi przykro… – wyszeptał Rafaele, stając w drzwiach izolatki.

Zupełnie nie potrafił powiedzieć niczego innego. Wiedział, że Maya była szczęśliwa z powodu dziecka, czego nie pojmował, bo kobiety, z którymi wcześniej miał do czynienia, uważały instynkt macierzyński za słabość, przeżytek lub coś, co natychmiast odstraszy potencjalnych adoratorów. Ona natomiast szczerze przyznawała, że chce mieć dzieci.

Maya usiadła na łóżku, nie chowając tym razem opuchniętej od płaczu twarzy.

– Pewnie, że ci przykro. To zdarzenie opóźnia twoje plany!

– Chwilowo nie mam żadnych. Potrzeba nam czasu na żałobę.

Patrzyła na niego, zionąc nienawiścią. My?! Żałoba?! Była obecnie wrakiem człowieka, a on potrafił okazać tyle zrozumienia, co betonowa płyta. Przy tym wyglądał tak samo atrakcyjnie jak zawsze, jakby się nic nie stało.

– To dziecko nie było nigdy dla ciebie tym, czym dla mnie. Miało być przecież narzędziem do pozyskania kolejnej, wartej wiele milionów firmy. Nie widziałeś niczego niewłaściwego w wykorzystaniu w taki sposób

fragmentu własnego ciała. Ani w skazywaniu niewinnego dziecka na życie w rozbitej rodzinie!

– Masz rację. Widziałem tylko to, co chciałem. Nie myślałem o wymiarze moralnym. Ale wiele się zmieniło, gdy bliżej cię poznałem. A teraz… jest już za późno.

– Tak. Jest… Wracaj na jacht, Rafaele – odparła, kładąc się z powrotem.

Oczywiście, że nie zamierzał nigdzie wracać. To, że od początku postąpił wobec niej źle, nie oznaczało, że może postępować tak dalej. Musiał zacząć myśleć. Przecież ta strata dotyczyła ich obojga. On także usiłował sobie wyobrazić ich dziecko w przyszłości i obiecał sobie, że nie stanie się ofiarą swoich rodziców, co miało miejsce w jego i Mai przypadku, choć okoliczności różniły się diametralnie. Niestety Maya miała rację, jeżeli chodzi o początek całej tej historii: w żadnym stopniu nie kierował się potrzebami dziecka, które miał zamiar powołać na świat, tylko własnymi, oraz chęcią zabicia nudy. Nie zastanawiał się też, w jakiej sytuacji stawia Mayę. Był samolubny i bezduszny. Bezmyślnie wciągnął w swój pusty, zdemoralizowany, odczłowieczony świat żywe istoty. A teraz wszystko się posypało, na co zasłużył swoją nieodpowiedzialnością i brakiem wyobraźni. Tyle że Maya nie zasłużyła na nic takiego i była gotowa kochać ich dziecko od poczęcia.

Kiedy Maya zbudziła się następnego ranka, pierwszą osobą, którą ujrzała, był drzemiący obok na krześle Rafaele z dodającym mu jeszcze uroku jednodniowym zarostem.

– Przecież prosiłam, żebyś wrócił na jacht – powiedziała.

– Nie mogłem cię zostawić. Oboje już teraz wiemy, że gdybym kiedykolwiek zastanowił się choć przez chwilę, na co cię narażam, nigdy nie zaproponowałbym ci tego, co zaproponowałem.

Co oznacza, że rodzice Mai byliby już bankrutami… a tak miała chociaż możliwość wyboru… mniejszego zła.

– Skąd mogłeś przewidzieć taki obrót spraw.

– Nie mogłem, ale też w ogóle nie pomyślałem, że zabawiam się ludzkim życiem. Że ludzie są mniej przewidywalni niż transakcje biznesowe.

– Owszem, było to trochę lekkomyślne.

– Nazwanie mojego zachowania wobec ciebie lekkomyślnym to bardzo łagodna ocena. Ja po prostu w ogóle nie wziąłem poprawki na… czynnik ludzki.

Maya uśmiechnęła się niespodziewanie.

– Kim jesteś i gdzie się podział mój mąż, Rafaele Manzini? – zażartowała.

Nie wiedząc, jak zareagować, poderwał się nagle i zapytał:

– Chciałabyś coś wypić? Albo zjeść?

– Nie jestem głodna. Pewnie przez te wszystkie lekarstwa. A ty powinieneś wrócić na jacht odpocząć.

– Zarezerwowałem sobie hotel nieopodal. Ale jeszcze nie porozmawialiśmy tak naprawdę.

– Nie chcę o niczym rozmawiać. Chcę o tym zapomnieć. Powiedziałabym Izzy, ale ona sama jest teraz w ciąży. Nie mogę jej przestraszyć.

– Dlaczego zawsze kierujesz się potrzebami innych ludzi?

– Nie zawsze. Na przykład wczoraj byłam nieuprzejma wobec ciebie. Przykro mi, że aż tak straciłam kontrolę nad sobą.

– Ja dużo wytrzymam, zwłaszcza jeśli zasłużyłem.

Problem z Rafaelem polegał na tym, że całkowicie ukrywał swoje uczucia i można było jedynie zgadywać, co myśli lub przeżywa. Nie usprawiedliwiało to jednak próby odgrywania się na nim za wszystko.

Ostatecznie Rafaele bez przekonania opuścił szpital z silnym postanowieniem zastanowienia się nad sytuacją.

Kiedy Maya ocknęła się parę godzin później, w izolatce stały kwiaty, leżały kolorowe magazyny, a na krześle wisiała jej domowa piżama. Natychmiast zmusiła się do zjedzenia czegokolwiek i szybkiego prysznica, walcząc cały czas z uczuciem wszechogarniającej pustki.

Wkrótce pojawił się Rafaele.

– Był lekarz… powiedział, że możemy… dalej próbować… – bąknęła dość sztucznym tonem na jego widok.

– Teraz nawet nie będziemy się nad tym zastanawiać – odparł zdziwiony.

Maya poczuła się rozczarowana, bo miała w tej chwili tylko jedno marzenie: znów być w ciąży.

– To co… teraz?

– Jedziemy do Londynu spotkać się z twoją rodziną.

– Przecież oni o nas nie wiedzą.

– Już wiedzą. Zadzwoniłem i powiedziałem. O ślubie. Nie o szpitalu. To nasza prywatna sprawa. Chcą mnie poznać. A potem jedziemy na północ do ojca.

– Już wszystko zorganizowałeś?!

– Oczywiście. Poza tym… – zaczął wyciągać papiery, które przyniósł ze sobą – …skoro zaczęto już wyburzać dom na Aoussie, mój architekt czeka na nasze sugestie co do nowego budynku.

– Tak szybko?!

– Miałaś rację. Nienawidziłem tego domu. Ale teraz czekam na pomysł, jak ma wyglądać następny.

Rafaele ciągle czymś zaskakiwał Mayę. To czyniło go niebywale atrakcyjnym. Oczywiście nie musiał się nigdy kierować żadnymi konwencjonalnymi ograniczeniami, jak pieniądze. Może dlatego podejmował decyzje z prędkością światła i generalnie działał pod wpływem impulsów, ciekawy, co wyjdzie. Prawdopodobnie ten sam mechanizm doprowadził do ich ślubu.

Teraz najwyraźniej próbował zająć ją, czym się tylko dało. Byleby za szybko nie wracać do tematu poczęcia dziecka. Niespodziewanie czuła się tym rozczarowana. Odsunięta na dalszy plan. Czyżby przywykła na tyle do założonego scenariusza?

Z drugiej strony odwiedzą wspólnie rodzinę. Może usiłował w ten sposób zrekompensować jej wszystko, co się stało, a za co nagle poczuł się odpowiedzialny? A może w dłuższej perspektywie w ogóle zmieni swoje plany?

Najgorsze, że cokolwiek dotyczyło Rafaelego, napełniało ją paniką i pozbawiało możliwości logicznego myślenia.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzy małe dziewczynki dosłownie osaczyły Rafaelego, chichocząc i przekomarzając się. Andrea miała pięć lat, Sophie – trzy, a Emily była uroczym maluchem z kępką ciemnych loczków na główce. Każda z nich wyglądała tak, że mogłaby być równie dobrze córką Rafaelego. Wszyscy czworo byli bardzo do siebie podobni i jednocześnie wszyscy byli chodzącymi kopiami swego ojca, Tommasa Manziniego. Najwyraźniej geny Manzinich miały wielką siłę przebicia. Tommaso był krzepkim, nadal przystojnym mężczyzną po pięćdziesiątce, niższym i drobniejszym od swego jedynego syna.

– Dziewczynki mają bzika na punkcie Rafaelego. Zawsze konkurują o jego względy – jęknęła Claire, sympatyczna brunetka koło czterdziestki. – Na szczęście zazwyczaj się uspakajają, zwłaszcza po otwarciu prezentów. Chociaż prosiłam go tyle razy, by przywoził prezenty tylko na urodziny i na Boże Narodzenie.

Żona Tommasa, macocha Rafaelego, była pracownikiem socjalnym o ciepłych oczach i jeszcze cieplejszym uśmiechu. Para mieszkała w starym, nieforemnym domku na wsi pod Newcastle, ale był to bez wątpienia prawdziwy dom rodzinny, ze zdjęciami dzieci na drzwiach lodówki, stertą brudnych kaloszy przy tylnych drzwiach do ogrodu i kolorowymi koszami na zabawki.

– On zawsze robi wszystko po swojemu – przyznała Maya.

– Jest szczodry, choć stara się trzymać kwot, jakie mu podałam. I doskonale się dogaduje z dziećmi. Dużo lepiej niż z dorosłymi.

Maya także zauważyła ze zdziwieniem, że jak na dorosłego mężczyznę rzeczywiście swobodnie czuł się w towarzystwie dzieci.

Kiedy starsze dziewczynki uczyły się jeździć na nowych hulajnogach, najmłodsza, po długiej histerii spowodowanej brakiem hulajnogi dla niej, usnęła w końcu, wciąż ubrana w strój księżniczki, który wyciągnęła ze swego prezentu – małej garderoby z kilkunastoma zestawami do przebierania się.

Dzieci bawiły się na specjalnie wybudowanym, wyposażonym i zadaszonym placyku zabaw, sfinansowanym przez Rafaelego. Claire, jeśli chodzi o finanse, nie kryła niczego przed Mayą. Wyjaśniła jej, że zgodzili się wraz z Tommasem przyjmować jedynie konkretne prezenty dla dzieci, nie zaś żerować na sytuacji finansowej ich przyrodniego brata.

– No i popatrz… Tommaso uważał, że Rafaele nigdy się nie ożeni.

– Moja rodzina także jest w szoku. Naprawdę zaskoczyliśmy wszystkich tym szalonym ślubem… – wyrecytowała jak mantrę Maya; narracja o miłości od pierwszego wejrzenia została pomyślnie sprzedana wszędzie wokół i zdołała nawet wzruszyć Lucię, której przypomniała o początkach jej związku z Rorym.

– To cudowne, że Rafaele jest zdolny do zrobienia czegoś szalonego – zauważyła Claire. – Zawsze myślałam, że jak na swój wiek jest za mało spontaniczny, a w kwestii kobiet… jesteś pierwszą dziewczyną, którą do nas przywiózł. Inne widziałam tylko w internecie, i były dość… rozwiązłe.

– Wiem, że powinnam mieć minispódniczkę i dekolt do pępka – zaśmiała się nagle Maya, wyluzowana w towarzystwie Claire – bo Rafaelowi takie stroje się podobają, ale mnie nie!

Śmiech Mai wywołał natychmiastowe zainteresowanie Rafaelego, który odwrócił się i zaczął się jej przypatrywać z satysfakcją. Cieszyło go, że powoli odzyskuje kolory i blask w oczach. Czekał na to z utęsknieniem od paru tygodni. Od wyjścia ze szpitala była blada i przygaszona. Zaczęła się budzić do życia. Cieszył ją pobyt w Londynie i odnowione kontakty z rodziną. Jedynie przy Rafaelem pozostawała cicha i wycofana. Gdy chciał ją widzieć taką jak dawniej, musiał się godzić na towarzystwo osób trzecich. Ale wiedział, że był jej to winien, i ochoczo spłacał swój dług. Chciał w jakikolwiek sposób zniwelować wyrządzone nieświadomie krzywdy, zanim pozwoli jej odejść i żyć po swojemu. Nie był męczennikiem ani aniołem, ale Maya zasłużyła na lepsze traktowanie. Nie chciał, żeby odchodziła, nadal jej pragnął, lecz po tym, co się wydarzyło, musiał jakoś naprawić zaistniałą sytuację.

– Rafaele potrzebuje właśnie takiej kobiety, która będzie umiała mu narzucić swoje zdanie. Większość pań jest za bardzo pod wrażeniem jego pozycji i majątku. Ty traktujesz go, jakby był normalnym śmiertelnikiem.

– Którym nie jest!

– I nigdy nie będzie! Z traumą z dzieciństwa i takimi pieniędzmi już w tym wieku? Ale oczywiście potrzebny jest mu ktoś, kto traktuje go, jakby był.

Mai ciężko się było pogodzić z tym, że w tej chwili już obie ich rodziny uważały, że są prawdziwą parą. Nawet Izzy nie poznała prawdy, a i tak dała do zrozumienia, że nie do końca wierzy w powodzenie małżeństwa siostry. Co więcej, ich układ od poronienia stał się naprawdę dziwny, bo Rafaele już nigdy więcej nie dzielił z nią sypialni: mieszkali w jego londyńskim apartamencie – ale osobno. Zachowywał się przy tym tak, jakby Maya absolutnie przestała być dla niego atrakcyjna. Ewidentnie też nie dążył już

do posiadania z nią dziecka. Z faceta, który nie chciał jej odpuścić ani jednej nocy, zmienił się w obcego współlokatora.

Czego w tej dziwnej sytuacji chciała sama Maya? Och, było to skomplikowane. Ich relacja z dnia na dzień przestała być gorąca i namiętna, stała się platoniczna. Logicznie, po stracie ciąży, powinno jej to odpowiadać. Tyle że, zupełnie nielogicznie, zdążyła się już bardzo zżyć z Rafaelem. Co więcej, po prostu się w nim zakochała. Najbardziej zaważyła na tym historia zabitych psów. Poczuła, że jest gotowa walczyć o to, żeby nikt więcej nie skrzywdził Rafaelego. Potem… skrzywdziła go sama, jasno wytykając mu w szpitalu początki i podłoże ich związku oraz ciąży. I zobaczyła, że dotarło do niego, do czego tak naprawdę doprowadził, pragnąc wyłącznie przejąć firmę Parisich. A zatem Rafaele pod jakimiś względami rozpoczął spóźniony rozwój emocjonalny. Tyle że efekt tych zmian był tak samo trudny dla bliskiej osoby, jak początkowo jego całkowity brak emocji.

Po powrocie z Newcastle Rafaele od razu zniknął w swojej części apartamentu. Po pełnej serdeczności wizycie Maya nigdy nie czuła się tak samotna. Nie rozumiała, czemu właściwie nie ma odwagi zażądać od niego wyjaśnień. Albo być może rozumiała… Chciała jak najdłużej odwlekać koniec ich związku. Nie wyobrażała sobie pustki, która stanie się jej udziałem po jego odejściu.

– Do zobaczenia później… a raczej jutro chyba, bo wrócę późno – odezwał się nagle za jej plecami. Był przebrany w luksusowy garnitur.

– A dokąd idziesz?

– Wychodzę… muszę stąd wyjść. Czuję się tu… jak w klatce.

– Może chcesz wyjść w towarzystwie?

– Nie, dziś nie… ale porozmawiamy jutro… okej?

Nie, nic nie było okej. Maya nie chciała, żeby wychodził, ani nie zamierzała czekać na żadne jutrzejsze rozmowy. Z drugiej strony nienawidziła się za nietypowe dla siebie tchórzostwo.

Gdy tylko zniknął w windzie, złapała za telefon.

– Sal… muszę wiedzieć, dokąd on idzie. Błagam. Nie chcę, żeby narobił jakichś głupot. Nigdy nie powiem, skąd się dowiedziałam!

– Napiszę pani…

W wiadomości znalazła nazwę znanego klubu nocnego, którego Rafaele był właścicielem. I choć coś krzyczało w jej głowie, że tak się nie załatwia spraw z mężem, który przestał chcieć nim być, inny głos podpowiadał, że jednak nadal nim jest!

Chwilę później Maya, klnąc, wyrzucała z szafy eleganckie ciuchy, których nie miała ochoty nosić. Ostatecznie odnalazła prowokacyjny ubiór kupiony jej przez Rafaelego w pierwszym dniu ich znajomości. Do tego zrobiła ostry makijaż. Tak żeby dostał to, o czym pewnie cały czas marzył. I żeby nareszcie coś zrobić, a nie siedzieć dalej z założonymi rękami, udając beznadziejnego słabeusza, którym nigdy nie była.

Gdy Rafaele się zorientował, że jego ochrona eskortuje Mayę, by mogła się przedrzeć do niego przez tłum okupujący bar, oniemiał. Myślał, że śni. Jakim cudem go tu znalazła? Dlaczego była ubrana i umalowana agresywnie i zupełnie nie w jej stylu? Czemu w końcu miała na sobie tyle kilogramów biżuterii? A przede wszystkim dlaczego… nie mógł oderwać od niej wzroku? Te nogi, ta figura, włosy, przepiękna twarz, oczy połyskujące w przyćmionym świetle baru… ta kobieta budziła w nim dziką bestię!

Maya natomiast była rozwścieczona. Rafaele wcale nie siedział samotnie w swojej VIP-owskiej loży. Koło niego wiły się przynajmniej trzy

półnagie niewiasty: rudzielec, egzotyczna brunetka i rozchichotana blondyna. A więc łamał dane jej słowo.

– Odpraw swoje przyjaciółki, chyba że chcesz mieć widownię przy naszej rozmowie – wysyczała cicho, gdy znalazła się tuż przed nim.

Jak zahipnotyzowany jej wrogim wystąpieniem, obdarzył ją urzekającym uśmiechem.

– O rany… czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Na twoim miejscu zmieniłabym ton, chyba że chcesz zobaczyć drinka na swoim garniturze! – ostrzegła.

Błyskawicznie, nie wstając, złapał ją za ramiona i przymusił do bardziej uległej pozycji. Klęczała teraz przed nim, miotając w jego stronę zielone błyskawice.

– Więc… w czym jest problem? – zapytał, przytrzymując ją jednym ramieniem, a drugim starając się zakryć rozdartą mini, czego w ogóle nie zauważyła.

– Jesteśmy małżeństwem. Jesteś nadal wyłącznie mój i łamiesz zasady.

– Nie ma już żadnych zasad – wysapał, zastanawiając się, od kiedy podniecają go stwierdzenia, że jest czyjąś własnością? Czy kiedykolwiek chciał należeć do kobiety?

– Odzyskasz wolność, kiedy zajdę w ciążę. A ty łamiesz umowę, bo nawet nie usiłujesz już mnie zapłodnić!

– Nie miałem pojęcia, że to jeszcze wchodzi w grę! – zdumiał się zupełnie szczerze. – Co więcej, po raz pierwszy w życiu usiłowałem zachować się uczciwie wobec kobiety!

– Nie chcę twojej uczciwości! Chcę twojego dziecka! To chyba proste!

– Twoja rodzina może sobie zatrzymać tę firmę! Wycofuję się z tego syfu! Sam go zacząłem i sam go skończę!

– Nie skończysz go sam. Jestem twoją żoną i chcę twojego dziecka! Firma nie ma już z tym nic wspólnego!

Maya chwyciła go za włosy, niczym urodzona uwodzicielka, i usiadła mu na kolanach, błyskawicznie i z satysfakcją odkrywając, czemu tak bardzo chciał tego uniknąć. A więc wcale mu nie zobojętniała!

To dobrze się składa, bo on jej także nie, chociaż tchórzliwie się wycofał, najpierw rozkochawszy ją w sobie i niemal uzależniwszy od seksu.

– Naprawdę tego chcesz? – zapytał, zanim zaczął ją całować.

Naprawdę chciała jego miłości, lecz nie spodziewając się, że będzie to w ogóle możliwe, gotowa była zadowolić się czymkolwiek.

A on? Gotów był łatwo zweryfikować swe ostatnie decyzje, jeżeli miałoby to ponownie otworzyć mu drogę do jej łóżka. Tylko dlaczego czuł pustkę, niedosyt i rozczarowanie?

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nie musiałeś mnie nieść! – protestowała, gdy targał ją do windy.

Wtedy powiedział jej o rozdartej spódniczce. I że chce mieć widok jej nóg wyłącznie dla siebie. Maya żyła jednak sceną, którą wyreżyserowała w klubie, i jej nieoczekiwanie pomyślnym zakończeniem.

– Chciałeś mnie dziś zdradzić? – zapytała, gdy znaleźli się w sypialni.

– Nie, nie byłbym zdolny – przyznał – ale nie mogłem już dłużej wytrzymać tak blisko ciebie i bez ciebie.

– To przecież ty przestałeś mnie dotykać.

– Myślałem, że po poronieniu już nigdy na mnie nie spojrzysz.

– Dlaczego? To uderzyło w nas oboje. Nie tylko we mnie.

– Popełniłem błąd, namawiając cię na ślub. Myślałem, że osobne sypialnie będą miały dla nas po tym wszystkim większy sens…

– Nie szukam żadnego sensu… szukam ciebie…

Jednak nie wyglądało, żeby to była prawda, pomyślał Rafaele. Nie chciała jego dla niego samego, tylko po to, by zajść ponownie w ciążę. Ale zamierzał się na to zgodzić, bo chciał nadal z nią sypiać. A może nawet nie wyłącznie sypiać, tylko odzyskać normalność sprzed szpitala? A może nie? A może chodziło wyłącznie o seks i nie należało komplikować spraw zupełnie nieskomplikowanych?

Maya chciała dziecka, a i on, jeśli miałby być szczery, po utracie pierwszego nie obraziłby się na taką perspektywę. Pierwsza ciąża

wytworzyła w jego świadomości miejsce dla dziecka, które się jednak nie urodzi, ale to nie znaczy, że przestał go pragnąć.

„Jesteś wyłącznie mój”. Pomimo obrączek nie należeli do siebie, ale w sensie fizycznym zabiłby każdego, kto spróbowałby się do niej zbliżyć.

– Myślałem, że nie znosisz tego stroju.

– Ale ty go lubisz…

– A więc… założyłaś go dla mnie. Żeby mnie uwieść… Podniecasz mnie w każdym ciuchu… Jestem w tych kwestiach prymitywny…

– To mi wystarcza…

– A nie powinno. Zasługujesz na kwiaty, skrzypce i tego typu rzeczy… Ja nie wiedziałbym nawet, od czego zacząć. Tam w klubie mogłem wziąć cię przy wszystkich… Zamieniasz mnie w zwierzę…

– Ja też lubię to, co ze mną robisz… jak na mnie działasz…

I znowu byli ze sobą… do szaleństwa… do końca… jak przedtem. Dziko, głośno, jak dwa żywioły.

– Jest mi o wiele, wiele lepiej – przyznał. – Może nareszcie pozwolisz się zabrać do siostry…

– Jak znów będę w ciąży.

– Ależ jesteś uparta. Tym razem oboje bardzo chcemy dziecka, więc pewnie przydarzy się nam szybko. Poza tym… myślę, że przydałby nam się dom w Anglii.

– Masz domy wszędzie… Po co ci kolejny? Mieszkamy przecież w apartamencie w Londynie…

– To nie jest dobre miejsce dla dziecka. Proszę cię… zacznij przeglądać domy pod Londynem. Musimy myśleć w kategoriach ciebie i dziecka w przyszłości.

A więc planował się zabezpieczyć pod kątem przyszłego nieuniknionego rozstania? Jak zawsze postępował wedle raz ustalonych reguł. Zresztą szybko się zorientowała, że poza niesamowitym seksem, atmosfera między nimi nie ociepliła się, a Rafaele coraz więcej czasu spędzał w pracy. I coraz bardziej ponaglał ją, by szukała odpowiedniego domu.

Nie opierała się wcale, ale dopiero po dłuższym czasie zauroczyło ją pewne rodzinne siedlisko.

– Nie wiem, dlaczego się upierasz, żebyśmy jechali tam razem…

– Bo zależy mi na twojej opinii.

W rzeczywistości zależało jej bardziej na tym, by spędzili razem trochę czasu z dala od sypialni.

– Tylko nie umawiaj mi żadnych wizyt na weekendy.

– Pamiętam, choć nadal nie wiem dlaczego.

– To niespodzianka. Powiem ci później, jak zrobisz test.

– Jeszcze za wcześnie.

– Wcale nie, tylko wciąż się tym stresujesz. Zresztą może będziemy to robić jeszcze długo… Jak ja zniosę tyle seksu z tobą na okrągło! A teraz daj mi prospekt tej posiadłości.

Nie zdążyli nawet wyruszyć w stronę Grey Gables, a już wypunktował jej listę mankamentów tego miejsca. Daleko od centrum Londynu. Miejsce chronione ze względu na wartość historyczną, a więc bez możliwości przebudowy. Ma za mało łazienek i za dużo sypialni, chyba że na świat przyjdą trojaczki. Otaczają je kilometry lasu…

Po paru godzinach jazdy dotarli do posiadłości, gdzie czekała na nich agentka. Maya zaczęła zwiedzać dom, lustrując wszystkie szczegóły, Rafaele zajął się lustrowaniem… Mai. Jakaż była piękna z tym smutnym wyrazem twarzy, po długiej dyskusji w aucie na temat regularnego robienia

testów. Nalegał na nie, bo miał nadzieję, że gdy zajdzie już w ciążę, otworzy się na cokolwiek innego poza tym tematem i może zauważy, co jeszcze dzieje się w ich życiu.

Grey Gables było prawdziwym siedliskiem rodzinnym, czyli dokładnie wszystkim, czego on pragnął uniknąć, a o czym ona marzyła. Co nie znaczy, że nie robiło niesamowitego wrażenia. Maya oglądała po drodze zdjęcia, które tworzyły rodzinną atmosferę. Zakochała się też w ogrodach i w pokoju z kominkiem, ale złapała się na tym, że w swej wyobraźni, na przekór wszystkiemu, nie siedzi przy nim sama. Tylko z nim… z Rafaelem. Nic w jego ubiorze, poza bezcennym zegarkiem, jeśli ktoś znał się na zegarkach, nie wskazywało na to, że jest posiadaczem fortuny. Pomimo tego agentka nie spuszczała z niego rozmarzonego wzroku, a kiedy czasem spojrzała na Mayę, wyglądała na zdziwioną. Pewnie próbowała odgadnąć, jakim cudem taka niepozorna dziewczyna złapała go na męża. Tymczasem prawda wyglądała całkiem inaczej. Małżeństwo wzięło się stąd, że każde z nich wierzyło, że w ten sposób załatwi jakąś bardzo ważną dla siebie sprawę. Natomiast nie wzięli pod uwagę tego, że wszelkie układy angażują ludzi emocjonalnie, czy tego chcą, czy nie.

– Rafaele… co to za niespodzianka? – zapytała, żeby oderwać się od jałowego myślenia.

– Będziemy mieli w weekend gości.

– Jakich?

– Organizujemy wielkie rodzinne pojednanie… twojej rodziny!

– Zdecydowałeś za moimi plecami?

– To inicjatywa Rafika, męża Izzy.

– Miałeś z nim kontakt?

– Twoja siostra uważa, że masz do niej o coś żal i od dawna jej unikasz.

– Ależ to nieprawda! I w dodatku to nie twoja sprawa!

– Nie będę stał i patrzył obojętnie, jak niepotrzebnie niszczysz ważną relację. Tak samo jak on nie chciał patrzyć na zamartwiającą się żonę w ciąży. Powiedziałem mu, że straciliśmy dziecko.

– Nie miałeś prawa!

– Przynajmniej od razu zrozumiał, dlaczego się usunęłaś. I nie martw się, nie powie Izzy. Wytłumaczy jej, że mieliśmy kryzys. Ułatwiłem ci zadanie. Będziesz miała na czym bazować, kiedy jutro się spotkacie.

– Izzy będzie tu jutro?!

– Tak, a dzień później rodzice i dziadkowie. Wiem, że nadal przeżywasz to, co się stało...

– Ja? Nie!

– Owszem. I ty. I ja. I to jest normalne.

– I ty?!

Nagle dotarło do niej, że przez swoje milczenie odebrała prawo do rozmowy na ten temat również i jemu. Zdecydowała, że wyłącza go z żałoby.

– Nie powiem Izzy. – Starała się skupić na innym aspekcie tej samej historii. – Nie chcę, żeby się o mnie martwiła. Przywykła, że to ja jestem tą silną siostrą.

– Ale teraz ma Rafika, który wskoczyłby za nią w ogień. Ty też potrzebujesz swojej rodziny. Na przyszłość… kiedy nie będziemy już razem – wycedził nagle celowo podniesionym głosem.

Nareszcie padły słowa, na które podświadomie czekała. I choć ugięły się pod nią nogi i oblał ją zimny pot, postawiła sobie za punkt honoru, by niczego nie dać po sobie poznać. Jak sprytnie to wymyślił! Pojednanie rodzinne, bo wkrótce przyda jej się wsparcie rodziny.

Przecież to ona go poprosiła – publicznie – o zmajstrowanie drugiego dziecka. Użyła seksu jako pretekstu, by zostać z nim dłużej. On, owszem,

potwierdził szczerze, że teraz chce dziecka bardziej niż na początku. Co było zrozumiałe. Ale to ona zachowywała się jak opętana seksem, korzystała z każdej okazji… Gdyby wiedział, że kłamała… Powiedziała, że chce dziecka. Największe kłamstwo w jej życiu. Chciała jego, za wszelką cenę, bo go pokochała i pragnęła go zatrzymać w każdy dostępny sposób. On tymczasem spokojnie przygotowywał dla niej zaplecze rodzinne, którego będzie potrzebowała po jego zniknięciu. Tyle że wtedy nikt i nic nie zdoła wyleczyć jej złamanego serca.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Gratulacje! – powiedział bardzo uprzejmy położnik, do którego Maya i Rafaele udali się następnego dnia po tym, jak Maya zrobiła test ciążowy w domu.

Test w gabinecie również potwierdził kolejną ciążę. Niestety tym razem Maya nie potrafiła się cieszyć jak poprzednio, świadoma tego, co stało się potem. To Rafaele zresztą namówił ją na tak wczesną wizytę u lekarza, by pomóc jej rozwiać niepotrzebne obawy. Doktor Carruthers istotnie zapewnił ją, że bardzo wczesne poronienie, jakiego doznała, było niezwykle powszechne. Co więcej, statystyki nie obejmowały poronień u kobiet, które nie zdążyły się jeszcze zorientować, że są w ciąży. Nie miała więc jeszcze medycznych podstaw do obaw i powinna podchodzić do sytuacji bez uprzedzeń i stresu.

Lekarz okazał się na tyle przekonywujący, że wyszli z gabinetu z odbudowanym poczuciem pewności siebie.

– Powiesz Izzy? – zapytał Rafaele.

– O poprzedniej historii już nie, ale o tym teraz… tak – odparła z uśmiechem.

Gdy wsiedli do limuzyny, nie myśląc wcale o intymności tego gestu, sięgnęła po jego dłoń.

– Jesteśmy w ciąży! – wykrzyknęła głupkowato, a potem zaczerwieniła się ze wstydu.

– Co chyba oznacza, że raczej nie będę miał szczęścia dziś wieczorem – droczył się z nią rozbawiony.

– Oj, nie myśl sobie, że się tak łatwo teraz wywiniesz! Moje hormony szaleją!

– Założę się o wszystko, że dziś wieczorem usiądziesz na plotki z Izzy do wczesnych godzin porannych i zapomnisz o moim istnieniu. Macie tyle do nadrobienia, a podczas jutrzejszego rodzinnego spotkania po latach nie będziecie miały wiele prywatności.

Dokładnie w tym momencie Maya puściła jego dłoń. Bo co ona właściwie najlepszego robiła? Udawała, że są normalną parą? Przecież pozytywny wynik testu ciążowego oznaczał w pewnym sensie koniec ich małżeństwa. Jak mogła o tym zapomnieć choćby na chwilę? Przyjrzała się Rafaelowi. Jego charyzmatyczny uśmiech drażnił ją, lecz jeśli interesowały ją fakty, to był niezaprzeczalnie zadowolony z obrotu sytuacji. Dlaczegóż miał nie być, skoro na horyzoncie pojawiło się odzyskanie wolności i jednocześnie wizja osiągnięcia ostatecznego celu. Teraz z pewnością skupi się na szybkim urządzeniu jej w domu, w którym wcale z nią nie zamieszka, i na odbudowaniu więzi z jej rodziną, która zastąpi go wkrótce w jej życiu.

Maya nagle poczuła się… pusta. Opuściła ją radość z wczesnej ciąży. Bo dotarło do niej, że niedługo straci mężczyznę, którego kocha. Rafaele kupuje dla niej Grey Gables i dokłada bonus, jeśli właściciele będą gotowi opuścić lokal szybko. Wcześniej była w siódmym niebie, że nieruchomość zrobiła wrażenie na nich obojgu i są zgodni, że minusy da się jakoś załatać. Że wprowadzą się tam jako… rodzina. Bo, po prawdzie, bez Rafaelego nie chciała wcale mieszkać poza Londynem, znowu oddalona od swojej rodziny.

– Dokąd idziemy? – zapytała, zorientowawszy się, że limuzyna zaparkowała przy ruchliwej ulicy.

– Chciałem uczcić tę okazję. Zamówiłem ci coś parę tygodni temu i chciałbym, żebyś mogła to założyć na przyjazd siostry – przyznał z zakłopotaniem.

Ze zdziwieniem zauważyła, że tuż nad ich głowami znajdowało się logo znanego na całym świecie salonu jubilerskiego. Za chwilę zresztą wprowadzono ich na tyły sklepu do prywatnego pokoju, gdzie zawierano poważniejsze transakcje.

A zatem Rafaele zrobił jej kolejną niespodziankę. Po namyśle uznała, że lubił chyba zaskakiwać ją nieoczekiwanymi prezentami, gdyż działo się tak już wiele razy. Uświadomiła sobie także, że przecież teraz kolej na niespodziankę dla niego! Zakup, którego dokonała, zjawi się w ciągu dwóch tygodni, by zdążyć na jego dwudzieste dziewiąte urodziny. Przypomniała sobie, że w pierwszej chwili wydawało jej się, że wpadła na absolutnie genialny pomysł. Po pewnym czasie zaczęła mieć wątpliwości, a ostatecznie uznała, że popełniła wielki błąd, bo prezent okaże się zbyt osobisty i niemile widziany. Stanie się przypomnieniem doświadczeń, o których Rafaele wolałby zapomnieć.

Ale cóż. Nie ma już sensu przeżywać źle podjętej decyzji, skoro i tak zarezerwowała i opłaciła… dwójkę szczeniąt.

Tymczasem nadskakujący im jubiler drżącymi rękami wypakował przed nimi z pudełka pierścionek z olbrzymim szmaragdem, zachwycając się jego doskonałością, krojem, prostotą i platynowo-diamentową oprawą.

Tak. Ten pierścionek istotnie był zachwycający. Maya wpatrywała się nieruchomym wzrokiem, jak Rafaele wkłada go jej na palec. Ten sam, na którym miała już obrączkę ślubną.

– I co o tym myślisz? – usłyszała.

– Zapiera dech w piersiach… – odparła zgodnie z prawdą.

Potem słuchała uważnie opowieści Rafaelego o tym, jak wyśledził kamień w prywatnej kolekcji, w której przechowywano go od stuleci, jak namówił kolekcjonera do sprzedaży i sam zaprojektował pierścionek.

– Pasuje do twoich oczu – wyszeptał na koniec.

– Gdybym naprawdę miała oczy ze szmaragdu, byłyby też w czyjejś kolekcji… – wymamrotała półprzytomnie, zastanawiając się, czy kiedykolwiek w życiu uda jej się zrozumieć do końca Rafaelego Manziniego, który niezmiennie wysyłał tak sprzeczne sygnały.

Pierścionek dla większości ludzi jest naprawdę szczególnym prezentem i ma szczególne znaczenie. Zwłaszcza celowo umieszczony obok obrączki ślubnej po ślubie „z rozsądku”.

– To wygląda jak pierścionek zaręczynowy – wybąkała w końcu.

– Jest ładny i pasuje ci – uzupełnił niemalże opryskliwie. – A skoro zaserwowałaś siostrze opowieść o naszej miłości od pierwszego wejrzenia, to będzie normalne, jeżeli zobaczy pierścionek.

– Więc to ma być jak rekwizyt, dzięki któremu będziemy wyglądali bardziej przekonywująco jako para? – Westchnęła, zapominając o wcześniejszej radości z cudownego podarunku.

Rafaele zmarszczył brwi.

– Chyba mamy ten etap już za sobą!

A mieli?! Przecież właśnie się zastanawiała, kiedy usłyszy o zakończeniu ich układu ze względu na kolejną ciążę, a on tymczasem już od paru tygodni przygotowywał niespodziankę ze zjawiskowym pierścionkiem. Niewątpliwie nadawali zatem na innych falach i chociaż uwielbiała to wieczne, niekonwencjonalne zaskakiwanie i brak nudy u jego boku, to jednak momentami czuła się zmęczona i zaniepokojona.

– Czy moglibyśmy teraz… zerknąć na rzeczy dla dzieci? – zapytała nieśmiało, nadal z niedowierzaniem wpatrzona w pierścionek ze szmaragdem, kiedy wrócili do limuzyny.

– Rzeczy dla dzieci? – powtórzył zdezorientowany.

– Tak… Po prostu chciałam popatrzeć – wiła się tymczasem zakłopotana.

– A, oczywiście! – zrozumiał nareszcie. – Możemy kupić, co tylko chcesz!

– Nie, nie. Niczego nie kupimy. Żeby nie zapeszyć. Tylko popatrzymy na wystawy…

– Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w tym zakresie…

– Wystarczy, jak mnie podrzucisz do sklepu, a ja już sobie sama urządzę tam ucztę.

– O, nie! Nie będziesz dziś ucztowała beze mnie!

W luksusowym domu towarowym Maya całkowicie oszalała na punkcie malutkich trzewików i innych akcesoriów dla noworodków. Rafaele wtórował jej, choć rozumiał niechęć do przedwczesnych zakupów.

– Kupmy coś jednak!

– Nie, jeszcze nie.

– Tym razem będzie dobrze. Zobaczysz.

– Dlaczego tak uważasz?

– Mam takie przeczucie. Tym razem zostaniemy rodzicami.

Pewność w jego głosie sprawiła, że Maya znów odważyła się ścisnąć mu dłoń. Zgodnie wrócili do penthouse’u.

Maya miała do zrobienia tuziny rzeczy. Rafaele zorganizował przygotowania na zjazd jej rodziny, lecz pozostały wszelkiego rodzaju

drobiazgi, które mogły sprawić jeszcze większą radość najbliższym. Wystarczyło na przykład położyć w sypialni ulubione magazyny Izzy, do wazonów wstawić białe róże, ulubione kwiaty babci, i wszędzie porozkładać chusteczki higieniczne w eleganckich pudełkach, bo Lucia z pewnością będzie płakać przez całe spotkanie z rodzicami. Chociaż przez ostatnie tygodnie wiele godzin spędzili, rozmawiając przez telefon, nic nie zastąpi szczerej rozmowy twarzą w twarz.

Gdy Rafaele wszedł do pokoju, Maya akurat się przebierała. Na szczęście przestała się już go wstydzić, co bardzo go cieszyło. Miała też na sobie pierścionek ze szmaragdem. Pomimo tego oraz pomimo tego że przygotowania przebiegały zgodnie z planem, Rafaele nie potrafił się skupić i z niczego nie był zadowolony. Może dlatego, że po raz pierwszy w życiu dzielił się codziennością z drugą osobą i nie oswoił się z tym jeszcze do końca. Teraz jednak zamiast analizowania swych doznań, wybrał bardziej aktualny temat.

– Czy przyszło ci do głowy, że mąż Izzy mógł uregulować długi waszej rodziny?

– Poważnie?!

– Z rodu potentatów paliwowych, przyszły władca królestwa Zenary? Gdybyś się zwróciła po pomoc do Izzy, nigdy byśmy się nie poznali ani nie pobrali.

– Tyle że wtedy nie wiedziałam o istnieniu Rafika, o jego sytuacji ani o tym, że siostra zamierza wyjść za mąż! Nie szukałam u niej pomocy, i taka możliwość nie przyszła mi nawet do głowy.

Jednak sama sugestia, że mogli się nie spotkać, przyprawiła Mayę o dreszcze. Co prawda przewrócił jej świat do góry nogami, lecz nie potrafiła znieść myśli, że mogłoby go nie być. Żeby znów zbyt dużo się nie zastanawiać, szybko skończyła się ubierać w swobodne, postrzępione

dżinsy, gładki bezrękawnik i wygodne klapki. Skoncentrowała się na tym, czy mówić Izzy o ciąży. Po chwili zbeształa się w myślach za swój wrodzony pesymizm i uznała, że nie może wiecznie żyć w oczekiwaniu, że spotkają ją same najgorsze rzeczy. Przecież… stanął na jej drodze Rafaele i najprawdopodobniej staną się wkrótce rodziną.

Nareszcie nastała długo wyczekiwana chwila i w apartamencie zjawiła się jak zwykle rozgadana i rozchichotana Izzy w widocznej ciąży. Powitaniom i uściskom nie było końca, do tego stopnia, że Maya prawie w ogóle nie miała okazji zerknąć na szwagra, bo Rafaele od razu zaczął go zagadywać i zaciągnął do swojego gabinetu, chcąc dać dziewczętom jak najwięcej prywatności.

– Bliźniaki! – powtórzyła z podziwem Maya.

– Tak i wciąż nie mogę w to uwierzyć! – wykrzyknęła z szerokim uśmiechem Izzy. – Rafik uważa mnie za jakiś cud, co jest całkiem miłe.

– Ja… też jestem w ciąży – szepnęła Maya.

Oczy siostry zaokrągliły się ze zdumienia i natychmiast przytuliła Mayę.

– Ale zgranie w czasie! Mój Boże! Teraz będziemy się mogły dzielić naszymi historiami prawie na bieżąco! A tak się bałam, kiedy Rafik mi powiedział, że mieliście z Rafaelem jakieś problemy.

– Och, to już przeszłość. Początkowe trudności – Maya zapewniła Izzy pośpiesznie. – Chyba po prostu pośpieszyliśmy się z tym ślubem.

– A ja już myślałam, że cię straciłam, siostrzyczko.

– Nigdy mnie nie stracisz. Tylko bezmyślnie próbowałam się okopać murem.

Obie młode mężatki tak bardzo zajęły się nadrabianiem zaległości, że w ogóle nie zauważyły nieubłaganie mijającego czasu. Rafik i Rafaele dołączyli do nich na kolację, ale przy stole toczyły się dwie równoległe

rozmowy. Istotnie dopiero dobrze po północy Maya w końcu wślizgnęła się delikatnie do łóżka, przysuwając się do męża, choć na ogromnym materacu nie było takiej potrzeby.

– Jesteś szczęśliwsza? – zapytał ją z zaskoczenia Rafaele, bo zakładała oczywiście, że spał i dlatego odważyła się go objąć.

– Tak. O wiele – przyznała.

Tego samego dnia z rana przybyli jej rodzice. Lucia była bardzo zdenerwowana perspektywą pojednania z nieprzejednanymi niegdyś rodzicami. Dziadkowie przyjechali po godzinie, przywożąc ze sobą niespodziankę w osobie Aurory, siostrzenicy dziadka, oszałamiającej blondyny robiącej karierę modelki, która postanowiła zaszczycić zjazd rodzinny tylko na godzinę, i od razu, ignorując resztę, skupiła się na… Rafaelu.

– Witaj! Jestem stanu wolnego i z rodu Parisich. Jaka szkoda, że nie poznaliśmy się wcześniej!

Podczas gdy Maya oniemiała, słysząc tego typu wypowiedź, jej mąż zdawał się szczerze rozbawiony. Lubił śmiałość i bycie przebojowym. Fala zazdrości tak sparaliżowała Mayę, że przestała nawet zwracać uwagę na płaczliwe pojednanie babki i matki, a skupiła się wyłącznie na obserwacji Rafaelego pogrążonego w rozmowie z długonogą Aurorą.

– Ona z nim flirtuje! – zauważyła z niedowierzaniem Izzy. – Co ona tu w ogóle robi?

– Wygląda na to, że przyjechała nas poznać…

Maya wolała, żeby Izzy nie zaczęła drążyć tematu, a zwłaszcza nie próbowała zrozumieć, dlaczego Aurora poinformowała Rafaelego, że również jest stanu wolnego. Mogłaby się domyślić, że małżeństwo siostry niewiele miało wspólnego z miłością od pierwszego wejrzenia.

– Idź tam i zachowaj się jak żona. Wyślij jej ostrzeżenie.

– Ufam mężowi.

Ponieważ nie była to prawda, zaczerwieniła się. Ale jak mogła zaufać mężczyźnie, który nie był w niej zakochany? I który kazał wpisać do intercyzy swoje prawo do odzyskania wolności po tym, jak przyszła żona zajdzie w ciążę? Poza tym Aurora, ze swym krzykliwym stylem, uosabiała typ kobiet, w którym specjalizował się Rafaele przed całą historią z Mayą. A teraz najchętniej Maya dałaby Aurorze w twarz, a jego zamknęła w szafie, żeby żadna inna kobieta nie mogła się do niego zbliżyć.

Tymczasem dziadkowie i rodzice postanowili przenieść swoją imprezę pojednawczą do domu Campbellów, zwłaszcza że Lucia i Rory musieli być w domu na czas powrotu Matta ze szkoły, a państwo Parisi marzyli, by poznać najmłodszego wnuka. Izzy i Rafik zamierzali towarzyszyć reszcie rodziny. Do wyjścia zebrała się także rozchichotana Aurora, nie poznawszy tak naprawdę nikogo z rodziny Parisich, a wyłącznie Rafaelego Manziniego.

– Udało się – stwierdził z satysfakcją Rafaele po wyjściu ostatniego gościa. – Stosunki ocieplone, trzy pokolenia zadowolone…

– Tak – westchnęła i wypaliła nagle bez namysłu: – Wolałbyś poślubić kogoś takiego jak Aurora, prawda?

– Dlaczego o to pytasz?

– Bo ona jest zdecydowanie bardziej w twoim stylu niż ja.

– Oceniając realnie, nie sądzę, żeby istniała taka opcja prawna, bo siostrzenica jest dalszą krewną niż wnuczka. A kiedy mi się w ten sposób przedstawiła, usiłowała cię tylko sprowokować. Zazdrości ci, bo uważa, że przegapiła okazję, by się łatwo wzbogacić.

– Nie, zazdrości mi, bo jestem z tobą.

– Bo nie wie, na co cię naraziłem. Kiedy rozmawiałem z Aurorą, twoja siostra patrzyła na mnie, jakby się chciała rzucić z pięściami… Nie jestem

dla niej wiarygodny.

– A co to ma za znaczenie, jeśli wkrótce się rozstaniemy i więcej nie zobaczysz Izzy?

Rafaele zmarszczył brwi i przyjrzał się Mai uważnie.

– O czym teraz mówisz?

– Zachodzę w ciążę i rozstajemy się. Nie pamiętasz? Tak zostało uzgodnione.

Maya wreszcie wyrzuciła z siebie to, czego się najbardziej obawiała. W tym momencie zadzwoniła w jej kieszeni komórka.

– Nie jestem gotowy pozwolić ci odejść – odparł powoli, a jego oczy rozbłysły jak fajerwerki.

– Myślałam, że grasz zgodnie z zasadami. To był układ biznesowy.

– Ten „układ” zakończył się, gdy renegocjowaliśmy warunki.

– Nie pamiętam żadnych „renegocjacji”!

– Wpadłaś do klubu i powiedziałaś mi, że należę wyłącznie do ciebie.

Na samo wspomnienie tamtego wieczoru Maya zaczerwieniła się jak burak. Dodatkowo jej telefon znów się rozdzwonił. Przepraszając pod nosem, sięgnęła po niego w końcu, żeby chociaż odsłuchać pocztę głosową. Z chaotycznego nagrania wynikało, że hodowca psów, pani, u której zamówiła szczeniaki, wylądowała niespodziewanie w szpitalu na operacji. Nagrała się córka, informując, że będzie zmuszona w tej sytuacji przywieźć pieski wcześniej.

Mayę ogarnęło przerażenie.

Jakby tego było mało, Rafaele akurat teraz, z lodowatą precyzją w głosie zapytał:

– Dlaczego powiedziałaś, że należę do ciebie?

– Dla człowieka o twojej inteligencji powinno to być oczywiste – fuknęła.

– Jakimś cudem nie jest.

– Nie będę z tobą teraz o tym rozmawiać! Nie mogę pozbierać myśli!

– Owszem, porozmawiamy teraz!

– Nie czas na pokaz siły!

– Potrzebuję szczerej odpowiedzi.

– Okej… Tamtej nocy byłam gotowa powiedzieć ci wszystko, bylebyś trzymał się z dala od innych kobiet i wrócił do domu. Zadowolony?

– To znaczy, że kłamałaś, mówiąc, że wszystko, czego ode mnie chcesz, to kolejne dziecko?

– Tak! Kłamałam! Byłam zdesperowana, zazdrosna i przestraszona, że zrobisz coś głupiego, od czego nie będzie już odwrotu.

– Jeżeli masz na myśli inne kobiety, to nigdy nie było takiego ryzyka. Nie oszukuję. A od kiedy cię ujrzałem w klubie na wieczorku panieńskim, interesowałaś mnie wyłącznie ty. Jestem rozczarowany, że poczułaś potrzebę, by mnie oszukać. Ale skąd właściwie taka desperacja?

Wtedy usłyszeli dzwonek przy drzwiach wejściowych, podniesione głosy Sala i gospodyni, ludzi wciągających do wnętrza jakiś ciężki przedmiot i… skomlenie zwierząt. Maya zamknęła oczy. A więc szczenięta przywieziono już dziś! Co jeszcze gorszego może się stać w tym piekielnym dniu?

– Byłam zdesperowana, bo cię kocham – wypaliła, by zakończyć ten upokarzający dialog. – Kolejne dziecko było tylko wymówką, żeby cię zatrzymać. I dałeś się złapać, bo robienie dzieci to seks. A jak każdy facet lubisz proste, jasne sytuacje… A teraz… czy mógłbyś tu zostać przez chwilę? Mam coś pilnego do załatwienia.

Tylko co właściwie miała zrobić z pieskami dwa tygodnie przed urodzinami Rafaelego?

Maya go kochała. I dlatego go oszukiwała. Rafaele czuł się oszołomiony tymi rewelacjami. Nawet po wszystkim, co jej zafundował, w jakiś sposób udało jej się w nim zakochać. Rafik porównywał ciążę bliźniaczą Izzy do ósmego cudu świata, lecz zdaniem Rafaelego Maya dokonała jeszcze większego cudu.

Nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał, i pragnąc bliższych wyjaśnień, ruszył korytarzem za Mayą. Przy wejściu zastał zasępionego Sala, kontener do przewozu zwierząt i obcą kobietę opowiadającą coś nerwowo o matce operowanej w szpitalu z powodu złamania biodra.

– Proszę mi wierzyć, że w moim domu nie ma miejsca dla szczeniąt, a mama w szpitalu…

– Rozumiem. Jasne – przerwała jej łagodnie Maya. – Dziękuję za dostarczenie.

– Przywiozłam też torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami, ewidencję szczepień, aktualny harmonogram żywienia i pozostałą dokumentację. Dołączyłam mój numer telefonu…

Z podejrzliwej miny Sala Maya domyśliła się, że musiał znać tę samą smutną opowieść z dzieciństwa Rafaelego, kiedy ten przez chwilę miał zwierzęta. Dlatego Sal był również zaniepokojony jego ewentualną reakcją.

Wtedy… z kontenera wysunął się mały, czarny, wilgotny nos, a potem ukazała się reszta niezdarnego ciała o sierści koloru złota. Po chwili zobaczyli także drugiego pieska.

– To miał być prezent na twoje urodziny – wyszeptała Maya, kiedy zabrano kontener, bojąc się nawet zerknąć w stronę Rafaelego, który

tymczasem siedział już z pieskami na podłodze i wyglądał na… zachwyconego!

– Dzięki! – wykrzyknął w końcu z autentycznymi łzami radości w oczach.

I Maya, i Sal odetchnęli z ulgą. Tylko gospodyni nie kryła frustracji.

– Szczeniaki… tutaj? – mruczała pod nosem.

– Ale nie na długo, pani Abram. Przeprowadzamy się na wieś, kiedy tylko się będzie dało – poinformował ją Rafaele i oddalił się, niosąc po jednym psiaku pod pachą.

Udał się z nimi prosto na wielki zabudowany balkon, postawił je na kafelkowej posadzce i zaśmiał się, gdy natychmiast zostawiły tam po sobie kałuże…

– O, tak… one nie pozwolą nam się nudzić.

– Więc nie jesteś zły? – wyszeptała Maya. – Wydawało mi się najpierw, że to świetny pomysł, ale potem, kiedy już zarezerwowałam je i opłaciłam, nabrałam wątpliwości.

– To od początku był świetny pomysł i dzięki niemu wierzę, że mnie kochasz – przyznał radośnie. – Bo widzę, że mnie rozumiesz. Zaryzykowałaś pieski, a potem miałaś wątpliwości, ponieważ wiesz, że bałem się do kogokolwiek i czegokolwiek przywiązywać. Czyli… mam cię na zawsze?

– Na zawsze? – powtórzyła zdezorientowana takim obrotem sprawy.

– Nie jesteśmy przecież żadnym „układem”, jesteśmy normalną parą. I obiecuję ci, że właśnie tego chcę. Nie pożałujesz, jeśli ze mną zostaniesz – zapewnił ją gorąco. – Może cię czasem irytuję, ale celowo nigdy cię nie skrzywdzę.

Maya delikatnie skinęła głową, jakby w obawie, że każdy gwałtowniejszy ruch sprawi, że czar pryśnie.

– Co takiego się zmieniło? – zapytała.

– Uwierzyłem, że jedyne, czego chciałaś ode mnie, to dziecko. Co zresztą jest zrozumiałe, jeśli popatrzeć na moje zachowanie. Jednak sam na dłuższą metę nie mógłbym żyć w takim układzie, w którym nie chodziło ci dokładnie o mnie. Bo dziecko mogłaś mieć z każdym lub zarejestrować się na sztuczne zapłodnienie.

– Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób…

– Nikt poza tobą nie chciał mnie ze względu na mnie! Pożądano mnie dla mojego wyglądu, ciała, pieniędzy, rozgłosu…

– Och, na pewno po prostu nie zauważyłeś. Przecież potrafisz być miły i normalny…

Maya nie naciskała, bo zdawała sobie sprawę, że Rafaele musi sam sobie uświadomić swoją powolną przemianę oraz zauważyć, czego potrafi dokonać, jak na przykład wtedy, gdy doprowadził do pojednania ich rodziny.

Był też pierwszy kryzys, gdy poroniła. Rafaele zignorował jednak jej próby odepchnięcia go, choć byłoby to dla niego łatwiejsze, i nadal się o nią troszczył.

Im więcej o tym myślała, tym mniej ją już dziwiło, że zakochała się w człowieku, który na pierwszym spotkaniu po prostu ją przeraził. Od tego czasu tak bardzo się zmienił. A w ramach tej przemiany zbliżyli się do siebie.

– Nie jestem ani czuły, ani wrażliwy, ani nic, co lubią kobiety – przyznał szorstko – ale ja też cię kocham. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, że nie będziemy dalej razem. Kiedy oglądaliśmy Grey Gable, próbowałem wywołać ten temat… ale…

– Powiedziałeś to wtedy celowo?! Tak mnie zdenerwowałeś!

– Niestety jesteś świetną aktorką, jeśli chodzi o ukrywanie takich rzeczy.

Jakby z opóźnieniem dotarło do niej, co usłyszała.

– Zaraz… zaraz… czy ty właśnie powiedziałeś, że też mnie kochasz?

– Jesteś jedyną osobą, której to w życiu powiedziałem. Lubię tatę, siostrzyczki, polubiłem Alda… Z tobą od samego początku było inaczej, choć cały czas to tłamsiłem. Potem straciliśmy nasze pierwsze dziecko i starałem się zrobić coś, by polepszyć ci nastrój. Kierowałem się tym, co mogłoby cię uszczęśliwić… dlatego doprowadziłem do pojednania waszej rodziny.

– I może dlatego, głuptasie, przestałeś ze mną sypiać?! Bo uznałeś, że będzie to „najuprzejmiejsze”!

– Ale podziałało. Jak wpadłaś wtedy do klubu, byłaś taka seksowna!

– Łatwo zrobić na panu wrażenie, panie Manzini! A co naprawdę pan myślał o kuzyneczce Aurorze?

– Zarozumiała, sztuczna, nie w moim typie, ale wywołała w tobie zazdrość i to mi się spodobało! Dlatego tyle z nią rozmawiałem. Bo widziałem twoją irytację.

– Och, czasem jesteś przebiegły jak lis!

Maya westchnęła głęboko i pierwszy raz całkiem śmiało przytuliła się do męża.

– A teraz chciałbym iść z tobą do łóżka – zauważył.

– Teraz musimy się zająć pieskami.

– Zgoda. Nakarmimy je, wymyślimy im imiona, a potem położymy się spać. Kocham ciebie, pokocham nasze dziecko i pokocham te psiaki.

Ostateczne spacyfikowanie szczeniąt, za cenę kilku zniszczonych drogich butów, nastąpiło późno w nocy i dopiero wtedy Maya i Rafaele

mogli świętować swe odnalezione i nazwane szczęście.

# EPILOG

*Pięć lat później…*

Maya i Izzy leżały obok siebie na leżakach w cieniu. Na małej wysepce Aoussa zazwyczaj panował niebiański spokój, a dzieci i psy wysyłano na plażę z nianiami. Izzy w międzyczasie została królową, lecz nigdy nie nabrała królewskich manier, bo siostra zbyt często dokuczała jej na ten temat.

Najstarsza córka Mai i Rafaelego miała na imię Greta, była ciemnooką blondynką i uwielbiała mechaniczne zabawki dla chłopców. Rok później, zachęcona zdrową ciążą i łatwym porodem, Maya zdecydowała się na kolejne dziecko. I tak parę tygodni przed czasem przyszli na świat dwaj chłopcy Pietro i Daniele, obaj identyczni, z czarnymi włosami i zielonymi oczami, hałaśliwi, ruchliwi i trudni do kontrolowania.

Rodzina Izzy składała się z córek bliźniaczek, Luci i Leili, i synka Nazira.

Obie siostry miały zamiar pozostać przy tej liczbie potomstwa, chyba że ich mężowie postanowiliby inaczej.

Okazało się też, że Rafaele uwielbia dzieci. Wstawał do nich w nocy, wyprzedzał nianie, zmieniał pieluchy, budował zamki z klocków, ubierał i czesał lalki! Jednak potrafił nie rozpieszczać swojej gromadki.

Nowy dom, pobudowany na Aoussie, był ultranowoczesny i doskonale się nadawał na spotkania rodzinne, co bardzo się przydawało, gdyż

praktycznie większość życia ich wszystkich kręciła się wokół spraw rodzinnych.

Siostry widywały się tak często, jak to tylko było możliwe. Maya i Rafaele latali do Zenary, gdzie zatrzymywali się u Rafika i Izzy w ich pałacu na pustyni, który stanowił raj dla dzieci bawiących się koło niego godzinami w piasku.

Dorośli także mieli ze sobą bardzo dobre relacje. Maya już dawno przyznała się Izzy do pierwszej straconej ciąży, lecz nadal nie powiedziała jej prawdy na temat pierwotnego celu ślubu z Rafaelem, który zmienił się od tamtego czasu tak bardzo, że nie czułaby się wobec niego w porządku. Poza tym siostry regularnie widywały rodziców i dziadków oraz zapraszały ich do siebie.

Ich brat, Matt, skorzystał z terapii komórkowej i jego stan bardzo się polepszył. Nie jeździł już na wózku, lecz zaczął się poruszać o kulach. Lekarze nie wykluczali dalszych postępów.

Pradziadek Aldo zmarł dwa lata wcześniej, doczekawszy jednak pra-prawnucząt.

Tommaso, jego żona Claire i siostry przyrodnie Rafaelego również znajdowali się na liście najczęściej odwiedzanych gości.

Biznesy Rafaelego zaczęły mu na pewnym etapie zajmować zbyt dużo czasu i pod wpływem narzekania żony sprzedał część swych holdingów, by zacząć regularniej inwestować. Maya zaczęła pisać podręczniki do matematyki, które okazały się jednak niszowe i specjalistyczne, mogły więc znaleźć odbiorców tylko w wąskich, wyspecjalizowanych kręgach. Nie zmartwiło jej to jednak, bo i tak wolała poświęcić czas rodzinie.

Kiedy patrzyła teraz na jej tłumny powrót z plaży, niczego nie żałowała. Pochód rozpoczynał Rafaele z psami Luną i Primem, za tatą wlókł się półprzytomnie Pietro z palcem w buzi, Daniele szedł, kopiąc piłkę, a za

nimi Greta ciągnęła powoli wózek z samochodzikami i koparkami. Po krótkiej przerwie pojawił się Rafik, pospieszający nianie i swoje dzieci.

– Nianie zamierzają zabrać to plemię do jadalni i nakarmić je, a my możemy sobie uciąć krótką drzemkę – oznajmił rozpromieniony Rafaele z dwuznacznym błyskiem w oku.

Maya zaczerwieniła się po czubek nosa.

– A ja myślałam, że to tylko małe dzieci potrzebują drzemki w środku dnia – zauważyła znacząco Izzy.

– Upał wykańcza Mayę. Jak teraz się nie zdrzemnie, to padnie, zanim rozpalimy pod wieczór grilla – wytłumaczył żonę Rafaele, a Izzy przewróciła tylko oczami i rozbawiona zamilkła.

– Musisz być taki… dosłowny? – wycedziła Maya, gdy udawali się pospiesznie na górę do ich zacisznego apartamentu z sypialnią, ze spektakularnym widokiem na morze i jacht, Manzini Numer Jeden, zacumowany w zatoczce.

– Mam się zmienić w nudnego kochanka, który czeka na wieczór, kiedy jesteś najbardziej zmęczona? Wolę cię rozgrzaną słońcem, nawet jak się wstydzisz, że twój mąż cię pożąda.

– Nigdy nie będzie nam nudno w łóżku… ani poza.

– Jesteś taka piękna… Nie chcę wydać się płytki, ale to pierwsza rzecz, którą w tobie zobaczyłem.

– Wybaczam ci. Tak samo było ze mną w twoim przypadku.

– Nie jestem idealny.

– Dla mnie jesteś. I pasujemy do siebie…

– Z każdym dniem pasujemy bardziej i bardziej cię kocham, szczególnie kiedy się ze mną zgadzasz – stwierdził chytrze, by na dłuższą chwilę zakończyć wszelkie rozmowy.

# SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG